



Lone
Theils
87 sekund



Lone Theils

87 sekund

Z duńskiego przełożyła Joanna Cymbrykiewicz

Saga

87 sekund

Tłumaczenie Joanna Cymbrykiewicz

Tytuł oryginału *87 sekunder*

Język oryginału duński

© Lone Theils 2017 by Agreement with Grand Agency.

Copyright © 2017, 2022 Lone Theils i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728225516

1. Wydanie w formie e-booka

Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

„Instykt, żeby pod wodą nie oddychać, jest silniejszy nawet od męczarni, które człowiek przechodzi w chwili, kiedy zaczyna brakować mu powietrza. Nie ma znaczenia, jak bardzo zdesperowany jest topielec, i tak nie próbuje zaczerpnąć powietrza, dopóki nie znajdzie się niemal na granicy utraty przytomności. W tym momencie we krwi jest już tak dużo dwutlenku węgla – i tak mało tlenu – że chemoreceptory w mózgu wymuszają niezamierzony wdech, niezależnie od tego, czy człowiek znajduje się pod wodą, czy też nie. Jest to punkt krytyczny; eksperymenty przeprowadzone w laboratorium wykazały, że ów punkt następuje po upływie osiemdziesięciu siedmiu sekund.”

Sebastian Junger: *Gniew oceanu* (tłum. Katarzyna Bogucka-Krenz), 2000

1. Martwa kobieta

Georg Guldmann trzymał nóż w ręce, oceniając, czy jest wystarczająco ostry do czekającego go zadania. Kiedy w jego ostrzu dostrzegł swoje odbicie stwierdził, że powinien się ogolić, a może nawet ostrzyć głowę maszynką.

Potem zamachnął się nożem niczym kat, który nie ma czasu na rozmyślanie oKliknij tutaj, aby wprowadzić tekst.bałaganie, którego zaraz narobi.

W chwili, gdy stwierdził, że udało mu się ugotować idealne jajko na miękko, zadzwonił telefon.

– Guldmann – odezwał się.

– Znaleziono martwą dziewczynę. Padło na ciebie – powiedział dyżurny.

Georg wstał od stołu, odszukał długopis w górnej szufladzie i zapisał adres na marginesie sobotniego wydania gazety „Berlingske”, której jeszcze nie zdążył otworzyć.

Z łazienki wyszła Astrid, a za nią ciągnął się zapach cytrusów i rozmarynu. Acqua di Parma.

– Praca?

– Tak – odpowiedział Georg spokojnie.

Cmoknęła go w głowę i pociągnęła go za kołnierz szlafroka, który nazywała „modelem przedwojennym”.

– To lepiej się ubieraj. W tym stroju nie poprowadzisz śledztwa.

Georg zostawił jajko na stole, a sam zadzwonił do Trine Valentin i podał jej adres w dzielnicy Christianshavn.

Astrid wyszła z sypialni i bez ogródek dobrała się do jego jajka na miękko.

– Zostawiłam ci ubranie na łóżku – oświadczyła.

Georg spojrzał na swoje śniadanie z lekkim żalem, ale się nie odezwał.

Niektóre przyzwyczajenia zawodowe są lepsze niż inne, a wiele lat pracy w dziale kostiumów kopenhaskiej opery nauczyło Astrid, że należy zawczasu przygotowywać to, co ludzie mają na sobie założyć, nim sami z siebie zaczną o to pytać.

Dziesięć minut później Georg był już w drodze do miasta.

*

Kuzyn Harry'ego Madsena był maszynistą. W zeszłym roku przejechał samobójcę i od tej pory Harry czuł się szczęściarzem, że jako szyper nie ma tego rodzaju zmartwień. Że nie budzą go koszmary i że nie musi zmagać się z powracającym w pamięci głuchym odgłosem charakterystycznym dla momentu, kiedy pociąg uderza w ludzkie ciało.

Ale tego sobotniego poranka, podczas pierwszego rejsu czerwoną trasą turystyczną z łodzią wypełnioną pasażerami, szczęście w końcu go opuściło.

Carmen zobaczyła ją pierwsza.

Bez zastanowienia i nie odsuwając mikrofonu od ust wrzasnęła na cały pokład:

– Harry, stój! Pod mostem unosi się martwa dziewczyna!

Dopiero później zakryła usta i wyłączyła mikrofon.

Jeden z pasażerów pokręcił głową.

– To nie jest żadna dziewczyna, tylko dmuchana lalka – stwierdził.

Ale Carmen widziała, że mężczyzna po prostu woli tak myśleć.

Harry od razu wrzucił dźwignię na wsteczny, ale musiało minąć kilka dłuższych chwil, by łódź zareagowała. Przez kilka ciągnących się niemiłosiernie sekund wyglądało na to, że jednostka sunie prosto na ciało, kołyszące się w tę i z powrotem na powierzchni wody pod mostem przy Sankt Annæ Gade. Kobieta miała lodowato białe ramiona, letnią, niebieską sukienkę i jasne włosy, falujące niczym trawa morska.

Georgowi udało się wyciągnąć tę opowieść z Harry'ego Madsena szczególnie po szczególe, podczas gdy ekipa Falcka wynosiła kobietę na ląd, a Oskar Hvid z wydziału technicznego uwieczniał cały proces na zdjęciach.

Trine przybyła na miejsce pięć minut po swoim szefie. Przez ramię miała przewieszoną torbę sportową. Georg domyślił się, że również i jej plany na tę sobotę były inne. Czyżby szła na crossfit?

Guldmann pamiętał jeszcze wykład, jaki mu palnęła, gdy przeniosła się z Frederikshavn, by dołączyć do jego ekipy. Siedzieli wtedy w stołówce i błękitne oczy Trine z przerażeniem obserwowały spod grzywki na radość Georga na widok węglowodanów. Pomyślał wówczas, że w wieku 28 lat człowiek nie wie jeszcze tylu rzeczy.

Trine wskoczyła na łódź i zabrała się do spisywania nazwisk pasażerów. Trzeba było to zrobić, choć Georg powątpiewał, że któryś z nich widział coś

istotnego dla sprawy.

Odwrócił się do Carmen, która, ku jego zaskoczeniu, zachowywała spokój. Była ciemnowłosą dziewczyną o szczupłej budowie ciała, mówiła z lekkim akcentem – jak sądził – albo hiszpańskim, albo włoskim.

– Dobrze się pani czuje? Potrzebuje pani pomocy psychologicznej? – spytał Georg.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, wszystko okej. Chciałabym po prostu płynąć dalej.

Georg przyjrzał się jej wnikliwie.

– Dobrze, ale jeśli zmieni pani zdanie, proszę dać znać.

Carmen podała mu nazwisko i adres, po czym Georg sprawdził te oszczędne informacje, których zdołała mu udzielić.

Łódź wypłynęła ze skąpanego w słońcu Nyhavn o 9.03, spóźniona z powodu małżeństwa, które przybiegło na ostatnią chwilę. Owszem, to Carmen dostrzegła dziewczynę jako pierwsza. Zwłoki unosiły się na powierzchni wody twarzą w dół, zaklinowane pod mostem. Było zapewne kilka minut po wpół do dziesiątej, nie spojrzała na zegarek. Tak, to szyper zadzwonił do centrali, która z kolei skontaktowała się z policją.

– Już ją wynieśliśmy. Chcesz rzucić okiem na ciało, nim je zabierzemy?

Ratownik z Falcka postukał Georga w ramię, zerkając ostrożnie na Carmen, by sprawdzić, czy kobieta dobrze się czuje.

Guldmann wsunął notes z powrotem do kieszeni i dostrzegł Trine wyskakującą z łodzi na brzeg.

– Ktoś coś widział?

Zaprzeczyła.

– Jakiś kretyn powtarza non stop, że to lalka. Chyba powinien z kimś porozmawiać. Poza tym nic szczególnego. Tylko ludzie siedzący na przednich siedzeniach zdążyli zobaczyć tę dziewczynę.

Georg podszedł do szypra.

– Możecie ruszać dalej. Czy ma kto odebrać pasażerów, jak już dopłyniecie?

Harry Madsen skinął głową, wciąż nieco pobladły.

– Centrala kogoś przyśle.

– Dobrze, to lepiej już ruszajcie – odparł Georg.

Carmen wskoczyła do łodzi, a on skierował się w stronę karetki; Trine deptała mu po piętach. Jego wzrok powędrował na spiralną wieżę kościoła

Najświętszego Zbawiciela, lśniąca na tle błękitnego nieba, podczas gdy załoga karetki przygotowywała ciało do oględzin. Potem zmusił się, by spojrzeć na rozpościerającą się na ziemi brutalną rzeczywistość.

Otwarte drzwi ambulansu na szczęście ograniczały widok, więc żaden z mieszkańców urokliwych czerwonych i żółtych domów nie zakrzusi się poranną kawą, wyglądając przez okno zza rosnących pod murami malw.

Ciało dziewczyny włożono do czarnego worka. Jej włosy wciąż były mokre – wyglądała, jakby właśnie wyszła z wody po rekreacyjnej kąpeli. Jasnoniebieska sukienka bez ramiączek przylegała do jej ciała. Dziewczyna była piękna, zupełnie obiektywnie; miała regularne rysy i pełne usta. Georg ocenił jej wiek na około dwadzieścia pięć lat.

Wyglądała jak młoda kobieta, która wcześniej bawiła się na mieście. Jak ktoś, kto wypił o jednego breezeza za dużo i za chwilę obudzi się z kacem.

Georgowi mignęło na jej ciele coś czerwonego, więc ostrożnie odchylił worek. Na prawym przedramieniu dziewczyny rozciągała się czerwona jak ogień plama o nieregularnym kształcie.

Pokazał ją Trine.

– Wygląda jak ślad po oparzeniu – stwierdziła.

– Zobaczymy, co powie lekarz sądowy – mruknął Georg.

Przywołał gestem Oskara Hvida i wskazał na ślad. Hvid kilkakrotnie pstryknął aparatem.

– Na moje oko poparzyła się w kuchni – powiedział półgłosem.

Ratownik z Falcka odchrząknął.

– Jeśli to wszystko, to chcielibyśmy już ruszyć do Instytutu Medycyny Sądowej.

– Nie znaleźliście niczego w pobliżu? Torebki, portfela, telefonu?

Ratownik pokręcił głową.

– *Nope.*

Potem włożyli czarny worek z ciałem do karetki, zatrzasnęli drzwi i wsiedli do środka.

Bez względu na to, w jaki sposób dziewczyna wylądowała w dzielnicy Christianshavn, opuściła to miejsce w niespiesznym tempie. W przypadku tak jednoznacznych sytuacji włączanie sygnału mija się z celem. Nie ma sensu pędzić do szpitala, by zapobiec czemuś, co już się stało.

Georg nigdy się nie przyzwyczał do widoku ślimaczących się ambulansów.

Teraz musieli się skupić na ustaleniu tożsamości dziewczyny. , Potem trzeba będzie powiadomić jej najbliższych o tym, że wydarzyła się rzecz najstraszniejsza na świecie.

– Dzwonimy po nurka? – spytała Trine.

– Poczekajmy z kwadrans i sprawdzimy najpierw, czy nie znajdziemy jej torebki i telefonu – odparł Georg, wskazując na drugą stronę mostu.

Ruszył z miejsca ze wzrokiem wbitym w bruk, nie zauważając, jak ulica powoli zapełnia się turystami i mieszkańcami Kopenhagi , którzy nawet nie podejrzewali, że dosłownie przed chwilą z wody wyciągnięto martwą kobietę.

Obszedł kanał, przystanął przy koszu na śmieci nieopodal ławki, wyjął z kieszeni rękawiczki i zaczął grzebać w śmietniku, przerzucając zgniecione papierowe torebki z cukierni Lagkagehuset, ale efektem jego poszukiwań była tylko upačkana musztardą tacka po hot-dogu, wygięty czarny grzebień i pełne współczucia spojrzenie z kobiety, która właśnie nadeszła, pchając spacerówkę.

Zsunął rękawiczki, zgniótł je w kulkę i spojrzał pytająco na Trine, przeczesującą rabatę z malwami. Dziewczyna pochwyciła jego spojrzenie i potrząsnęła głową.

Georg czuł się źle z myślą, że trzeba będzie zacząć poszukiwania rodziny zmarłej przez prasę i miał nadzieję, że ktoś w międzyczasie sam zgłosi na policję zaginięcie narzeczonej, współlokatorki lub córki. Ale wiedział też, że istnieją minimalne szanse, by stało się to tak wcześnie przed południem.

Przywołał do siebie Trine.

– Nawet nie wiemy, czy wpadła do wody w tym miejscu. Przecież przez noc mógł ją tu przynieść prąd.

– Albo mogła zostać zabita gdzieś indziej i przyniesiona tutaj – rzuciła Trine.

Georg rozejrzał się wokół. Odległość między keją a wodą nie była duża. Wystarczył jeden fałszywy krok i człowiek wpadał do kanału. Albo jedno popchnięcie.

Most otaczały domy, których okna wychodziły na kanał. Noc była dość jasna, jak to w czerwcu. Ktoś mógł znajdować się na dworze i widzieć, co się stało z kobietą. Oczywiście o ile działo się to tutaj.

– Okej. To dzwonimy do drzwi, ja biorę na siebie kawiarnie.

Trine westchnęła demonstracyjnie, ale Georg udał, że tego nie słyszy.

Zamówił kawę przy kontuarze w „Café Oven Vande” i ledwie zdążył wziąć kilka łyków, jak się okazało, że na poranną zmianę stawiała się całkiem nowa ekipa, a dwie osoby, które zamykały lokal na noc, przyjdą do pracy dopiero pod wieczór.

Dla porządku Georg zapytał gości przy stolikach, czy któreś z nich przebywało w knajpie poprzedniego wieczoru. Większość zaprzeczyła. . Karmiąca piersią matka przeszła go wzrokiem, w którym zmęczenie mieszało się z niedowierzaniem.

– A jak pan myśli? – spytała, nim Georg udał się pospiesznie do kolejnej kawiarni.

Wyglądało na to, że nikt nie widział jasnowłosej dziewczyny w letniej, niebieskiej sukience – ani idącej po brukowanej ulicy wzdłuż kanału, ani unoszącej się na wodzie.

Po chwili zwyczajowego marudzenia na brak zasobów, dyżurny przydzielił mu kilku ludzi, którzy mieli pomóc, chodząc wzdłuż kanału i szukając portfela lub torebki dziewczyny. Czegokolwiek, co pomogłoby ustalić jej tożsamość.

Następnie Georg zostawił Christianshavn pod okiem Trine i nowo przybyłych, a sam udał się do Instytut Medycyny Sądowej.

*

Georg od lat współpracował z Frederikiem Melvangiem i nauczył się doceniać jego skrupulatność.

Większość kolegów wzdychała na wieść, że w roli lekarza sądowego przypadł im Melvang, który miał łatkę największego pedanta w Danii. Człowieka, który sprawdza wszystko trzy razy, kiedy inni medycy sądowi postępują po prostu zgodnie ze standardową procedurą.

Może i było to wkurzające, ale zdaniem Georga właśnie ta cechy czyniła Melvanga najlepszym patologiem w kraju.

Również i tym razem go nie rozczarował.

Każdy głupi zauważyłby duże poparzenie na prawym przedramieniu kobiety, ale trzeba było kogoś pokroju Melvanga, by dostrzec coś, co odróżniało zwłoki leżące na stole od ofiary zwyczajnego utonięcia.

Lekarz przywołał Georga gestem i oskarżająco wyciągnął palec obleczony w silikonową rękawiczkę.

Georg musiał zsunąć okulary z czoła, by to dostrzec, na co wskazuje lekarz: maleńki ślad wkłucia na ciele młodej kobiety. Zupełnie świeża ranka, której nie mogła sobie zadać sama, jako że znajdowała się w górnej części jej prawej łopatki.

Patolog wyciągnął telefon i zadzwonił do laboratorium, które dostało już próbki krwi.

– Tu Melvang. Musicie przeprowadzić dla mnie jeszcze jeden test. Na już.

– Co znalazłeś? – spytał Georg, gdy tamten przerwał połączenie.

– Ślad wkłucia – odparł Melvang.

– Tak, pokazywałeś mi. Pytam o to, co to według ciebie jest.

Medyk spojrział na Georga ze zdumieniem.

– Guldmann, od jak dawna razem pracujemy?

Georg się zastanowił.

– Hm, od jakichś jedenastu lat.

Melvang pokręcił lekko głową, jakby musiał właśnie wygłosić wykład na temat zupełnie oczywistych faktów.

– Dokładnie jednaście lat, trzy miesiące i dwa dni. Ale mniejsza o to. Chodzi mi o to: czy przez ten czas choćby raz pozwoliłem sobie na spekulowanie, zanim ekipa z Instytutu Medycyny Sądowej zdążyła wykonać swoją pracę?

Georg spuścił wzrok i pokręcił głową, przypominając sobie, dlaczego jego koledzy nie przepadają za Melvangiem.

– Jak sądzisz, kiedy będą wyniki?

Lekarz znów na niego spojrział.

– To zależy, jak bardzo ci się spieszy. Oczywiście mogę wezwać na weekend dodatkowy personel, ale sam wiesz, że to będzie kosztowało.

Przed podobnym dylematem stawał każdy policjant po reformie policji, zgodnie z którą służby muszą same pokrywać koszty związane ze zlecaniem pracy lekarzom sądowym. Jak bardzo należy się spieszyć z martwym człowiekiem? Georg często stwierdzał, że to nieelegancka kalkulacja, kiedy stoi się w piwnicy przy leżących na stole zwłokach. Podrapał się po karku.

Prawdę mówiąc ślad po wkłuciu niekoniecznie musiał wskazywać na zabójstwo. Mógł być zwyczajnym śladem po szczepieniu. Gdyby tylko znał nazwisko dziewczyny, wtedy wystarczyłoby skontaktować się z jej lekarzem. .

– Jak szybko możemy dostać wyniki?

Melvang dokonał w myślach pospiesznej kalkulacji.

– Jeśli wykorzystamy też weekend, to w poniedziałek przed południem. Po jedenastej, ale przed trzynastą.

– Dobrze, to zbadajmy to.

– Doskonale – skwitował Melvang i wrócił do skrupulatnych oględzin dziewczyny.

Obejrzał ślad od poparzenia pod lupą, zrobił kilka zdjęć, wgrał je do laptopa i otworzył stronę ze zdjęciami chorób skóry, których Georg nie życzyłby najgorszemu wrogowi. Melvang przejrzał beznamiętnie jakichś siedem, osiem stron ze zdjęciami, aż w końcu się zatrzymał.

– Tak! Wiedziałem.

Georg podszedł bliżej i założył okulary. Patolog wskazał na ranę od poparzenia przypominającą tę na przedramieniu dziewczyny.

– To z konferencji w Chicago, w której uczestniczyłem w zeszłym roku. Mój kolega, Miles Kowalski, zbiera zdjęcia poparzeń. To tutaj to poparzenie parą. Czyli brak bezpośredniego kontaktu z substancją parzącą.

– I twoim zdaniem przypadek dziewczyny jest analogiczny?

– Będę musiał się jej jeszcze przyjrzeć, ale to bardzo możliwe – odparł Melvang.

Wrócił do oględzin ramienia denatki.

– Ciekawe.

– Co takiego?

– Nie ma jeszcze pęcherzy, nie zdążyły się wytworzyć, nim zmarła. To znaczy, że poparzyła się na krótko przed śmiercią.

– Masz pomysł, co mogło się przyczynić do powstania tej rany? Czy mogła oparzyć się przez przypadek, czy też ktoś zrobił jej to celowo?

Melvang wzruszył ramionami.

– W tym momencie mogę tylko zgadywać. Może to wypadek. Ale może ktoś ją popchnął lub przytrzymał jej rękę nad źródłem gorąca. Jeśli miałbym szukać zasinień, będę musiał ją obejrzeć za kilka dni .

Georgowi nie pozostało nic innego, jak pozwolić lekarzowi wrócić do oględzin zwłok. Policjant próbował zignorować irytację spowodowaną faktem, że nie wie, kim była ta piękna dziewczyna. Prędzej czy później się tego dowie i wtedy łatwiej będzie odtworzyć przebieg zdarzeń, które doprowadziły do tragicznego finału.

Rozmyślenia przerwał mu brzęk metalu o metal.

– Pierścionek. Białe złoto. Inicjały A.F. – stwierdził Melvang.

Zawsze to jakiś początek.

Komórka zawibrowała. Przebywając w Instytucie Medycyny Sądowej, Georg zawsze wyłączał dźwięk w telefonie. Gitarowy riff rozbrzmiewający w tej piwnicy wydawał mu się przejawem braku szacunku do zmarłego. Z tego samego powodu wymknął się na korytarz, by oddzwonić do Trine.

– Co tam? Znalazłaś coś?

– Nie. Niejaka Gerda Rasmussen spod numeru 42 sądzi, że słyszała koło wpół do trzeciej grupkę kiboli. Wyrzała przez okno, ale nie była w stanie podać ich rysopisu, nie licząc niebieskich bluz. Właśnie szukam, czy są tu jakieś kamery monitoringu, na które można by zerknąć.

Georg westchnął.

– To wszystko?

– Hm. Dyżurny próbował się z tobą skontaktować. Wie, że jesteś u Melvanga, ale powiedział, żebyś zadzwonił, jak wyjdiesz.

– Mówił, w jakiej sprawie?

– Nie.

*

Georg zadzwonił do dyżurnego, który od razu przekierował go do Maltego Svendsena, najnowszego nabytku wydziału. Pełnił on dyżur przy telefonie.

– Słyszałem, że to tobie przydzielono sprawę tej młodej dziewczyny z kanału.

– Tak.

– Oczywiście nie wiem, czy to ważne, ale dzwoniła do mnie niejaka Ann-Charlott Danielsen.

– Tak? – spytał Georg, usiłując ukryć zniecierpliwienie.

– No, w każdym razie dzwoniła, by zgłosić zaginięcie przyjaciółki. Mówiła też coś o komórce, ale nie do końca zrozumiałem.

– Okej. Masz jakiś rysopis zaginionej?

– Tak. Dziewczyna ma około 1,70 wzrostu, normalnej budowy ciała. Jasne włosy, niebieskie oczy.

– A w co była ubrana?

– Koleżanka nie wiedziała. Mówiła, że nie przyszła na umówione spotkanie. Wydawała się roztrzęsiona.

– I na czym stanęło?

– Powiedziałem jej, że musi odczekać dwadzieścia cztery godziny, nim rozpoczniemy poszukiwania . I że może zadzwonić jeszcze raz.

Niby Malte postąpił zgodnie z procedurami . Ale tego rodzaju sytuacje sprawiały, że Georg popadał w rozpacz z powodu ślepego podporządkowania autorytetom, cechującego młode pokolenie.

– Dobrze, Malte – powiedział, siląc się na spokój. – W takim razie miejmy nadzieję, że ta kobieta oddzwoni.

– Ale przecież sam możesz do niej przekręcić. Spisałem sobie jej numer i co tam jeszcze chcesz. Mieszka na Blegdamsvej, już ci przesyłam dokładny adres SMS-em.

Nagle młode pokolenie wydało się Georgowi nie takie znów najgorsze.

*

Postanowił zostawić samochód i pokonać pieszo krótki odcinek ulicy dzielący go od domu Ann-Charlott, położonego naprzeciwko Instytutu Panum. Na domofonie w bramie odszukał nazwisko Danielsen. „Czwarte piętro bez windy” – skonstatował, wzdychając.

Wpuściła go, nie pytając nawet , kim jest. Dla porządku przystanął na trzecim piętrze, by zapanować nad świszczącym oddechem. Otwierać drzwi obcemu mężczyźnie to jedno, ale otwierać je facetowi kojarzącemu się z dyszącym zboczeńcem, który do tego nie może złapać tchu, by się przedstawić, to dopiero odwaga.

Staął przed jasnoszarymi drzwiami, które dziewczyna od razu otworzyła. Miała zapłakane i czerwone oczy, w ramionach trzymała pręgowanego kota.

Georg przedstawił się i okazał odznakę policyjną.

– Myślałam, że zgłoszenia mogę dokonać dopiero jutro – powiedziała zdezorientowana, prowadząc go do schludnej, niedużej kuchni o żółtych ścianach. Na jednej z nich wisiał plakat reklamowy płatków śniadaniowych OTA Solgryn.

Georg zasiadł ciężko przy stole, a dziewczyna nastawiła wodę na neskę. Skupił się na tym, co widzi: jej ruchy były nerwowe i ostrożne, trochę jak kota, który zeskoczył z jej rąk i teraz leżał na sofie w sąsiednim pokoju, przyglądając się przybyszowi podejrzliwie.

– Dobrze – powiedział. – Chciałbym się dowiedzieć, czyje zaginięcie zgłosiła pani na policję.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale tylko jedna spłynęła jej po policzku nim zdołała się uspokoić.

– Mojej przyjaciółki, Amalie Frederiksen.

Inicjały odpowiadały tym na pierścionku.

– I co sprawiło, że zgłosiła pani jej zaginięcie?

Ann-Charlott zamilkła na chwilę, by opanować emocje.

– Dziś są moje urodziny.

Georg rozejrzał się dyskretnie, nie dostrzegając żadnych oznak świętowania.

– Zawsze obchodzimy je wspólnie. Amalie wzięła wolne w pracy, żebyśmy mogły się wybrać do parku Tivoli. Robimy tak, odkąd byłyśmy nastolatkami. Miałyśmy się spotkać na porannej kawie o ósmej, ale się nie zjawiła.

– I oczywiście próbowała pani do niej dzwonić?

– Mnóstwo razy, ale nie odbiera, od razu włącza się poczta głosowa. Zupełnie, jakby padł jej telefon.

– Gdzie jeszcze zazwyczaj się piszecie? Na Facebooku? Sprawdziała pani skrzynkę odbiorczą?

Ann-Charlott potaknęła.

– Od wczorajszego popołudnia nic nie wrzuciła, nie zaglądała też na Messengera. To zupełnie niepodobne do Amalie, by nie odpowiadała na wiadomości czy nie przysłała na spotkanie. To nie w jej stylu.

Georg skinął głową z powagą.

– Ma pani zdjęcie Amalie?

Ann-Charlott wzięła swojego iPhone'a ze stołu i pokazała mu selfie dwóch roześmianych dziewczyn na tle morza.

Na lewo od Ann-Charlott stała dziewczyna, której ciało Georg właśnie zostawił na stole Instytutu Medycyny Sądowej. Nie miał co do tego wątpliwości.

– Niestety prawdopodobnie spotkało ją coś złego. Ma pani numer do kogoś z jej najbliższej rodziny?

Kobieta szybko odszukała kontakt w telefonie.

– Tak, dzwoniłam do rodziny trochę wcześniej, ale nikt nie odbierał. Myślę, że wszyscy są w pracy. Jej tata ma na imię Arne, a mama – Katrine. Są właścicielami kafejki „Latająca Ryba” w pobliżu miasteczka Dragør.

Georg dobrze znał to miejsce. Dojazd z Kopenhagi zajmie mu prawie pół godziny, ale powiadomienie rodziny i dokonanie formalnej identyfikacji zwłok było sprawą priorytetową .

Zaczął zbierać się do wyjścia.

– Dziękuję. Później będziemy chcieli jeszcze raz z panią porozmawiać, ale w tej chwili muszę skontaktować się z rodziną. Odezwiemy się.

Ruszył do wyjścia, o mało nie przewracając się o kota, który zaczął ocierać mu się o nogi, choć Georg bynajmniej go do tego nie zachęcał.

Ann-Charlott udała się za policjantem i wtedy Georg uświadomił sobie, że w całej tej sprawie jest coś dziwnego.

– Proszę mi powiedzieć, dlaczego tak prędko zgłosiła pani zaginięcie Amalie? Musiała pani zadzwonić najpóźniej o dwunastej, czyli po upływie zaledwie czterech godzin od ustalonej pory spotkania. To szybko.

Ann-Charlott spojrzała na niego, jakby niczego nie rozumiała.

– Przecież wyjaśniałam to przez telefon. Chodziło o komórkę. Policjant, z którym rozmawiałam, obiecał mi, że się przyjrzy tej sprawie.

– Właśnie to robimy. O co chodziło z tą komórką?

Ann-Charlott wyszukała w telefonie wiadomości na poczcie głosowej i wyjaśniła, że wstała o siódmej i zauważyła nagranie od Amalie.

– Wydawało mi się to dziwne, że dzwoniła do mnie o wpół do pierwszej w nocy, ale gdy odsłuchałam wiadomość, słychać było tylko jej oddech, jakby wykonała połączenie przez przypadek, trzymając telefon w kieszeni.

– Mogę odsłuchać?

Kobieta włączyła tryb głośnomówiący. Stali w milczeniu naprzeciw siebie, słuchając trzasków w telefonie i oddechu Amalie, który stawał się coraz szybszy, jakby biegła lub bardzo szybko szła.

– Odsłuchała pani do końca? – spytał Georg.

– Nie, chyba po minucie wyłączyłam. W dalszej części wiadomości jest to samo, ale pomyślałam, że może lepiej będzie jej nie kasować.

Nagranie ciągnęło się dalej, oddech Amalie robił się coraz płytszy, zduszony.

Dziesięć sekund przed zakończeniem nagrania nagle rozległ się głos kobiety. Brzmiał niewyraźnie, jakby dobiegał z daleka.

– Nie... Pomocy – powiedziała dziewczyna.

Znów trzaski. Dźwięk płynącej wody, potem cisza. Ann-Charlott z przerażeniem spojrzała na swój telefon, a potem na Georga.

– Czy to głos Amalie? – spytał.
Potwierdziła.

2. Kucharz i komisarz

Georg zabrał ze sobą Trine do Dragør.

Dziewczyna wykorzystała podróż samochodem na wyszukanie informacji o rodzinie Frederiksenów i przekazanie ich Guldmannowi.

– „Latającą Rybę” prowadzą od siedmiu lat. Przyjechali z Helsingør. Mają syna. Chyba mieszka w Stanach. Architekt.

Georg słuchał jej jednym uchem. Nie istnieją właściwe słowa, by ubrać w nie tak straszną wiadomość. Nic nie złagodzi brutalności zdania: „Państwa córka nie żyje”.

Skręcili w żwirową uliczkę nad wodą, gdzie przywitała ich uśmiechnięta kobieta, zapraszająca ich do jasnego lokalu z widokiem na cieśninę Øresund i plażę pełną ludzi.

Georg poprosił ją o podanie nazwiska, a gdy się okazało, że kobieta to Katrine Frederiksen, Georg zapytał ją o męża.

Przyprowadziła go z kuchni, w której się krzątał. Arne Frederiksen był po łokcie w mące i Georg pomyślał, że chleb, który właśnie robi, chyba nie doczeka się upieczenia.

Ojciec Amalie był postawnym mężczyzną o grubych rysach i dłoniach jak łopaty.

– O co chodzi? – spytał, wyraźnie poirytowany, że ktoś przerywa mu pracę.

Georg najpierw przedstawił siebie, a potem Trine.

– Jest tu jakieś pomieszczenie, gdzie moglibyśmy porozmawiać na osobności?

Katrine Frederiksen pobladła, chwytając męża za ramię.

– Co się stało? Coś z Jensem czy z Amalie?

Arne wskazał na drzwi i po chwili znaleźli się w magazynie między wiaderkami z ketchupem i workami z cebulą oraz kartoflami.

– Państwa córka nie żyje – powiedział Georg.

Katrine zasłoniła usta rękami i zamknęła oczy. Jej mąż stał, kołysząc się, jakby został znokautowany i jego ciało nie mogło się zdecydować, w którą stronę ma upaść.

– Nie – wyszeptała kobieta, patrząc na Georga błagalnie.

Policjant wytrzymał jej spojrzenie. Milczał, dając jej czas, by zdała sobie sprawę z przerażającej prawdy.

– Jesteście pewni? To przecież może być pomyłka. Może to nie ona — powiedział Arne zdławionym głosem.

– Chciałabym, żeby jedno z państwa pojechało ze mną na identyfikację. Czy ktoś może przez ten czas przejąć pieczę nad lokalem?

Katrine wzięła się w garść.

– Zadzwoń do Alberta, pojedziemy oboje. Może to nie ona – powiedziała z nadzieją.

Georg nie oponował.

Arne wyjął telefon z kieszeni fartucha i krótko wyjaśnił Albertowi, że nastąpiła u nich sytuacja kryzysowa.

– Będzie za pięć minut, mieszka dosłownie po drugiej stronie ulicy – wyjaśnił.

Siedzący w środku goście gawędzili, śmiali się i cieszyli sobotnim popołudniem, jakby żyli w równoległym świecie.

Trine wyszła na zewnątrz, by poinformować kolegów z Instytutu Medycyny Sądowej, że rodzice denatki są już w drodze.

Georg usiadł za kółkiem, a Katrine na tylnym siedzeniu obok Trine.

– Nie wydaje mi się, by to była ona. Przecież przedwczoraj do nas dzwoniła. Jesteśmy umówieni na weekend – opowiadała matka.

Arne w milczeniu patrzył przed siebie pustym wzrokiem. Georg skonstatował, że mężczyzna zapomniał zdjąć fartucha.

Pokój, gdzie przyjmowano rodziny znajdował się po lewej stronie, zaraz za wejściem. To właśnie na prowadzące do niego drzwi padał wzrok po wkroczeniu do Instytutu. Georg zapukał i asystentka w białym kitlu wpuściła ich do środka. Jej twarz wyrażała powagę; kobieta już wielokrotnie miała do czynienia z podobną sytuacją.

Ściszone głosem wyjaśniła rodzicom, co się za chwilę wydarzy. Powiedziała, że zwłoki zostały wwieszone na noszach i są zasłonięte, tak, że widać tylko twarz.

– Leży za szybą. Kiedy będą państwo gotowi, proszę rozsunąć zasłony. Proszę się nie spieszyć – dodała, wskazując na biały sznurek.

Arne kilka razy unosił rękę, by odsłonić szary materiał, ale wyglądało to tak, jakby w pół gestu ręka odmawiała mu posłuszeństwa i ciężko opadała

w dół.

W końcu to Katrine szybkim ruchem pociągnęła za sznurek. Nie puściła go, tylko stała nieruchomo, wpatrując się w córkę; po policzkach popłynęły jej łzy.

– Tak, to ona. To moja Amalie – powiedziała w końcu. – Co się jej stało? Co się stało mojej córeczce?

Trine ostrożnie wyprowadziła ją z pokoju. Georg próbował nawiązać kontakt wzrokowy z Arnem, który położył obie dłonie na szybie. Stał w kompletnym bezruchu. . Jakby ktoś przeciął mu połączenia nerwowe, uniemożliwiając używanie mimiki twarzy.

Gdy Georg ujął go za ramię, mężczyzna drgnął.

*

Było już wpół do ósmej, gdy Georg zaparkował na podjeździe przed domem. Posiedział chwilę w samochodzie, rozmyślając o ostatnich godzinach, które spędził z rodzicami Amalie w ich szeregowcu w Søvang.

Wraz z Trine towarzyszyli im w czasie ostrego jak skały klifu szoku. Chcieli poskładać w całość strzępki informacji, które pozwoliłyby się im dowiedzieć, kim była Amalie i kto tamtej nocy mógł ją napaść.

– Czy często chodziła do miasta? – spytała Trine.

Katrine trzymała w rękach kawałek mokrego od łez ręcznika papierowego, który darła na kawałeczki i formowała z nich kulki.

– Nie. Przecież przez większość wieczoru jest zajęta pracą.

– Co robiła?

– Uczy się na kucharkę. W „Srebrnym Kamieniu” – wyjaśnił Arne.

Żadne z nich nie było w stanie mówić o swojej córce w czasie przeszłym. Georg to zanotował.

– Była zadowolona z pracy?

Oboje kiwnęli głowami.

– Jest bardzo dumna, że się tam uczy.

Georg miał okazję raz zjeść tam z Astrid, gdy obchodzili rocznicę ślubu. Jedzenie było znakomite, ceny – astronomiczne .

– Jakiś chłopak?

Arne wzruszył ramionami.

– Aktualnie nie – rzuciła Katrine.

- Ale wcześniej był?
- Tak, Michael. Zdaje się, że z Kolding. Kowal. Ale zeszłego lata się rozstali.
- Które z nich zerwało?
- Chyba on. Poszło o jakąś podróż dookoła świata na motocyklu, w którą się wybierał.
- Zna pani nazwisko? Numer telefonu?
- Katrine spojrzała na męża.
- Pamiętasz? – spytała.
- Vesterbjerg albo Vestergård, coś w tym guście. Widzieliśmy go tylko kilka razy.

Wiele nie udało im się dowiedzieć. Georg przesłał numer ewidencyjny Amalie Melvangowi, by ten mógł się w poniedziałek skontaktować z jej lekarzem i dowiedzieć, czy niedawno się szczepiła.

Po identyfikacji zwłok Amalie, Guldmann wysłał Trine do Ann-Charlott, by przekazała jej smutną wiadomość, że jej najgorsze przeczucia się sprawdziły. Postanowił też, że sam jeszcze raz porozmawia z dziewczyną. Niewiele młodych kobiet dzieliło się z rodzicami najciekawszymi szczegółami ze swojego życia.

Z westchnieniem wysiadł z samochodu i otworzył drzwi do domu. Astrid, która była w operze, zostawiła mu karteczkę, że czeka na niego kolacja.

Wzdrygnął się na widok wielkiego półmiska z bulgurem królującego na środkowej półce lodówki. Potem spojrzał na malutki filet z kurczaka pokryty pomidorami i natką pietruszki. Wyjął patelnię i po kilku minutach stwierdził, że nawet ta kasza dobrze wchodzi z jajkami sadzonymi i ketchupem.

Potem posprzątał po sobie, wyjął z lodówki piwo i usiadł w ogrodzie, by w półmroku poczekać na Astrid.

Coś mówiło Georgowi Guldmannowi, że to morderstwo. Można to było nazwać instynktem, rozedrganą energią lub może po prostu prawie dwunastoletnim doświadczeniem w roli detektywa w wydziale zabójstw. Czuł się zawsze rozdarty, rozpoczynając poszukiwania sprawcy. Czuł smutek, że odebrano komuś życie, posuwając się do najgorszego z przestępstw, budziło się w nim silne pragnienie, by wdrożyć zasady wymierzania kar rodem ze Starego Testamentu. Ale też zawsze jakaś jego część czerpała przyjemność z samego pościgu. Delektował się układaniem w całość

elementów zagadki, której rozwikłanie prowadziło do pojmania zabójcy. Chciał zadbać, by społeczeństwo ostatecznie ukarało ów radykalny czyn, jakim jest odebranie komuś życia. Same morderstwa nigdy nie spędzały mu snu z powiek, bo brutalność bywa często banalna. Georg potrafił natomiast spędzić długie, bezsenne godziny, przewracając się w łóżku z boku na bok z powodu garstki morderców, których nie udało mu się dopaść.

Obiecywał sobie, że tym razem będzie inaczej. Żeby jednak schwytać zabójcę, musiał najpierw lepiej poznać Amalie. Zadzwoił więc do „Srebrnego Kamienia” i umówił się na kolejny dzień przed południem.

*

Amalie spędzała większość dnia na pracy w kuchni ekskluzywnej restauracji między budynkiem opery i Christianshavn.

Szef kuchni zgodził się porozmawiać z Georgem, ale gdy ten stanął w kuchni w niedzielne przedpołudnie, trudno było dopatrzeć się w Larsie Strandzie chęci do współpracy. W „Srebrnym Kamieniu” właśnie przygotowywano się na duży ruch w porze lunchu, więc szef kazał Georgowi czekać, podczas gdy on sam dyskutował o sosach ze swoim zastępcą.

Policjant wykorzystał ten czas, by się rozejrzeć.

W kuchni pracowało pięć osób, wszystkie pochylały się w skupieniu nad swoją pracą. W pomieszczeniu rozbrzmiewało Bohemian Rhapsody.

W końcu Lars Strand skończył wyjaśnianie kwestii sosów i skierował całą uwagę na Georga.

– Przepraszam, jesteśmy dziś wyjątkowo zajęci. Jedna z pracownic nie stawiała się w pracy – wyjaśnił.

Georg kiwnął głową.

– O co właściwie chodzi? – chciał wiedzieć Lars Strand.

Georg wskazał na małe, przeszklone pomieszczenie na końcu kuchni.

– Możemy tam wejść? – spytał.

Kucharz potaknął; rękawy miał podwinięte i na jednym przedramieniu Georg dostrzegł ognistego smoka. Było to to samo przedramię, w które oparzyła się Amalie. To samo miejsce.

W szklanej klitce znajdowało się mikroskopijne biurko z komputerem i fotelem biurowym, na którego oparciu przewieszono białą bluzę kucharską.

Biurko zawałone było fakturami, rachunkami i karteczkami z ręcznie sporządzonymi zapiskami typu: „świńskie żuchwy i smardze” czy „żabnica i czosnek niedźwiedzi”.

– Czy to prawda, że pracuje z panem niejaka Amalie Frederiksen? – spytał Georg.

– Tak, to właśnie ona nie przyszła dziś do pracy. Dzwoniłem z piętnaście razy, ale padł jej telefon. Wpadła w kłopoty? – spytał Lars Strand z zaskoczeniem.

Georg zdążył się już nauczyć, że owijanie w bawełnę nie popłaca.

– Można tak powiedzieć. Nie żyje.

Kucharz zamrugał szybko.

– Nie żyje?

– Owszem.

– Jak umarła?

– Jeszcze nie wiemy, ale będziemy musieli porozmawiać z pańskim personelem. Musimy ustalić poczynania Amalie w nocy z piątku na sobotę, będą też ich wypytywał, jaką była osobą.

– Co za koszmar! Była bardzo obiecującą kucharką, dopiero co wróciła ze zgrupowania drużyny narodowej młodych kucharzy. Chciałem ją zatrudnić na stałe zaraz po zakończeniu szkolenia.

Lars Strand wziął głęboki oddech.

– Oczywiście pomożemy, jak tylko będziemy potrafili. Czy zgadza się pan, bym to ja przekazał tę informację personelowi?

Georg skinął głową i odsunął się na bok, by kucharz mógł wydostać się ze szklanego pomieszczenia .

Stwierdził, że kuchnię prowadzono z wojskową precyzją. Wystarczyło ciche gwizdnięcie szefa, by wszyscy przerwali pracę i skierowali na niego pełną uwagę.

– Słuchajcie, mam straszną wiadomość. Amalie nie żyje.

Georg spoglądał z uwagą na personel, gdy szef kuchni „Srebrnego Kamienia” przekazywał kolegom smutną wiadomość.

Stojący przy grillu umięśniony typ z wąsem à la Zorro natychmiast wybuchnął płaczem. Korpulentna dziewczyna, która myła truskawki, aż pisnęła z przejęcia, a zajmującemu się sosami zastępcy jakby cała krew odpłynęła z twarzy.

Lars Strand powoli spojrział na każdego pracownika z osobna.

– Liczę na to, że pomożecie policji we wszystkim, czego będą potrzebować
– powiedział, gestem pokazując na Georga.

– Oui, chef – rozległo się chórem.

W pierwszej kolejności Georg wybrał dziewczynę od truskawek. Wyglądała na osobę w wieku Amalie. Zaprosił ją do szklanego kantorka i zamknął drzwi. Kobieta przedstawiła się jako Helena Mariager.

– Jak dobrze znała pani Amalie?

Helena wzruszyła ramionami.

– Dość dobrze.

– Proszę mi trochę o niej opowiedzieć. Jaka była?

Dziewczyna powtórzyła gest. Równie dobrze można było wyciągać odpowiedzi z kamienia.

– Każdego dnia spędzała z nią pani wiele godzin. Co przychodzi pani na myśl, gdy wymawiam imię Amalie? – spytał grzecznym tonem.

Helena odchrząknęła.

– Cóż, nie wiem, co mam powiedzieć. Proszę spytać Mikkela, on ją zna lepiej.

– Kim jest Mikkel?

Spojrzała w podłogę. Georg zrobił surową minę i oznajmił:

– Prędzej czy później i tak się dowiem. W tej chwili utrudnia pani pracę policji, nie udzielając odpowiedzi na moje pytania.

Helena zagryzła dolną wargę i ruchem głowy wskazała na miejsce zastępcy szefa.

– To jej potajemny chłopak. Myśleli, że nikt o nich nie wie, ale widziałam ich razem – powiedziała.

Georg zerknął do kuchni w poszukiwaniu zastępcy szefa, który właśnie wrócił z toalety. Był zielony na twarzy i wyglądał, jakby dopiero co wymiotował.

– Ma pani sto procent pewności?

Helena się zawahała.

– Prawie.

– Kiedy ich pani widziała?

– W środę, nie było za dużo do roboty. Mogłam sobie wcześniej zrobić wolne i gdy wychodziłam, w kuchni zostali tylko Amalie i Mikkel.

– I co pani zobaczyła? – spytał Georg łagodnie.

– Zapomniałam komórki, normalnie masakra. Zostawiłam ją w kieszeni fartucha, ale zorientowałam się, że jej nie mam pięć minut później, kiedy chciałam sprawdzić godzinę. Musiałam sprawdzić, czy zdążę na autobus.

– Wróciła pani?

Helena potaknęła.

– Stali w biurze, tu, gdzie my teraz. Wyglądali, jakby się kłócili, Mikkel trzymał ją mocno za ramię.

– Ale dlaczego pani sądzi, że byli parą? Czy ta kłótnia nie mogła dotyczyć czegoś związanego z pracą? Pod nieobecność Larsa Stranda on był przecież jej szefem?

Helena znów się zawahała.

– Tak, początkowo też tak sądziłam, ale potem się pocałowali.

Georg czekał na ciąg dalszy.

– Całował ją z jakąś taką złością – powiedziała w końcu jego rozmówczyni.

– Widzieli panią?

– Podeszłam na paluszkach do szafki, wyjęłam komórkę i wybiegłam. Nie sądzę, by mnie widzieli.

Georg ją wypuścił, po czym wyszedł po Mikkela.

Mężczyzna był blady, milczący, wręcz apatyczny, gdy policjant poprosił go, by usiadł na krześle w szklanym kantorku, w którym, jeśli wierzyć Helenie, kilka dni wcześniej całował Amalie.

Georg dał mu chwilę posiedzieć w ciszy, nim zabrał się za zadawanie pytań. Numer ewidencyjny, adres, numer telefonu. Trzydzieści pięć lat, zamieszkały na wyspie Amager. Ciemne, kręcone włosy, brązowe oczy i nos, który doskonale pasowałby do galijskiej kuchni.

Guldmann znał smutne statystyki. Bez względu, jak bardzo policja by się starała zredukować poziom przestępczości zorganizowanej i zabójstw powiązanych z narkotykami, to istniała grupa ofiar zabójstw i brutalnych przestępstw, która ku jego wielkiej frustracji pozostawała niemal na stałym poziomie: chodziło o przestępstwa wobec kobiet popełnione przez ich najbliższych. Kiedy miłość nagle zmienia się w nienawiść, przypomina pociąg ekspresowy z popsutymi hamulcami bezpieczeństwa.

W końcu Georg odchrząknął.

– Panie Falsted, proszę mi opowiedzieć o Amalie.

Zastępca szefa kuchni odpowiedział mu pytaniem.

– Co się z nią stało?

Georg pokręcił głową.

W tym momencie nie mogę udzielać panu takich informacji. Ale będę wdzięczny, jeśli pomoże mi pan wyjaśnić kilka kwestii.

Mikkel skinął nieznacznie, mocno się kontrolując, ale uwagę Georga przykuła pulsująca żyła na jego czole i nerwowe mruganie mężczyzny.

– Proszę mi opowiedzieć o Amalie – ponowił prośbę policjant.

– Szkoliła się tu w zawodzie kucharza, miała skończyć w listopadzie. Uzdolniona.

– Czy pan uczestniczył w podejmowaniu decyzji o przyjęciu jej do pracy?

– Nie, decyzję podjął Lars. To zawsze on zajmuje się tego typu sprawami. Amalie była bardzo utalentowana. Wytypowano ją do narodowej drużyny młodych kucharzy – odparł Mikkel.

– Jaką była osobą?

– Bardzo skupioną, kompetentną i szybką w pracy. Utalentowaną, jak wspominałem.

Nie uszło uwadze Georga, że Mikkel wypowiadał się wyłącznie o Amalie jako o adeptce sztuki kucharskiej. Ale postanowił na razie tego nie komentować. .

– Był pan w pracy w piątek wieczorem?

Mikkel skinął głową.

– I Amalie też?

Skinienie.

– Kto jeszcze miał dyżur?

– Lars był tu do około jedenastej wieczorem, Helena wyszła mniej więcej o tej samej porze. Czyli został Ali na zmywaku i oczywiście kelnerzy, Thorleif i Alfred.

– A Amalie?

– Tak. Amalie i ja też.

– Proszę mi opisać ten wieczór.

Mikkel wzruszył ramionami.

– To był zupełnie zwyczajny piątkowy wieczór. Mieliśmy sporo roboty, ale nie aż tyle, byśmy nie dawali rady.

– Coś utkwilo panu w pamięci?

Mikkel sprawiał wrażenie, jakby się namyślał.

– Mieliliśmy jedną sporą grupę gości, jeśli dobrze pamiętam. Norwegów. Było ich około dwadzieścioro, więc musieliśmy się naprawdę sprężyć.

– A jak tamtego wieczoru miewała się Amalie? Czy wyglądała, jakby ją coś trapiło? Martwiło?

Kucharz z trudnością przełknął ślinę, nim się odezwał.

– Nie... To znaczy zachowywała się zupełnie normalnie. Może trochę zalatana, ale to dotyczyło nas wszystkich.

– Kiedy Amalie wyszła?

Mikkel się zastanowił.

– Zdaje się, że późno. Może koło północy, może kwadrans po.

– Czy to normalne?

Potaknął.

– Tak, jak na piątek. W te dni zazwyczaj późno kończymy.

– Wyszła sama, czy ktoś ją odebrał?

Znow pauza. Mikkel udawał, że przetrząsa zasoby pamięci, ale sposób, w jaki to robił, nie przyniósłby mu żadnej nagrody teatralnej.

– Ja tam byłem zajęty robieniem wywarów i przygotowywaniem jedzenia na kolejny dzień. Właściwie nie przypominam sobie nawet, byśmy się w ogóle żegnali. Ona po prostu zdjęła fartuch i zawołała „Na razie!” czy coś w tym stylu. Do kuchni nikt po nią nie przyszedł, ale nie wiem, czy ktoś czekał na zewnątrz.

– Odnosił pan wrażenie, że Amalie miała wrogów?

Mikkel spojrzał na niego zszokowany.

– N-nie, to była miła dziewczyna, młoda. Dlaczego miałyby mieć wrogów?

– Pytam, bo ktoś widział, jak niedawno wdała się tu w kuchni w bójkę.

– W bójkę?

Mikkel wyglądał jak duży, wystudiowany znak zapytania.

Georg zmienił front.

– Właściwie jak dobrze znał pan Amalie?

Nastąpiła dłuższa pauza, podczas której Mikkel próbował przekalkulować sobie, co mu się lepiej opłaca.

– Trochę – odparł w końcu.

– Co znaczy trochę? Widywaliście się prywatnie?

Mężczyzna spojrzał na policjanta.

– Zakłada pan, że pracując w restauracji tego kalibru człowiek ma życie prywatne?

– Tak. Jakieś musicie przecież mieć. Zapytam inaczej: czy kiedykolwiek widział się pan z Amalie poza pracą?

Odpowiedź padła niechętnie.

– Tak. Kilka razy. Ale będę wdzięczny, jeśli nie wspomni pan o tym Larsowi Strandowi – powiedział Mikkel, zerkając nerwowo na szefa kuchni, który właśnie kładł na cztery identyczne talerze coś, co Georg uznał za przegrzebki z czymś w rodzaju zielonej piany.

– Jak można opisać waszą relację?

– Naszą relację?

– Tak. Byliście kimś więcej niż kolegami? Przyjaciółmi? Parą? W jakim celu się widywaliście?

Kolor twarzy Mikkela z zielonkawego zrobił się blady z ognistoczerwonymi plamami.

– Byliśmy po prostu kolegami, może to był początek przyjaźni. Od czasu do czasu wyskakiwaliśmy na piwo. Nic szczególnego.

– I jest pan tego pewien?

– Co pan chce usłyszeć, do cholery? Amalie mnie podziwiała, chciała się dowiedzieć, jak załatwiłem sobie staż w Paryżu. Nie chciała, by Lars się dowiedział o naszych spotkaniach. On chciał ją zatrudnić, ale Amalie miała inne plany. Chciała, bym jej pomógł jej się wyrwać w szeroki świat.

Georg próbował zapanować nad sceptycyzmem w głosie.

– I pomógł pan?

Mikkel wzruszył ramionami.

– Zadzwoiłem do Marcela, mojego dawnego mentora z Paryża. Podał mi kilka opcji, ale nie zdążyłem ich jej przedstawić, nim...

– Wie pan, czy miała chłopaka?

Mężczyzna znów się zarumienił, do płatków uszu napłynęła mu krew.

– Znaczący nie. Chyba nie. Kuchnia zajmuje człowiekowi większość czasu, więc gros naszego życia toczy się tutaj. Przychodzimy przed południem, czasem wcześniej, jeśli musimy jeszcze iść na rynek, a do domu wracamy późnym wieczorem.

– Ale nie jest pan pewien, czy Amalie miała chłopaka? – drążył Georg.

Mikkel pokręcił głową.

– Może.

– Jakieś pomysły, gdzie powinienem zacząć go szukać?

– Nieee. Wiem tyle, co i pan.

Kucharz zrobił gest, jakby chciał wstać.

– Czy mogę już wrócić do pracy? Mamy co robić.

– Dobrze, jeszcze tylko jedno pytanie.

Mikkel zdążył już się unieść do połowy i spojrzał z zaciekawieniem na Georga.

– Amalie miała poparzenie na jednej ręce. Wie pan, jak mogła się go nabawić? Czy mogło do niego dojść w kuchni?

Nieznacznym grymas przy ustach mężczyzny powiedział Georgowi, że Mikkel nie pali się do odpowiedzi na to pytanie.

– Nie wiem...

Georg przygwoździł go wzrokiem.

– Proszę pana, sprawy mają się następująco: Amalie doznała poparzenia na krótko przed śmiercią i jak na razie ta kuchnia jest ostatnim miejscem, w którym ją widziano.

– Ja nic... ja nic nie widziałem, ale to oczywiście możliwe, że...

Mikkel szukał odpowiednich słów.

– Czy istnieje możliwość, że się poparzyła, a pan tego nie zauważył? Kuchnia nie jest przecież szczególnie duża. Nie słyszałby pan, gdyby coś takiego się stało? – spytał Georg.

– Nic nie wiem – zaparł się Mikkel, wybiegł z pomieszczenia i wrócił do swojego stanowiska, gdzie zabrał się za ratowanie swoich sosów.

Georg zostawił go w spokoju. Póki co.

Przesłuchując pozostały personel, próbował odtworzyć przebieg ostatnich godzin Amalie.

Żaden członek załogi nie miał czasu, by zauważyć cokolwiek szczególnego.

Policjant wszedł do sali restauracyjnej i trafił na kelnera Thorleifa, niosącego właśnie tacę z piwem i napojami gazowanymi dla gości, którzy dyskutowali o menu przy stoliku sześciuosobowym z widokiem na wodę.

– Rozmawiałem z nią pewnie na pół godziny przed jej wyjściem. Wymknęła się z kuchni, by pogawędzić.

– Chciała coś konkretnego?

Thorleif zwlekał z odpowiedzią.

– Cóż. Spytała, czy mogłaby pożyczyć pięćset koron. Kiepsko było u niej z kasą, chodziło o jakąś tam umowę, która nie wypaliła.

– Umowę?

– Nic więcej nie powiedziała, ale zapewne chodziło o umowę, na której mogła zarobić – stwierdził Thorleif i przelawirował obok Georga z pełną tacą.

Guldmann poczekał na powrót kelnera.

– Pożyczył jej pan te pieniądze?

Thorleif pociągnął się lekko za wąsy.

– Prawdę mówiąc tak, ale nie miałem więcej niż trzysta koron. Dałem je jej.

– Nie mówiła, na co zamierza je wydać?

Pokręcił głową.

– Czy wcześniej też pożyczał jej pan pieniądze?

– Kilka razy. Zazwyczaj szybko je zwracała.

– Widywaliście się prywatnie?

– W zasadzie nie. Kilka razy zjedliśmy razem lunch na hali Papirøen, kiedy mieliśmy wolne.

– Wiadomo coś panu o jakichś jej wrogach?

Thorleif oparł się o bar, aż zadźwięczała taca ze szklankami do piwa.

– Nie. Była dość ugodowa.

– Muszę o to spytać w kontekście problemów finansowych . Czy brała narkotyki?

– Trudno mi to sobie wyobrazić – odparł Thorleif z wymuszonym spokojem.

Georg postanowił w tej chwili więcej nie dociekać. Sekcja zwłok wykaże, czy w jej krwi znajdowały się substancje, których nie powinno w niej być.

– Ostatnia rzecz: widział pan poparzenie na jej przedramieniu?

Thorleif namyślał się przez chwilę, po czym pokręcił głową.

– *Nope*. A rękawy bluzy kucharskiej miała podwinięte do łokci, więc bym zauważył – odparł.

3. Tajemnice

Zgodnie z obietnicą, w poniedziałek przed południem Melvang zadzwonił do gabinetu Georga z pierwszymi wynikami badań. Podkreślił, że są niewiążące i że będzie w stanie wyciągnąć celniejsze wnioski dopiero po sekcji.

Georg znał tę śpiewkę z poprzednich spraw i wiedział, że próba odwiedzenia Melvanga od wypunktowania jego zastrzeżeń była daremna. Traktował je jak rytuał i nic nie mogło go skłonić, by przeszedł od razu do niepotwierdzonych wyników, nim nie odklepie swojej wyliczanki.

– Kobieta w wieku dwudziestu dwóch lat. Wzrost sto siedemdziesiąt jeden centymetrów, szczupła, lecz umięśniona budowa ciała. O śladzie po poparzeniu mówiliśmy. Od momentu przywiezienia tu jej ciała, zaczęły się na nim pokazywać zasinienia. Ktoś bardzo mocno chwycił ją za przedramię i prawdopodobnie przytrzymał je nad parą. Musiało to być wyjątkowo bolesne – powiedział patolog.

– Czyli przemoc?

– Trudno zinterpretować to inaczej.

– A czy z laboratorium są jakieś wieści?

– Można tak powiedzieć – stwierdził Melvang i zrobił długą, teatralną pauzę, kartkując papiery. – Miała we krwi szybko działającą insulinę.

– Okej, czy to ważne?

– Sprawdziłem u jej lekarza; nie chorowała na cukrzycę.

– Co to znaczy?

– Jeśli nie ma się cukrzycy, insulina może być niebezpieczna, a w najgorszym wypadku wręcz zabójcza. Człowiek robi się zdezorientowany, bardzo szybko zaczyna się źle czuć. Zaaplikowano ją ofierze wprost do krwi, a zatem strzykawką, co wskazuje na zabójstwo. Czyli zapewne musisz szukać sprawcy z dostępem do insuliny – podsumował Melvang.

„Chłopak ofiary. Mikkel? Insulina?” – zapisał Georg na nowej stronie w notesie.

– Orientacyjna godzina zgonu?

– Teraz mnie ciśniesz . Mogę jedynie oszacować, że śmierć nastąpiła po północy, ale przed godziną czwartą, piątą. Więcej będę wiedzieć jutro po przeprowadzeniu formalnej sekcji zwłok.

Georg przewrócił kilka kartek w notesie. Pomyłkowy telefon do Ann-Charlott został wykonany o godzinie 0.33.

– Czy lekarz wiedział coś o wkłuciu na łopatkę?

– Nie. Sprawdziłem też w Centrum Szczepień na wypadek, gdyby planowała jakiś wyjazd i się tam zaszczepiła, ale tam jej też nie widziano.

– Co pan o tym wszystkim sądzi? – spytał Georg bez zastanowienia.

– Nie sądzę absolutnie nic, przeprowadzam sekcję zwłok. Jutro, godzina dziesiąta. Liczę, że przyjdiesz na czas – oświadczył Melvang i się rozłączył.

*

Trine wstała od biurka i zaczęła rozwieszać mapę okolic portu na tablicy, na której wisały już dwa zdjęcia Amalie. Kopia fotki otrzymanej od jej rodziców i inna, zrobiona przez techników policyjnych po wyciągnięciu jej z wody przy Sankt Annæ Gade.

Naprzeciwno Trine siedział Erik Falk, którego przydzielono do zespołu w poniedziałek rano. Zaczął już szukać eksperta od przyptywów z Duńskiego Instytutu Meteorologicznego, by ustalić, jak strumień wody w kanałach zachowywał się w piątkową noc i by doprecyzować, w którym miejscu Amalie mogła wpaść do wody lub zostać do niej wepchnięta.

Georg już przedtem pracował z Falkiem i lubił jego nieco nieortodoksyjne podejście do pracy policyjnej. Erik nie należał do tych, którzy daliby się pokroić w imię trzymania się zasad, ale raczej do tych, którzy wpadają na oryginalne pomysły czy osobliwe tropy, otwierające przed śledztwem zupełnie nowe możliwości. W większość przypadków pomysły Falka kończyły się w ślepych zaułkach, ale kiedy działało się inaczej, potrafiły być na wagę złota. Poza tym Georg znajdował osobistą uciechę w fakcie, że Falk, choć był już głową rodziny i ojcem trójki dzieci, nie odpuszczał swoich wielkich miłości , jakimi były opera i psychodeliczna amerykańska kapela o nazwie Greatful Dead. Regularnie też cytował złote myśli z imponującej kolekcji płytowej zespołu. Ostatnio na topie była *Some people look for answers, some people look for a fight*.

Georg postanowił zabrać Falka ze sobą do mieszkania Amalie. Widział doskonale mordercze spojrzenia posłane mu przez Trine, gdy poprosił ją o pozostanie w biurze i nawiązanie kontaktu z operatorami komórkowymi, by określić, jakie telefony znajdowały się na odcinku między „Srebrnym Kamieniem” a Sankt Annæ Gade w nocy z piątku na sobotę. Musiało ich być kilkaset.

– Podzwoń też po okolicznych firmach i dowiedz się, czy nie pominąłem jakichś kamer monitoringu – poprosił ją.

– Jasne, szefie – odparła, salutując.

Trine radziła sobie z wszelkimi drobnymi bolączkami dnia codziennego za pomocą humoru, a Georg w większości przypadków to tolerował. Nie wiedział dokładnie, co takiego zdarzyło się we Frederikshavn i dlaczego tak nagle ją przeniesiono. Jej tamtejszy szef dał jej doskonałe rekomendacje i stwierdził, że miała trochę problemów „natury osobistej”. Georg uznał, że dalsze gmeranie w tej sprawie jest żenujące. Trine była znakomitą śledczą.

Wzięli auto Falka i Georg pokręcił głową widząc, jak ręka Erika zbliża się do pokrętki głośności w radiu.

– Zapomnij, chyba że włączysz wiadomości. Przed lunchem nie mam siły na rock.

Falk posłał mu szeroki uśmiech.

– Naprawdę mnie nie doceniasz, Guldmann. Przecież w samochodzie słucham Bacha – odparł i włączył sprzęt.

Wnętrze skody wypełniła muzyka organowa i panowie siedzieli w przyjemnym milczeniu, dopóki Falk nie wmanewrował samochodu na ostatnie wolne miejsce parkingowe na Andreas Bjørns Gade, gdzie mieszkała Amalie. Od mostu pod Sankt Annæ Gade dzielił ją nie dłuższy niż pięcio-, sześciominutowy spacer. Była tak blisko bezpiecznego schronienia.

*

Przed klatką schodową czekał już na nich Kim Olesen z dużym aparatem zawieszonym na szyi. Towarzyszył mu małomówny asystent.

Mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze; Georg pożyczył klucze od rodziców Amalie. Wyjaśnili, że wynajęła je w zamian za podlewanie kwiatków od starszej ciotecznej babci, która na pół roku wyjechała do Australii, by pobyć z wnukami.

Od samego progu Georg wyczuł zapach ziaren kawy. Przeszedł przez nieduży przedpokój do kuchni, gdzie w oczy rzuciła mu się kawiarka wyglądająca, jakby przed chwilą ktoś jej użył i nie zdążył opróżnić.

Rzucił Falkowi parę silikonowych rękawiczek.

– Najlepiej niczego nie dotykaj, ale jeśli musisz, użyj ich.

– Jasne – odparł Falk i poszedł do salonu przypominającego wystawę sklepu z antykami.

Nad sofą w stylu biedermeierowskim z szydełkowymi serwetkami na oparciu wisiały owalne, monochromatyczne portrety; widoczne na nich twarze spoglądały nieruchomym wzrokiem na pomieszczenie. Kanapie towarzyszył mahoniowy sekretarzyk.

Po drugiej stronie pokoju stał owalny stół nakryty jedną porcelanową filiżanką z niebieskim, kwiatowym wzorem z fusami na dnie i śladem czerwonej szminki na brzegu.

Falk gwizdnął.

– Rany Julek, ile ona miała lat, dziewięćdziesiąt dwa czy dwadzieścia dwa?

– To mieszkanie jej ciotecznej babki – zauważył Georg.

– Ta cioteczna babka musi być dość zamożna – stwierdził Falk.

– Skąd ta uwaga?

Erik wskazał na meble.

– Te meble tutaj są warte... każdy z osobna jakieś siedemdziesiąt, osiemdziesiąt tysięcy koron. W każdym razie tyle byś wziął za sam sekretarzyk.

– Skąd wiesz?

– Mój ojczym handlował antykami w Roskilde. Pomagałem mu po szkole.

Georg naciągnął rękawiczki i zaczął grzebać bez planu po szafkach kuchennych. Trudno było w nich znaleźć coś nietypowego. Zwykły sprzęt kuchenny, więcej królewskiej porcelany.

Mleko w lodówce było jeszcze świeże.

Przeszedł do salonu, gdzie Falk gmerał palcem w roślinie doniczkowej, którą, jeśli Georg pamięć nie myliła, nazywano językiem teściowej.

– Mają sucho, więc albo przez jakiś czas nie było jej w domu, albo też nie przykłada się należycie do podlewania kwiatów – stwierdził Erik.

– Celne spostrzeżenie. Ale tego gatunku akurat nie trzeba zbyt często podlewać.

Teraz to Falk był zaskoczony.

– Guldmann, czyżbyś miał smykałkę do uprawy roślin?

– Jako dzieciak pracowałem jako posłaniec w kwiaciarni – wyjaśnił Georg. Poszedł do małej sypialni, depcząc Falkowi po piętach.

Łóżko było wiekowym gratem wyglądającym, jakby rozpoczęło swój żywot w klasztorze, zważywszy na krzyż maltański wyrzeźbiony na zagłówku. Kołdra leżała zwinięta w nogach, jakby osoba śpiąca w łóżku wstała szybko, nie oglądając się za siebie. Na podłodze leżała para majtek, a przez oparcie krzesła przewieszono biały biustonosz.

Przy oknie stało biurko, a na nim do połowy zużyta buteleczka lakieru do paznokci i czerwona szminka odpowiadająca kolorem śladowi na filiżance. Obok ręcznik. Georg uniósł go ostrożnie, po czym gestem przywołał Kima i kazał mu zrobić zdjęcia ręcznika, a potem ukrywającego się pod nim Maca.

Kim odłożył aparat, odszukał w torbie woreczek i zapakował węć komputer.

– Poprosisz Rolfa, by rzucił na niego okiem? – spytał Georg, wiedząc, że Rolf jest najlepszym i najszybszym technikiem.

Kim kiwnął głową.

– Spróbuję, ale właśnie wrócił z wakacji. Nie wiem, co jeszcze na niego czeka.

– To pilna sprawa – upierał się Georg.

– Przecież wszystkie takie są – odparł cierpko Kim.

Falk zajrzał pospiesznie do szafy z ubraniami.

– Letnie sukienki i para kaloszy – zauważył.

Do sypialni przylegała mała łazienka z prysznicem połączonym z umywalką. Była sucha jak pieprz, ale nic w tym dziwnego. Nawet jeśli Amalie wzięła prysznic w piątek przed wyjściem do pracy, resztki wody już dawno wyparowałyby w letnim upale.

Georg sprawdził szafkę nad umywalką. Krem do rąk, gumki do włosów, paczka tamponów. Zielony mini flakonik perfum. Takich, które kupuje się na lotnisku. Uniósł ostrożnie pokrywę małego kosza na śmieci i na dnie mignęło mu coś białego.

– Kim, sprawdzisz to?

Kim przyniósł aparat i zrobił kilka zdjęć kosza z pokrywką, a potem z ręką Georga podnoszącą wieko. Następnie ostrożnie odłożył sprzęt i otworzył kosz na oścież.

Było dokładnie, jak Georgowi się wydawało.

Kim odszukał pęsetę w torbie z przyborami i uważnie umieścił coś w plastikowym woreczku, który natychmiast zapieczętował.

– Zużyty kondom – zauważył sucho.

W tym mieszkaniu ktoś niedawno uprawiał seks i Georg bardzo chciał się dowiedzieć, kto.

Właściwie nie oglądał w telewizji zbyt wielu seriali kryminalnych. Często uznawał je za zbyt dramatyczne, zbyt nierealistyczne i zbyt powierzchowne w odniesieniu do swojej własnej rzeczywistości. Ale od czasu do czasu późnym wieczorem, kiedy Astrid nie zdążyła jeszcze wrócić z opery, lubił poleniuchować przy serialu śledzącym losy grupy amerykańskich medyków sądowych.

W obecnej chwili marzyły mu się takie warunki pracy, jak te jego fikcyjnych, amerykańskich kolegów. Oni zawsze otrzymywali wyniki DNA przed przerwą na reklamę, a najpóźniej po trzydziestu minutach . W rzeczywistości Georga Guldmanna minie co najmniej doba, nim otrzyma z laboratorium jakąkolwiek odpowiedź na pytanie, kto wszedł w relację intymną używając tej prezerwatywy. .

Poprosił Kima, by jeszcze tego samego dnia wysłał do „Srebrnego Kamienia” pracownika w celu pobrania próbek od personelu restauracji. W obecnym momencie Georg stawiał na Mikkela, ale zdążył się już nauczyć, że najlepiej kierować się przeczuciem, dysponując solidnymi, naukowymi podstawami.

Falk wrócił do salonu, by przyrzeć się dokładnie regałowi z literaturą.

– Coś ciekawego?

Erik pokręcił głową.

– Niespecjalnie. Nie licząc kilku książek kucharskich autorstwa jakiegoś Cunninghama, wygląda na to, że księgozbiór należy do ciotecznej babki.

Georg przesunął wzrokiem po oprawnych w skórę w grzbietach. Właściwie tylko klasycy. W chwili, gdy sięgnął po „Upadek króla”, zadzwonił telefon.

– Wyjechaliście już z Christianshavn? – spytała Trine.

– Nie, ale powoli się zbieramy.

– Okej, to po drodze zahaczcie o „Sushimę”.

Georg sprawdził godzinę. Wprawdzie zbliżała się pora lunchu, ale nie miał najmniejszego zamiaru stać w kolejce po rybne ruloniki dla podkomendnej.

Nim zdążył o tym poinformować Trine , ta podała mu adres na Overgaden Neden Vandet.

– Jakiś miesiąc temu skonfliktowali się ze związkiem zawodowym. Chodziło o to, że nie chcieli zatrudniać ludzi na umowę o pracę. Właściciel mieszka na piętrze i przez pewien czas mocno mu dokucza li demonstranci, dlatego zamontował monitoring .

– Serio?

– Tak, rozmawiałam z nim, nazywa się Bertil Lind. Możesz wpaść, kiedy ci będzie pasować, i obejrzeć nagrania .

– Doskonała robota.

– Nie ma za co.

Georg niemal słyszał przez telefon, jak Trine uśmiecha się szeroko.

*

Postanowili nie brać samochodu i przejść się do położonego kilka minut spacerem baru sushi, w którym nie panował zbyt duży ruch.

– No proszę, a policja była taka nieskora, by się tu pofatygować, gdy dzwoniłem, by zgłosić ludzi rzucających mi w okna jajkami – stwierdził kwaśno Bertil Lind.

Georg wzruszył ramionami.

– Teraz prowadzimy śledztwo w sprawie czyjejś śmierci – powiedział. To dało odpór ewentualnemu marudzeniu.

Bertil Lind zostawił obsługę młodej dziewczynie, pochylonej nad matą z sushi maki, i zaprowadził ich na zabałaganione zaplecze z biurkiem i komputerem.

Stuknął parokrotnie w klawiaturę i poruszył myszką, a po chwili na ekranie pojawiła się fasada budynku w czerni i bieli. Georg odnotował z zadowoleniem, że na górze w rogu widnieje data i godzina. Ułatwi to znalezienie interesującego ich fragmentu nagrania .

– I zachował pan wideo z piątkowej nocy? – spytał Falk z entuzjazmem.

Bertil Lind skinął głową.

– Tak to działa z automatu. System zachowuje w pamięci cały tydzień, a potem nagrania się kasują. Mam to panom przerzucić na pendrive'a?

– Tak, poprosimy – odparł Falk, wyjmując z kieszeni breloczek z kluczami, do którego przypięty był czarny nośnik.

Bertil Lind rzucił okiem na charakterystyczną niebiesko-czerwoną czaszkę będącą logiem zespołu Greatful Dead, ale bez mrugnięcia okiem podłączył

pendrive'a do komputera.

– Ile chcecie?

Georg zastanowił się przez chwilę.

– Wystarczy piątkowy wieczór, powiedzmy od osiemnastej, do sobotniego ranka. Będziemy mieć możliwość zidentyfikowania potencjalnych świadków.

Pięć minut później Georg stał na schodach prowadzących do „Sushimy” i patrzył wprost na most przy Sankt Annæ Gade.

– On wcale nie musiał tędy przechodzić. Nie wiemy nawet, czy to właśnie tutaj Amalie wylądowała w wodzie, ale warto spróbować – stwierdził.

Rozmyślania przerwał mu Falk.

– Nie wiem, jak ty, ale ja zgłodniałem przez to całe sushi. Idziemy? – spytał, wskazując głową.

Nie mówiąc nic więcej udali się szybkim krokiem do budki z kiełbaskami na Christianshavns Torv i każdy zamówił sobie hot-doga.

*

Georg był rozdarty. Z jednej strony chciał jak najszybciej zacząć dociekać, czy potajemny chłopak Amalie, Mikkel, miał dostęp do insuliny. Z drugiej strony nagrania monitoringu sprzed restauracji „Sushima” aż się prosiły o obejrzenie. Zarówno Trine, jak i Falk opowiedzieli się za nagraniami i Georg przystał na propozycję swojego zespołu. Trine przesunęła film do minuty po północy z piątku na sobotę i puściła go na dużym ekranie.

Pojawił się na nim mężczyzna po pięćdziesiątce, prowadzący na smyczy boksera. Charknął i splunął obfitą flegmą do kanału. Obok kamery przeszła też para pogrążona w rozmowie. Mężczyzna prowadził rower. Grupka rozchichotanych dziewczyn nadeszła spacerem, niosąc skrzynkę piwa.

Nieco przed pierwszą w nocy na filmie pojawił się przemieszczający się szybkim krokiem mężczyzna w letnim garniturze. Rondo kapelusza rzucało cień na twarz w taki sposób, że nie można było dostrzec rysów jego twarzy.

– Co on ma na głowie? – spytał Georg.

– Kapelusz trilby. Mało kto je jeszcze nosi.

Trine знаła się na takich sprawach.

Puścili resztę nagrania. Kamera chwyciła tylko bruk i kanał z lśniąca, ciemną wodą w letnią noc.

Kilka minut po przejściu przechodnia w dziwnym kapeluszu na ekranie znów się ktoś pojawił. Muskularny mężczyzna w koszuli z krótkimi rękawami i ciemnych spodniach. Trudno było nie rozpoznać jego jasnych włosów i wyrazistych rysów twarzy.

Trine i Falk spojrzeli po sobie, a potem zerknęli na Georga.

– Czy to ten, o którym myślę? – spytał Erik

Georg skinął głową, a Trine jeszcze potwierdziła.

– Yes. To Henrik Holm, nie ma wątpliwości.

– Teraz musimy się dowiedzieć, co on tam robił – stwierdził Georg.

*

Henrik Holm był sprawozdawcą do spraw prawnych największej partii opozycyjnej. Oficjalnie Folketing był teraz na wakacjach, ale gdy Georg zadzwonił do gabinetu Holma, telefon odebrała sekretarka, która skwapliwie umówiła go już na ten sam dzień, na późne popołudnie. .

Guldmann poprosił Trine, by się dowiedziała, czy da się sprawdzić, kto w Kopenhadze ma dostęp do insuliny. Lista musiała być długa, bo w grę wchodziło nie tylko chore na cukrzycę, ale również pracownicy szpitali, przychodni i aptek. Zadanie było kolosalne, a Georg obawiał się, że zasady sprawdzania tej samej informacji w różnych rejestrach zaprowadzą ten kierunek śledztwa w ślepią uliczkę.

Falk pojechał z technikami i psem tropiącym, by ustalić trasę, którą Amalie wybrała wychodząc z restauracji i być może dowiedzieć się, w którym miejscu mogła wpaść do wody.

I tak Georg znalazł się w ponurym pomieszczeniu w Christiansborgu przed prominentnym politykiem. Regał z książkami ugiął się pod ciężarem wszystkich tomów Karnovs Lovssamling, zbioru wszystkich duńskich praw, które wyglądały, jakby nigdy ich nie otwarto. Na ścianie za Holmem wisiał landszaft z krowami na trawie, tak by każdy, kto wchodził do jego gabinetu nie zapomniał ani na chwilę o swoich chłopskich korzeniach.

Georg spojrzał na szeroki uśmiech Holma, jego spokojne dłonie z obrączką na palcu, jasne włosy i kredowobiałą koszulę. Nie potrafił zliczyć, ile razy widział w programie Deadline właśnie ten uśmiech i ten image, które miały to do siebie, że każdy oponent w debacie wypadał przy nich jak osoba porywcza i niepanująca nad sobą.

Większość gazet podzielało przekonanie, że to właśnie trzydziestoczteroletni Holm obejmie schedę w partii, choć oficjalnie jego stronnictwo nie namaściło go na następcę. Niewykluczone, że Georg siedzi przed przyszłym ministrem sprawiedliwości. Albo nawet premierem – zdążył pomyśleć przed wyjęciem czarnego notesu.

– Inspektor Guldmann, zgadza się?

Georg potwierdził.

– Czym mogę panu służyć? Moja sekretarka Zgaduję, że ma to coś wspólnego z naszym ostatnim oświadczeniem w sprawie reformy policji?

– Właściwie nie.

Holm wziął łyczek z butelki wody źródlanej stojącej na stole i spojrzał na policjanta z lekkim zdumieniem.

– Nie o to chodziło?

– Nie. Z góry przepraszam, ale wykonuję tylko swoją pracę – powiedział Georg i idąc za ciosem dodał: – Muszę pana o to spytać: gdzie pan był w piątek wieczorem?

Polityk ściągnął brwi.

– Kierując się prostymi zasadami odpowiem, że to moja prywatna sprawa – odparł.

– Tak, rozumiem. Ale pytam, bo prowadzimy dochodzenie w sprawie zabójstwa i szukam wszystkich możliwych świadków – wyjaśnił Georg.

– Musi mi pan powiedzieć coś więcej.

– Proszę pozwolić, że zapytam precyzyjniej: czy w nocy z piątku na sobotę przebywał pan na Christianshavn?

Holm pokręcił głową.

– Na Christianshavn?

– Tak.

– Bóg mi świadkiem, że nie. Byłem w domu na Frederiksberg Allé, jeśli koniecznie musi pan wiedzieć.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

– Nie. Moja żona i dwójka dzieci przebywają w domku letnim na Langeland. Przez cały wieczór oglądałem Netflixa i odpoczywałem – odparł szybko Holm.

Georg zastanawiał się, czy podnieść kwestię kamer monitoringu, bo facet kłamał w żywe oczy, ale nim zdążył sformułować kolejne pytanie, rozdzwoniła się natarczywie komórka Holma leżąca na biurku.

– Muszę to odebrać.

– Mam jeszcze kilka pytań – zaparł się Georg.

– W takim razie proszę poczekać w sekretariacie, a ja odbiorę telefon – odpowiedział polityk, gestem wyganiając Guldmana.

Georg usiadł na sofie i zaczął oglądać nowoczesne malarstwo na ścianach. Kontemplował właśnie obraz przedstawiający różową kropkę otoczoną czymś, co przypominało płonące domy, gdy do sekretariatu wpadła zdyszana sekretarka i cisnęła na biurko torebkę oraz dużą reklamówkę z ozdobnym nadrukiem wskazującym na to, że zrobiła zakupy w aptece na Christianshavn.

– Poważna sprawa. Dzieci chorują? – spytał Georg, pokazując głową wypełnioną torbę.

Sekretarka pokręciła głową.

– Ach, nie, nie mam dzieci. To insulina pana Holma.

Georg poderwał się z miejsca i zapukał do drzwi gabinetu polityka.

– Panie Holm?

Nie uzyskał odpowiedzi, więc spróbował jeszcze raz.

– Panie Holm?

Uniósł rękę, by zapukać jeszcze raz, ale nim jego kłykcie dotknęły drewna, drzwi otworzyły się gwałtownie. Ubrany w marynarkę Henrik wyminął Georga, trzymając w ręku telefon i uśmiechając się przepraszająco.

– Przykro mi, panie Guldmann, musimy to przełożyć. Jestem zmuszony pojechać na posiedzenie kryzysowe komisji. Spieszę się.

Georg zobaczył, jak mężczyzna pospiesznie oddała się pustym korytarzem, mijając ponure portrety mężczyzn, którzy z całą surowością pilnowali, kto wchodzi i wychodzi z Christiansborga. Nie obejrzał się za siebie.

Guldmann przywykł do kłamstw świadków i nie czuł najmniejszego zaskoczenia, że polityk taki jak Holm ma nieortodoksyjny stosunek do prawdy. Skoro łąał, musiał mieć ważne powody. Ale Georg postrzegał jego kłamstwo jako początek niekończącego się łańcucha problemów i zastanawiał się, czy nie powinien omówić tej sytuacji z szefem, Grundahlem. W razie awantury, rykoszetem oberwie przede wszystkim on sam, a może nawet ktoś na wyższym szczeblu. Musi mieć na to zielone światło.

Póki co dobrym pomysłem wydało mu się dokręcenie śruby Mikkelowi podczas kolejnego przesłuchania. Facet nie chciał przyznać, że tworzył związek z Amalie, ale – jak wszystko na to wskazywało – przeoczył fakt,

że zostawił kondom w mieszkaniu swojej wybranki i będzie się musiał z tego gęsto tłumaczyć.

Gdy Georg znalazł się na samym dole przy budce wartowniczej, zadzwonił Kim.

– Zebrałem próbki od personelu restauracji i właśnie je przeanalizowałem, tak wstępnie. Nie mam szczegółów, ale mogę to i owo wykluczyć. Chciałem cię po prostu poinformować, że kondom w mieszkaniu nie należał do Mikkela. W tej chwili wiem niewiele więcej, ale dla pewności sprawdzę próbki wszystkich pozostałych mężczyzn. Odezwę się.

Technik się rozłączył.

Georg poczuł w żołądku dobrze znane uczucie. Zawsze o nim myślał jak o dużym, okrągłym, czarnym kamieniu. W jego wyobraźni był oszlifowany, ale jednak ciężki. Była to wątpliwość. Dręcząca obawa, że na wczesnym etapie śledztwa dał się sprowadzić na manowce, i że może to mieć fatalne konsekwencje.

Wiele lat wcześniej odbył kurs w jednostce FBI w Quantico specjalizującej się w seryjnych mordercach. Nauczył się tam, że jedną z kluczowych kwestii, którą należy jak najszybciej ustalić jest to, czy zabił ktoś bliski, czy nieznajomy.

Zasadnicze pytanie brzmiało zatem, czy Amalie знаła swego zabójcę, czy padła ofiarą przypadkowego morderstwa, bo znalazła się w niewłaściwym miejscu i o niewłaściwym czasie.

Zadzwonił do Trine i poprosił o powiadomienie o sprawie działu prasowego. Potrzebne im były zgłoszenia od świadków. Tamtej nocy nad kanałem ktoś musiał coś widzieć. Wystosowali apel, by ujawnił się mężczyzna w kapeluszu. To wręcz niemożliwe, by niczego nie zobaczył.

– Skontaktuję się też z korporacjami taksówkowymi i patrolami Nocnych Marków¹ *, by popytali, czy ktoś czegoś nie widział – obiecała Trine.

Georg miał nadzieję, że zgłoszenia od opinii publicznej doprowadzą do przełomu w sprawie, ale w głębi serca wiedział dobrze, że większą szansę na konkrety i kolejny krok naprzód uzyska jutro przed południem w Instytucie Medycyny Sądowej.

Astrid miała wolny wieczór i Georg zaproponował w SMS-ie, że przywiezie do domu pizzę. Przystąpiła na ofertę z ochotą i obiecała, że nakryje do stołu w ogrodzie. Georg odetchnął z ulgą; po tak długim dniu nie uśmiechało mu się jedzenie bulguru.

Czekając na zamówienie numer siedem dla Astrid i numer czternaście bez pieczarek dla siebie, zastanawiał się, jak ugryźć sprawę Henrika Holma. Nie można ot tak zacząć węszyć wokół znanego polityka, jeśli człowiek nie ma odczyszczanego przedpola. Ale jak by nie patrzeć, motyw insuliny czynił go głównym podejrzanym .

4. Kryzys

Georg od zawsze miał trudności z asystowaniem przy sekcji zwłok. Nie dlatego, że nie potrafił znieść widoku denatów, ani dlatego, że używanie pił i noży wobec ludzkiego ciała kłóciło się z jego wrażliwością. Melvang wykonywał swoją pracę w sposób wyjątkowo fachowy i kompetentny. Chodziło raczej o to, że gdy Guldmann spoglądał na leżące na stole zwłoki, musiał je postrzegać jako pozbawiony duszy przedmiot dowodowy, mający mu pomóc w ujęciu mordercy. To z kolei stało w sprzeczności z jego sposobem myślenia. Miał potrzebę wyobrażenia sobie Amalie, tego, jakim była człowiekiem, by zrozumieć, co doprowadziło do jej śmierci.

Uczepił się nadziei, że sprawca zostawił na jej ciele ślady DNA, ale wiedział, że szanse są nikłe, bo przecież Amalie leżała w wodzie, która zmyła ślady po jej oprawcy.

Georg pokornie spisywał obserwacje Melvanga, gdy tamten próbował zrekonstruować prawdopodobny przebieg zdarzeń.

– Kiedy wpadła do wody, nadal żyła – orzekł lekarz.

– To pewne?

– Tak, z jej nosa i ust wydobywała się piana, która mogła powstać tylko w jeden sposób: dziewczyna zaczęła szybko oddychać i wciągnęła wodę do płuc. Dlatego mimo że zapewne była nieprzytomna, wpadając do wody, to zdążyła się ocknąć tuż przed utonięciem.

Po chwili dodał: – Brak śladów gwałtu.

Wraz z Kaiem, asystentem Melvanga, który sporządzał notatki na iPadzie, przeprowadzili obdukcję i stworzyli zarys potencjalnych wydarzeń.

Amalie została zaatakowana od tyłu. Najpierw ktoś ją obezwładnił, a potem wbił igłę w jej łopatkę.

Melvang naniósł miejsce wkłucia na rysunek ludzkiego ciała.

Posłużył się asystentem, by szybko zademonstrować Georgowi przebieg zdarzenia. Żwawym krokiem zaszedł Kaia od tyłu, objął go za szyję lewą ręką i długopisem pokazał, jak prawą ręką można było wbić w łopatkę strzykawkę

z insuliną tak, by igła zostawiła ślad idealnie pasujący do tego na plecach Amalie.

Gdy lekarz puścił Kaia, ten spojrzał na niego z wyrzutem.

– To bolało!

Melvang niespecjalnie się tym przejął. .

– Nauka to surowa pani – powiedział beztrąsko.

– Ile czasu zajęło obojętowanie ofiary? – chciał wiedzieć Georg.

Patolog wzruszył ramionami.

– Niewiele. Sądzę, że kilka sekund.

Melvang kontynuował badania, przez jakiś czas skupiając się na poparzeniu.

Kai znów nie uskokzył w porę i lekarz chwycił go mocno za ramię. Jedną ręką złapał go pod łokciem, drugą zaś chwycił za nadgarstek. Następnie odwrócił się do Georga, więc Kai musiał bezwolnie podążać za nim, przewracając oczami.

– Widzisz? – spytał, trzymając rękę Kaia nad umywalką. – Mam pełną kontrolę nad Kaiem i mogę przytrzymać jego rękę nad garnkiem z wrzącą wodą. Lub zupą. Kai, spróbuj się uwolnić.

Pomocnik poczynił kilka mało przekonujących prób wyrwania się przełożonemu, ale Melvang nie odpuszczał.

– Widzisz? – spytał, patrząc na Georga znacząco.

W tej samej chwili Kai wdzięcznym ruchem się wyswobodził, pozostawiając zdębiałego patologa z obolałym nadgarstkiem.

– Ju-jitsu – wyjaśnił asystent, skłaniając się lekko, po czym wziął z powrotem swój iPad.

– Dobrze już, dobrze – powiedział Melvang.

Georg został aż do samego smutnego końca. Potem patolog zaprosił go na lunch, ale Guldmann jak zwykle nie potrafił zmusić się do jedzenia w budynku, w którym przeprowadza się sekcje zwłok. Poza tym musiał zapoznać ze sprawą Grundahla, nim wróci do Henrika Holma. Przeprosił więc kolegę i pojechał prosto na komendę.

*

Przypadkowo natknął się na Grundahla w stołówce. Każdy z nich zasiadł przy swojej porcji klopsików w curry.

– Jak ci idzie dochodzenie? – spytał Grundahl, posypując pieprzem górę ryżu.

Georg zrelacjonował, jak się sprawy mają i poinformował towarzysza, że w najbliższych godzinach zostanie wysłany apel do świadków, by zgłaszali się na policję.

– To o co chodzi? Potrzebujesz więcej ludzi? – spytał przełożony, wiedząc dobrze, że pracownicy nie podchodzą do szefa w stołówce, jeśli nie muszą z nim czegoś omówić.

– Hm, tym akurat nigdy nie pogardzę – odparł skwapliwie Georg.

Grundahl się zamyślił.

– Pożyjemy, zobaczymy. Jak będziesz miał więcej konkretnych tropów, to możesz dostać Madsena i Skov. Okej?

Guldmann kiwnął głową.

– Dziękuję, ale jest jeszcze coś.

– Tak?

– Henrik Holm, ten polityk.

– Co z nim?

Grundahl słuchał, popijając wodę, gdy Georg opowiadał mu o kamerze monitoringu oraz o tym, jak sprawozdawca ds. prawa skłamał zapytany o to, gdzie przebywał w piątkową noc.

– I chcesz wiedzieć, co mamy teraz zrobić?

– Hm, no tak. Właściwie to dobrze wiem, co powinienem zrobić. Tak jak wszyscy inni, Holm powinien zdać nam relację ze swoich poczynań. Ale uznałem, że przynajmniej cię o tym powiadomię. Przyciśnięcie polityka może nie być do końca bezproblemowe – zauważył dyplomatycznie.

Na talerzu Grundahla zostało pół klopsika. Nadział go na widelec i włożył do ust, po czym przeżuł niespiesznie.

– Pełna zgoda. Policji się nie kłamie, kim by się nie było. Dasz mi dzień? Znam kogoś w jego partii, komu być może uda się go przekonać, że rozmowa z tobą leży w jego najlepszym interesie.

Georg zwlekał z odpowiedzią.

– Dobrze. Ale na serio potrzebuję prawdy. Na chwilę obecną utknąłem w martwym punkcie – wyznał.

Grundahl wstał i odniósł na stojak talerz z tacką.

– Spokojnie, Guldmann, poradzisz sobie. Zawsze sobie radzisz – odparł i poklepał Georga energicznie po ramieniu. To klepięcie było chyba

najgorsze.

Gdy Georg wrócił do swojego biurka, Trine siedziała zatopiona w rozmowie z konsultantem ze Stowarzyszenia Diabetyków.

Falk stał przy tablicy, nanosząc na mapę czerwone kropki.

Georga korciło, by wziąć na przesłuchanie zarówno Mikkela Falsteda, jak i Henrika Holma, ale póki co mógł ich oskarżyć tylko o fałszywe zeznania, a to po prostu za mało.

Dwóch łgarzy, tyle miał. Ale niekoniecznie mordercę.

Trine odłożyła słuchawkę.

– To ślepa uliczka. Nie istnieje w Danii centralny rejestr osób przyjmujących leki na cukrzycę. To w mniejszym lub większym stopniu sprawa między pacjentem, jego lekarzem i apteką. Przykro mi. Jeśli to może w czymś pomóc, to wydanie leku przez aptekę jest każdorazowo rejestrowane. Ale dopóki nie mamy konkretnego podejrzanego, na niewiele się to zda.

Georg westchnął.

– Ale co szkodziło spróbować.

– Jakies zgłoszenia od opinii publicznej?

Falk odwrócił się od tablicy.

– Niewiele. Gdy Amalie wyszła z restauracji, było już późno. Dostaliśmy kilka zgłoszeń od gości opery, którzy chcieli powiadomić, że znajdowali się w okolicy. Ale nikt niczego nie widział, a sam spektakl skończył się jeszcze zanim Amalie skończyła pracę. Sprawdziłem – poinformowałem.

– Tak czy siak, opera znajduje się przecież przed „Srebrnym Kamieniem” na trasie w stronę Sankt Annæ Gade, więc dlaczego Amalie miałyby w ogóle znajdować się w pobliżu? – zaproponowała Trine.

– No tak, ale niektórzy widzowie z opery mogli w drodze do domu pójść w stronę Christianshavn i coś zauważyć – uznał Falk.

– A co z tym facetem w kapeluszu? – przerwał im Georg. – Jakies zgłoszenia na jego temat? Lub od niego?

Oboje pokręcili głowami.

– Falk, chciałbym, żebyś naniósł na mapę oś czasu, wszystko, co przyjdzie ci do głowy. Od chwili, gdy Amalie wyszła z restauracji, a nawet jeszcze wcześniej. Chciałbym ustalić, co wydarzyło się na dobę przed jej śmiercią. Skorzystaj z wszystkich informacji, które udało nam się zebrać.

– Z miłą chęcią – odparł Falk bez cienia ironii.

Georg spojrział na Trine.

– Chciałbym, byś jeszcze raz pojechała do Ann-Charlott. Sprawdź, czy uda ci się ją nakłonić do zwierzeń na temat Amalie.

– A ty, szefie? – spytał Falk.

– Ja się znów dobiore do skóry Mikkelowi, tylko muszę najpierw mieć jakiegoś asa, by móc go przycisnąć.

Zadzwoił na numer wewnętrzny Kima; technik sądowy odebrał telefon, jakby na niego czekał.

– Właśnie miałem się z tobą kontaktować. Mamy już wyniki.

– Coś istotnego?

– Sądzę, że tak. Jak już wcześniej mówiliśmy, w przypadku Mikkela nie ma zgodności, ale wzięłem przeciw próbki DNA od reszty personelu.

– Kim, wykrztuś to wreszcie.

– Na kondomie znajdowały się dwa różne typy DNA. Mówiąc bez ogródek, jedna na zewnątrz, druga wewnątrz.

– Tak, to się rozumie samo przez się.

– Mamy zgodność z tym wewnętrznym. Chodzi o Thorleifa Gustavssona, kelnera.

Georg przypomniał sobie gościa z wąsem, który pożyczył Amalie pieniądze i który nie dostrzegł na jej ciele oparzenia.

– Czyli to on znajdował się w mieszkaniu i uprawiał seks z Amalie?

– Wątpię – odparł Kim sucho.

– Dlaczego tak mówisz?

– Nie mogliśmy stwierdzić, do kogo należy druga próbka DNA, ale jedno mogę powiedzieć: pochodzi ona od mężczyzny.

Przez kilka sekund Georg siedział jak skamieniały. W końcu Kim przerwał milczenie:

– Poza tym żadnych nowości. Rolf rozpracowuje komputer. Amalie miała profil na Tinderze, ale nie używała go od siedmiu czy ośmiu miesięcy. Szukamy dalej.

*

We wtorki restauracja „Srebrny Kamień” była zamknięta, ale Georg w ciągu paru sekund znalazł w systemie adres Thorleifa. Mieszkał na Vesterbrogade w mieszkaniu dzielnym z innymi lokatorami.

Gdy policjant pojawił się na miejscu bez zapowiedzi, drzwi otworzył mu ubrany w szlafrok Thorleif. Na zapauzowanym ekranie telewizora widać było, że kelner właśnie zajmuje się mordowaniem w grze Assassin's Creed na PlayStation.

Jeśli Thorleifa zaniepokoiła wizyta Georga, to dobrze to ukrywał. Machnął rękami przeproszająco. – Zapraszam do środka. Proszę wybaczyć bałagan, ale dzielę mieszkanie z trzema innymi osobami. Wtorek to jedyny dzień, kiedy mam salon tylko dla siebie, więc korzystam, ile się da.

Na stole stała prawie pusta, dwulitrowa butelka coli i talerzyk z niedojedzoną grzanką.

Georg usunął kilka starych numerów dziennika „Information” z fotela stojącego naprzeciwko sofy, na którą klapnął Thorleif. Kelner kurtuazyjnie zaproponował mu kawę i sprawiał wrażenie, że mu ulżyło, gdy policjant odmówił.

– Porozmawiajmy o mieszkaniu Amalie – powiedział Guldman bez ogródek.

– O co chodzi?

– Proszę, by mi pan wyjaśnił, dlaczego nasi technicy znaleźli w nim prezerwatywę z pańskim DNA?

Georg czekał, by to Thorleif przerwał niezręczne milczenie.

– Cóż, yyy. Czasami Amalie użyczała mi mieszkania, gdy była w pracy. My zaczynamy trochę później.

– Użyczała do czego?

– Bym mógł spędzić trochę czasu sam na sam z François.

– Dlaczego?

Thorleif potarł się w twarz.

– To trochę skomplikowane. François jest właściwie chłopakiem Tony'ego, który mieszka w dużym pokoju przy kuchni, więc nie możemy się tu spotykać.

– Czy François to potwierdzi?

Kelner wzruszył ramionami.

– Tak myślę. Ale prosiłbym o dyskrecję, przecież żaden z nas nie chce zranić Tony'ego.

Georg uznał w duchu, że powinni byli pomyśleć o tym wcześniej, ale zmilczał, zadowolając się adresem sklepu na Østerbro, w którym François sprzedawał wraz z Tonym odzież vintage.

Syntetyczny wrzask orła i szczęk mieczy dały Georgowi do zrozumienia, że Thorleif wrócił go gry, jeszcze zanim policjant zdążył zamknąć za sobą drzwi.

Czas przycisnąć Mikkela Falsteda; Guldmann postanowił, że najlepszy będzie atak z zaskoczenia.

*

Mikkel mieszkał na Nørrebro tuż za kościołem Świętego Szczepana. Georgowi udało się wejść na klatkę schodową, bo przytrzymał drzwi młodej matce siłującej się z wózkiem, który ledwie mieścił się w przejściu.

Zapach panujący na klatce stanowił dziwną mieszankę papki dla dzieci i cygaretek.

Zapukał kilkakrotnie, ale nie doczekał się odpowiedzi i gdy już miał dać za wygraną, po schodach wbiegł zdyszany Mikkel w obcisłym stroju z lycry. Mężczyzna wlepił wzrok w gigantyczny zegarek dla biegaczy, zapięty na nadgarstku.

Na widok Georga aż podskoczył.

– Co pan tu robi? – wyrwało mu się.

– Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać – odparł Georg, spokojnie patrząc mu prosto w oczy.

Wyglądało na to, że duch walki wyparował z Mikkela podczas przebieżki; na jego czole lśniły kropelki potu.

– Tak, wiem – odparł cicho.

Otworzył drzwi i wpuścił Georga za sobą do mieszkania półtorapokojowego ² *, w którym panował nienaganny porządek. W zlewie nie było nawet nieumytej łyżeczki. Kwiaty stały w rzędzie, łóżko było pościelone tak, jakby przygotowano je do inspekcji wojskowej.

Mikkel wyjął szklankę z wiszącej szafki, odkręcił kurek i odczekał chwilę, po czym napełnił naczynie zimną wodą, którą wypił dużymi łykami.

Georg usiadł na krześle kuchennym, Mikkel pozostał przy zlewie.

– Byliście parą – stwierdził policjant.

Mężczyzna spojrzał na niego z zaskoczeniem.

– Skąd pan o tym wie?

– To nie pan zadaje tu pytania – odparł Georg.

Po chwili Mikkel zaczął opowiadać. Flirtowali w kuchni, i owszem, w którymś momencie Amalie dała mu powody, by sądzić, że mogliby zostać parą.

– Szalałem na jej punkcie. Wpadłem po uszy już pierwszego dnia w kuchni, kiedy spaliła w piecu porcję bułeczek na cały dzień.

– Czyli zostaliście parą?

Mikkel uśmiechnął się smutno.

– Prawda jest taka, że tylko ja pragnąłem czegoś więcej. To Amalie chciała utrzymać nasz związek w tajemnicy, nie ja. Uważała, że może to przekreślić jej szansę na znalezienie pracy. Lars Strand nie lubi par w kuchni, za dużo dramatów.

– Czyli zakochał się pan bez wzajemności?

– Wydaje mi się, że początkowo z wzajemnością. Ale w ostatnim czasie Amalie stawała się coraz chłodniejsza, coraz bardziej skupiona na pracy. Umawialiśmy się, ale ona ciągle odwoływała spotkania. To mieliśmy się zobaczyć, to znowu nie, a może jednak tak. Źle to na mnie wpływało.

– Musiało być panu trudno?

Mikkel potaknął, ale spojrzenie miał nieobecne.

– Teraz kurewsko źle się przez to czuję, ale byłem chorobliwie zazdrosny. Zaczęliśmy się kłócić, kiedy inni nie słyszeli. Ciągle jej docinałem, ona to wytrzymywała.

– Co się zdarzyło w piątek?

– Znow się pokłóciliśmy.

– O co?

Mikkel wahał się przez chwilę.

– O wszystko. Mieliśmy wrócić razem do domu, ale ona się rozmyśliła.

– I?

Mikkel kilka razy odetchnął głęboko, jakby chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili stracił odwagę.

– Proszę to z siebie wydusić – poprosił Georg najłagodniej jak potrafił.

– I jeszcze sprawa z Thorleifem. Ciągle szeptała z nim po kątach. Byłem pewny, że on mi ją odbierze. Pieprzony kelner! – powiedział, po raz pierwszy ukazując przed policjantem cień temperamentu, który w pełni widziała Helena w przeszklonym gabinecie.

– Czyli wdała się w romans z Thorleifem? – spytał Georg niewinnie.

Zazdrość brała górę nad Mikkelem, więc mężczyzna nalał sobie kolejną szklankę wody, by się uspokoić.

– Nie miałem na to dowodów, ale tak mi się wydaje.

– Okej. Od mniej więcej której godziny jesteście w kuchni sami?

– Od około północy. Thorleif zamyka restaurację, Helena już poszła, a gość ze zmywaka skończył pracę jeszcze wcześniej.

– I co robicie?

– Zmywamy, ja przygotowuję kuchnię na kolejny dzień, sprawdzam, co mamy w chłodni.

– A Amalie?

– Sprząta, kroi warzywa na pikle, które trzeba zostawić na noc. To znaczy... Myślę, że to robi, bo kiedy wychodzę z chłodni, już jej nie ma.

– To gdzie jest?

– Znaczy, widzę, że jeszcze nie wyszła, bo jej torebka nadal wisi na haczyku. Podchodzę więc do drzwi na salę, by sprawdzić, czy jest w restauracji.

– I jest?

Weszli w przyjemny rytm, wręcz hipnotyczny stan, w którym Georg pytał, a Mikkel odpowiadał, jakby taki stan rzeczy stanowił prawo naturalne.

– Tak. Gada z Thorleifem, śmieją się, ona przechyla do niego głowę. Nie słyszę, co mówią.

– Jak się pan z tym czuje?

Mikkel parsknął z niemocy.

– Jestem wściekły, naprawdę wściekły.

– Gdzie pan ją zatem poparzył? Nad garnkiem z zupą?

– Z wywarem. Nad garnkiem z wywarem – odparł Mikkel cicho. – Chciałem po prostu wywołać u niej jakąś reakcję. Traktowała mnie, jakbym był nic niewart, ignorowała mnie. Kiedy przytrzymałem jej rękę nad parą, stała tylko, patrząc na mnie, jakby mną gardziła. Nawet nie zapłakała.

Georg zobaczył, jak po dużym nosie spływa łza. A może kropla potu, trudno stwierdzić.

– Nigdy sobie tego nie wybaczę – zapewnił Mikkel.

Nie było sensu dumać nad tym wyznaniem, jeszcze nie – ocenił Georg. Byli już tak blisko.

– I wtedy Amalie wyszła z lokalu?

– Tak, wtedy poszła. Wycodziła, że nie chce mnie więcej widzieć i że Lars się o wszystkim dowie.

– Pobiegł pan za nią, zgadza się?

Mikkel pokręcił głową.

– Nie mogłem opuścić kuchni, nikogo innego w niej nie było.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

Uśmiech kucharza zbladł, na jego twarzy pojawił się wyraz litości nad samym sobą. Przytaknął.

– Thorleif. Zamknęliśmy restaurację razem i wyszliśmy około pierwszej, wpół do drugiej.

– A na resztę nocy ma pan alibi?

– Tak, przyjechał po mnie mój brat, Gunnar. Jest taksówkarzem i pracuje nocą. Zawiózł mnie do domu na Nørrebro, a potem wyszliśmy razem na shoarmę. Mamy taką piątkową tradycję.

Georg zanotował numer do Gunnara Falsteda i nazwę baru z shoarmą, do którego rzekomo wybrali się bracia.

Potem włożył swój mały, czarny notes z powrotem do kieszeni i wstał. Mikkel drżał na całym ciele i trzęsły mu się ręce.

– Czy teraz pójdę do więzienia?

Brzmiał jak mały chłopiec, którego przyłapano na kradzieży jabłek z sadu.

Georg wzruszył ramionami.

– Może. Dopuścił się pan wobec Amalie poważnego przestępstwa, musiał pan jej sprawić wielki ból.

Mikkel zwiesił głowę, a Georg skorzystał z okazji i spytał, czy może skorzystać z toalety. Zamknął za sobą drzwi na klucz, po czym otworzył drzwiczki do wiszącej nad umywalką szafki z lekami.

Plaster, sportowy żel przeciwbólowy. Bandaż usztywniający i maszynka do golenia, która złote czasy miała już za sobą. Butelka środka do płukania ust tego samego koloru, co płyn do spryskiwaczy, który Georg wlewał zimą do swojego auta, oraz dezodorant od Armaniego. Żadnej insuliny.

Wyszedł z łazienki i spytał Mikkela wprost: – Jest pan cukrzykiem?

– Nie, dlaczego?

– Jak już mówiłem: lepiej, jeśli to ja będę zadawał pytania.

Schodząc po schodach, Georg sprawdził komórkę. Trzy nieodebrane połączenia od nieznanego numeru. Oddzwonił w drodze do samochodu.

- Holm – odezwał się głos po drugiej stronie.
- Guldmann – odparował Georg.
- Ostatnio nam przerwano – wyjaśnił polityk.
- Owszem.

Georg milczał z wyczekiwaniem, Holm odchrząknął.

– Chciałbym skorzystać z okazji i... skorygować swoje wcześniejsze wspomnienie dotyczące mojego miejsca pobytu w piątkową noc.

– Okej – odparł Georg najbardziej neutralnie jak potrafił, próbując zignorować nadzieję, że polityk przyzna się do winy i sprawa zostanie szybko rozwiązana. Słuchał tylko, co mężczyzna ma mu do powiedzenia.

– Prawda jest taka, że przebywałem wtedy na Christianshavn, ale w poufnej sprawie. Dlatego byłem nieco... zdezorientowany, gdy tak nagle mnie o to pan zapytał. W każdym razie brałem udział w spotkaniu.

– Mogę prosić o więcej szczegółów?

Po chwili wahania i odchrząkiwania Holm przeszedł do rzeczy.

– Chodzi o tajne negocjacje polityczne. Mogę dostarczyć alibi, ale mam nadzieję, że rozumie pan, jaka to delikatna sprawa.

– Jeśli to nie ma żadnego związku z prowadzonym przeze mnie śledztwem, to może być pan pewny, że te informacje nie trafią do opinii publicznej.

– Dobrze. Może pan sprawdzić moje alibi u Sonji Heltberg. Jeśli to wyjdzie na jaw, będzie afera, że prowadzimy rozmowy z największą partią wspierającą rząd, sam pan rozumie.

– Rozumiem – odparł Georg, ale w głębi duszy zżymał się na egocentryzm Holma. Osobiście trudno mu było pojąć, jak można było stawiać własny wizerunek polityczny ponad śmiercią młodej kobiety.

– Panie Holm, skoro już ustaliliśmy, że był pan na Christianshavn w godzinach, które mnie interesują, to chciałbym się dowiedzieć, czy widział pan w okolicy jakieś inne osoby.

– Prawdę mówiąc, nie zwracałem na to specjalnej uwagi. Byłem zaaferowany dopiero co przeprowadzonymi rozmowami.

Georg ani myślał odpuszczać.

– Proszę spróbować sobie przypomnieć swoją trasę. Wracał pan wzdłuż kanału? O której wyszedł pan od Sonji? Gdzie pan mieszka?

– Na końcu Bådmandsstræde. Nie patrzyłem na zegarek, ale ulice świeciły pustkami. Widziałem tylko kilka osób wychodzących z kawiarni.

– Nikogo innego?

– Hm. Jak przez mgłę przypominam sobie idącego przede mną mężczyznę w jasnym garniturze. Nie pamiętam, gdzie się na niego natknąłem, ale pamiętam swoją myśl, że niewiele osób nosi jeszcze kapelusze.

Wreszcie coś użytecznego.

– Proszę mi opowiedzieć wszystko, co pan pamięta o tym człowieku.

– Ależ właśnie to zrobiłem.

– Każdy szczegół, jaki przyjdzie panu do głowy, może mieć znaczenie.

– Szedł dość szybko, więcej nie mogę sobie przypomnieć.

– Przyślę potem swojego kolegę Falka, jest dobry w ustalaniu szczegółów.

Holm się poddał.

– Niech się po prostu umówi przez moją sekretarkę.

Georg siedział przez chwilę w samochodzie, patrząc przed siebie. Wyglądało na to, że Henrik Holm jest niewinny. W ciągu godziny stracił więc dwóch potencjalnych podejrzanych i znajdował się w punkcie wyjścia. Kto chciał zabić Amalie?

Istniała osoba, z którą chciał to przedyskutować. Wysłał więc SMS-a o treści: „Kawa?”

Z gabinetu Anniki Schmidt rozciągał się widok na Sankt Hans Torv. Dzięki jasnym drewnianym stołom, designerskim meblom, tulipanom w wazonach i artystycznym grafikom na ścianach miejsce to przypominało raczej stanowisko pracy dyrektora przedsiębiorstwa średniej wielkości. Jednak trudno było nie dostrzec tabliczki na drzwiach z napisem: „Klinika Psychiatrii Sądowej”.

Praca Anniki nie przypominała pracy innych osób. Nie licząc paru kolegów Georga, to właśnie ona była człowiekiem, który spoglądał w oczy największej liczbie morderców w tym kraju.

Ona i jej personel sporządzali ekspertyzy sądowe, oceniając, na ile zabójca bądź inny przestępca był poczytalny w chwili popełniania czynu i czy z punktu widzenia społeczeństwa lepsze będzie przymusowe leczenie czy kara więzienia.

Georg nie znał w Danii ani jednego sędziego, który nie respektowałby jej ekspertyz. Od powrotu do domu z Quantico przed pięcioma laty, konsultował się z nią nieformalnie, gdy potrzebował dokonać przełomu w sprawie lub poszukiwał podpowiedzi, gdzie ma szukać sprawcy.

Z czasem się zaprzyjaźnili, szczególnie po odkryciu wspólnych pasji – do szachów i filmów z Ingrid Bergmann. Zawsze dawali sobie cynk, gdy się dowiadywali, że ich wielka idolka pojawi się w telewizji.

Guldmann zaanonsował swoje przybycie w recepcji i Annika po niego wyszła. Nikomu, nawet policji, nie wolno było poruszać się bez nadzoru po terenie kliniki.

– Dobrze wyglądasz – powiedział szczerze.

Annika chodziła na balet i choć najprawdopodobniej jako pięćdziesięcioletnia primabalerina o przeciętnej masie ciała nie mogłaby stanąć na deskach żadnego teatru, to poruszała się z naturalnym wdziękiem, będącym wynikiem wieloletnich treningów przy drażku. Efekt wzmacniał jeszcze fakt, że zawsze związywała swoje siwe włosy w węzeł na karku i że miała słabość do różowych kardiganów z angory.

W drodze do gabinetu zrobili sobie kawę z automatu. Georg wybrał *lungo*, które, wylądowawszy w białym, porcelanowym kubku, wyglądało zupełnie jak kawa z pierwszego lepszego automatu z napojami.

Usiedli przy owalnym stole konferencyjnym w jej gabinecie; Annika położyła przed sobą notes.

– Dawaj.

Georg opowiedział jej o Amalie, o miejscu znalezienia zwłok, o szczegółach z życia dziewczyny, o których było mu wiadomo. O wkluciu w łopatkę i o dwóch podejrzanych, którzy mieli alibi.

Annika przygryzła końcówkę długopisu.

– Zdezorganizowany czy zorganizowany? Hm.

– Pytanie brzmi, czy zamysłem sprawcy było zabicie Amalie, czy jego ofiarą mogła paść pierwsza lepsza kobieta, która miała pecha się na niego natknąć. Jak obstawiasz? – spytał Georg.

– Insulina. Chyba o niczym podobnym nie słyszałam. Choć czekaj, oczywiście sprawa z Glasgow. Pozwól, że sprawdzę.

Podeszła do komputera.

– Tak, dobrze pamiętałam. Młody mężczyzna, który nienawidził starszych kobiet. Zdążył zabić cztery, nim lekarz się zorientował, że jedna z jego pacjentek doznała szoku insulinowego, nie chorując na cukrzycę.

– Widzisz jakieś podobieństwa? – spytał Georg z ciekawością, notując szczegóły.

– Oczywiście wspólnym mianownikiem jest insulina, ale nasz brytyjski przyjaciel działał w czterech ścianach, w kontrolowanych warunkach i atakował bezbronne, starsze panie. Sprawca, którego szukasz, podjął ryzyko na zewnątrz. Jakby już to kiedyś zrobił.

– O, nie. Seryjny morderca?

Annika wzruszyła ramionami.

– Nie masz innych ofiar, więc nie szafowałabym tym określeniem. Moim zdaniem nasz sprawca to przemyślał, może nawet od dawna o tym fantazjował. Może od jakiegoś czasu się przygotowywał. Nie istnieją żadne raporty o napadach czy podejrzanych osobach w tej okolicy?

– Trine właśnie ich szuka.

– Czy w pobliżu znaleziono jej rzeczy osobiste: portfel, telefon i tym podobne?

Georg pokręcił głową.

– Nie. Falk pojechał wraz z jednym z nurków, by przeszukać kanał w miejscu, gdzie ją znaleziono. Ale szanse na znalezienie czegokolwiek są minimalne.

– Czy mógł wziąć jakiś należący do niej przedmiot jako trofeum? Może brakowało elementów biżuterii?

– Nie wiem. Na palcu miała pierścionek. Zapytam jej rodziców, czy mogła mieć na sobie coś jeszcze.

Annika westchnęła.

– Cóż. Nie mamy zbyt wielu tropów. Przykro mi to mówić, ale albo musisz znaleźć więcej śladów, by można było ruszyć dalej ze sprawą, albo jesteś skazany na nadzieję, że zabójca uderzy kolejny raz – stwierdziła, przeganiając Georga z gabinetu.

– Za dziesięć minut mam spotkanie z klientem, muszę jeszcze przejrzeć akta – wyjaśniła.

Ledwie policjant wyszedł na ulicę, a jego telefon znów zadzwonił. Falk. Może jest nadzieja.

– Powiedz mi, że znalazłeś jej telefon – poprosił Georg.

– Nie – odparł Falk. – Nie znalazłem. Ale przyjeżdżaj tu jak najszybciej, szefie. Znaleźliśmy jeszcze jedną.

5. Zabójca z Manchesteru

Załoga karetki i przedstawiciele wydziału technicznego byli już na miejscu, ale z wyciągnięciem kobiety z wody czekano na Georga. Ambulans zatrzymał się dokładnie w tym samym miejscu, gdzie trzy dni wcześniej, a teren odgrodzono zaledwie dwadzieścia metrów od miejsca znalezienia ciała Amalie.

Georg przeszedł pod białą taśmą, która wysyłała ludziom sygnał o trwającym dochodzeniu policyjnym i informowała, że każdy, kto wejdzie na oznakowany teren, złamie prawo.

Wokół zdążyła się już zebrać grupka ciekawskich, wyciągających szyje w nadziei, że coś zobaczą. Niektórzy trzymali nawet nad głowami telefony komórkowe, nagrywając filmiki.

Georg nigdy nie potrafił tego zrozumieć. Gestem pokazał jednemu z techników, by sfilmował zbiegowisko, po części dlatego, że zwrócona w stronę ludzi kamera działała z reguły odstraszająco, ale również dlatego, że nigdy nie wiadomo, czy sprawca nie stoi w tłumie, delektując się własnym czynem. Lub obserwuje pracę policji, by być o krok przed śledczymi.

Widać było, że kobieta już długo leżała w kanale. Gdy wyniesiono ją na noszach, Georg poprosił załogę karetki, by trochę unieśli ciało. Chciał bowiem sprawdzić, czy na łopatkach lub plecach nie widać śladu wklucia. Ale na białej, pomarszczonej skórze ofiary nie dało się dostrzec niczego gołym okiem.

– Czy Melvang ma dziś dyżur?

Falk szybko sprawdził w telefonie.

– Nie, Villads Hansen.

– Okej. Dam Villadsowi znać, czego ma szukać.

Guldmann obrzucił kobietę spojrzeniem. Była młoda, na oko miała dwadzieścia parę lat, dokładnie jak Amalie. Do tego w podobnym typie: jasne włosy, szczupła. Jej ciało okrywała skórzana spódniczka mini i coś w rodzaju podkoszulka, spod którego wystawał różowy biustonosz. Policjant odnotował

w myślach, że może warto by było rozpytać w środowisku, czy nie zaginęła jakaś prostytutka.

Gestem przywołał Trine.

– Skontaktuj się, proszę, z Wydziałem Pozyskiwania Informacji. Zapytaj, czy nie mają w bazie jakichś zaginionych dziewczyn.

Falk zaprowadził go do na wpół zgniłej torby materiałowej, która kiedyś była biała. Leżała teraz na kei na kawałku brezentu.

– Chyba miała ją zawiniętą wokół nadgarstka, w środku znajdowało się kilka kostek brukowych, które przytrzymały ciało na dnie – zauważył.

Obok rozpadającej się torby leżały pozostałości dwóch rowerów, zardzewiały wózek na zakupy, sterty posegregowanych śrub i monet, a także obtłuczona filiżanka do kawy.

Falk podążył za jego spojrzeniem.

– Techniczni będą mieli radochę – zauważył.

– Naszym priorytetem jest ustalenie, kiedy dziewczyna znalazła się w wodzie. To nie może być przypadek, że znaleziono ją właśnie tutaj – powiedział Georg.

– Musiała tu leżeć jeszcze przed Amalie – rzucił Falk.

– Zgoda. I nie znaleziono jej wcześniej, bo sprawca obciążył jej ciało.

– Czy to może być samobójstwo? – spytał Erik.

– Teoretycznie może, ale jest nikła szansa, że dwie sprawy nie są ze sobą powiązane jeśli ciała znaleziono w tak niewielkiej odległości – stwierdził Georg ze smutkiem.

Po zaledwie kilku minutach zadzwonił Grundahl.

– Seryjny morderca? Na coś takiego pod żadnym pozorem nie możemy sobie w Kopenhadze pozwolić. Co robimy z prasą? Zaczęli już dzwonić z „Ekstra Bladet”, Ritzaua i News.

– Uważam, że powinniśmy unikać tego zwrotu. Nie ustaliliśmy jeszcze powiązania między ofiarami, ale może rozmowa z News nie jest takim złym pomysłem. Możesz ich poprosić o pokazanie nagrań z mężczyzną w kapeluszu i zwrócić się z apelem, by się ujawnił? I o podkreślenie, że chętnie porozmawiamy z osobami, które w nocy z piątku na sobotę znajdowały się w okolicy i mogły coś zobaczyć. Naturalnie przyjmujemy też zgłoszenia od osób, które uważają, że rozpoznały człowieka w kapeluszu.

– Dobrze, tak właśnie zrobimy. Mamy kogoś do odbierania telefonów, jak ludzie zaczną dzwonić?

– Przydałoby się kilka osób – zaproponował Georg.

Grundahl obiecał, że wyznaczy paru ludzi do obsługi telefonów i reagowania na podsunięte przez nich tropy. Georgowi zaś ulżyło, że to nie on musi wbijać się w elegancki garnitur i siedzieć w studiu telewizyjnym z brązowym pudrem na twarzy. Grundahl znacznie lepiej wypadł w takich sytuacjach, może dlatego, że, w przeciwieństwie do Guldmanna, lubił być w centrum zainteresowania.

Nurkowie policyjni jeszcze pracowali przy przeczesywaniu kanału, a Falk nadzorował ich działania.

Trine była pochłonięta rozmową przez telefon; gdy skończyła, od razu podeszła do Georga.

– Właśnie gadałam z Mille z obyczajówki. Jest na bieżąco ze wszystkim, co dzieje się na Vesterbro i mówi, że zasadniczo trudno mieć rozeznanie w kobietach z zagranicy, bo ciągle odchodzą i przychodzą nowe. Są często bezimienne, a gangi regularnie przewożą je z miasta do miasta. Nikt więc nie zdąży nawiązać z nimi relacji ani za nimi zatęsknić – powiedziała.

– Czyli ślepa uliczka?

– Nie do końca – odparła Trine. – Mille się wydaje, że przypomina sobie trzy dziewczyny, które w ostatnich miesiącach nagle zniknęły z radaru. Rysopis jednej z nich pasuje do znalezionej przez nas kobiety. Obiecałam, że oddzwonię – dodała.

Podeszła do zwłok, pospiesznie zrobiła zdjęcie komórką i wysłała je MMS-em do koleżanki.

Po trzydziestu sekundach jej telefon zadzwonił. Trine podała go Georgowi, by porozmawiał z Mille.

– Pamiętam taką dziewczynę imieniem Ekaterina, w każdym razie tak się kazała do siebie zwracać. Pochodziła z Europy Wschodniej, może z Litwy, ale nie jestem pewna. Natknęłam się na nią kilka razy, wydawała mi się zagubiona, nowa w zawodzie. Sprawiała wrażenie, jakby nienawidziła tej pracy i odliczała dni do spłacenia długu swojemu alfonsovi. Nagle zniknęła. Początkowo sądziłam, że może udało jej się uciec albo że ją przeniesiono. Ale potem gruchnęła wieść, że szuka jej Leka.

– Kim jest Leka?

– Jej alfonsem. Płotka z jednego z albańskich gangów. Mały, oślizgły dupek, jeśli mam być szczerą – powiedziała Mille.

– I on jej szukał?

– Tak. Był to dla mnie wyraźny sygnał, że nie przeniesiono jej do Włoch, Norwegii czy gdzie oni tam te dziewczyny wysyłają. W głębi serca miałam nadzieję, że właśnie jej, jednej na dziesięć tysięcy, udało się uciec. Ale im się to nigdy nie udaje – stwierdziła Mille z goryczą.

– Kiedy ostatnio ją widziałaś?

Mille zastanowiła się przez moment.

– Jakies dwa, trzy tygodnie temu. Nie dłużej.

– I ta kobieta na zdjęciu przesłanym przez Trine to Ekaterina?

– Tak, to ona.

– Dziękuję – odparł Georg i się rozłączył.

*

Przez cały dzień Guldmannowi nie dawało spokoju poczucie, że słyszał już o czymś podobnym. O mordercy, który czekał na swoje ofiary w pobliżu kanału i spychał je do wody.

Jego myśli powędrowały do międzynarodowej konferencji w Manchesterze, w której kiedyś brał udział. Któregoś wieczoru wylądował w pubie z pewnym jowialnym Irlandczykiem. Jak on się nazywał? The Hump? David Humphrey. Po wypiciu kilku dużych piw Georg chciał wrócić do hotelu, ale kolega przestrzegł go, by trzymał się z dala od kanałów. I wtedy opowiedział mu tę historię. Że w Manchesterze może grasować seryjny morderca i że policji od lat to umykało.

Georg musiał przyznać, że niemal trzydzieści niewyjaśnionych przypadków śmierci w miejskich kanałach robi wrażenie. The Hump podkreślił, że nikt w The Greater Manchester Police nie wierzył w teorię o seryjnym mordercy. A jednak Georg, zataczając się w drodze powrotnej do hotelu, wolał trzymać się oświetlonych ulic. Na myśl, że podobny potwór miałby grasować po Kopenhadze, aż mu ciarki przeszły po plecach.

Jednak nikt nie mógłby mu zarzucić, że nie traktuje śledztwa śmiertelnie poważnie. Georg nie zamierzał odpuścić, dopóki nie schwyta sprawcy. Świadomość, że morderca wpychał bezbronne kobiety do wody, kazał im walczyć o oddech, nabierać wody w płuca i tracić przytomność dla jego przyjemności, napędzała go zimną furją. Tego człowieka trzeba znaleźć, trzeba go powstrzymać.

Wysłał Trine do obyczajówki, by sprawdziła, czy mają teczki jakichś innych zaginionych dziewczyn. Śmierć jednej młodej kobiety, Ekateriny, być może Litwinki, nie wystarczyła do wszczęcia poszukiwań zaginionych kobiet przez Europol.

Karetka odjechała, kierując się do Instytutu Medycyny Sądowej i Georg wiedział, że tym razem mu się nie upiecze. Jutro będzie musiał uczestniczyć w kolejnej sekcji zwłok. Być może nie odpowie ona na wszystkie pytania, z jakimi się zmagają, ale kompetentny patolog sądowy pokroju Villadsa Hansena będzie przynajmniej potrafił powiedzieć, jak długo leżała w wodzie kobieta nazywana Ekateriną.

Pluł sobie w brodę, że nie zlecił przeczesania kanału od razu w sobotnie przedpołudnie. Myśl, że Ekaterina prawdopodobnie znajdowała się tuż pod ich nosem, gdy całą ich uwagę przykuwała Amalie, była wręcz nieznośna.

Falk pracował dalej z nurkami i zespołem techników, ale Georgowi wystarczyło to, co widział. Oddalił się nieco, by zadzwonić do Villadsa Hansena i poprosić go o poszukanie śladów po wkłuciach na ciele kobiety oraz o przeprowadzenie testu na obecność insuliny. Odpowiedź patologa go dobiła.

– Oczywiście sprawdzę obecność miejsc po wkłuciach, ale znalezienie ich może być trudne, biorąc pod uwagę to, jak długo leżała w wodzie. No i muszę uprzedzić, że wszelkie ewentualne ślady po insulinie już dawno wywietrzały. Ale spróbuję to zbadać – obiecał.

Georg się rozłączył z postanowieniem, że przed powrotem nad Christianshavns Kanał wykona jeszcze jeden telefon. Wykręcił numer stacjonarny do Anniki Schmidt w Klinice Psychiatrii Sądowej. Na szczęście jeszcze była w pracy.

– Wpadniesz? – spytała, gdy Georg powiedział jej o znalezieniu kolejnych zwłok.

– Nie, dziękuję, nie mam teraz czasu. Próbuje ustalić, czy nie ma ich więcej. Mam szczerą nadzieję, że nie.

– Ale jest to bardzo prawdopodobne – zauważyła Annika.

Georg westchnął.

– To naprawdę nieznośna myśl, ale muszę się z tym liczyć. Znalezienie dwóch ciał w odległości dwudziestu metrów od siebie to zbyt duży zbieg okoliczności – odparł.

Opowiedział jej o dzisiejszym makabrycznym znalezisku. Annika notowała z uwagą.

– Jest dobrze zorganizowany. Zabiera ze sobą strzykawkę, czyli to planuje – powiedziała z przekonaniem.

– Ta-ak. Ale z drugiej strony jeśli jest się cukrzykiem, to zawsze ma się przy sobie insulinę – wtrącił Guldmann.

– Wiecie coś o tej drugiej ofierze?

– Niewiele. Przeleżała w wodzie znacznie dłużej niż Amalie. Nie została znaleziona ze względu na to, że jej ciało dodatkowo obciążono. Prawdopodobnie prostytutka, obyczajówka ją zna.

– Powtarzam: zorganizowany. Zaplanował, że obciąży zwłoki. Czego użył? – spytała Annika.

Georg powiedział jej o materiałowej torbie i dwóch kostkach brukowych.

– Torbę ma ze sobą, ale kostki brukowe zapewne zabiera z miejsca przestępstwa. Nikt nie przechadza się z materiałami budowlanymi, nie zwracając na siebie uwagi. Czyli zna teren, wie, gdzie może te kamienie znaleźć.

– Wyślę kilku ludzi, by rozejrzeli się po dzielnicy i rozpytali, czy komuś nie zniknęło kilka kostek. I żeby sprawdzili, czy na którymś z okolicznych podwórek nie leży jakiś stosik – powiedział Georg.

– Ciekawe, czy to samo zaplanował dla Amalie. W końcu wcześniej się udało, więc dlaczego pozwolić, by dziewczyna dryfowała na powierzchni? Może ktoś mu przeszkodził i nie mógł przeprowadzić swojego normalnego rytuału – zastanawiała się Annika.

– Brzmi jak możliwa teoria robocza. Co myślisz o bliskości wody? Dlaczego to musi się dziać przy kanale? – spytał policjant.

– Może wie, że woda usuwa większość śladów DNA. Ale istnieje też oczywiście możliwość, że woda ma dla naszego mordercy znaczenie symboliczne. Że postrzega to na przykład jako proces oczyszczania. Jako próbę zmycia grzechów.

– Na ciele Amalie nie znaleziono śladów gwałtu – wtrącił Georg.

– Nie, być może mu przeszkodzono. Fakt, że swoją drugą ofiarę ukrył – czy raczej pierwszą, jeśli spojrzymy na to z perspektywy chronologicznej – wskazuje na to, że przemyślał, jak pozbyć się ciała. Znajomość tego rodzaju zabójstw mi podpowiada, że te morderstwa mają podłoże seksualne. I jeśli sprawcy przerwano, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że nie zdążył

odnieść upragnionej satysfakcji. Może to znaczyć, że wkrótce ponownie uderzy – oświadczyła Annika.

– Czy mam szukać prawidłowości w sposobie, w jaki atakuje?

– Może i tak, ale trudno będzie o jakieś konkrety, dopóki nie będziesz miał więcej punktów zaczepienia.

Georg zapisał to i powiedział jej o człowieku w kapeluszu.

– Trilby, powiadasz?

Potwierdził.

– Zależy mu na wyglądzie, jest próżny. Obstawiam, że nieżonaty, ale z uporządkowanym życiem osobistym. Na zewnątrz budzi szacunek.

– Masz pomysł, gdzie zacząć poszukiwania?

– Ten człowiek mieszka w dobrych warunkach. Stosunkowo zamożna dzielnica, w której noszenie kapelusza nie rzuca się w oczy. Na Frederiksbergu, Hellerup, wszędzie tam, gdzie nie będzie zanadto odstawał od reszty – zgadywała Annika.

Georg poczuł dobrze znaną frustrację. Wszystkie te informacje były przydatne, ale jednocześnie tak ogólnikowe, że z ich pomocą nie będzie w stanie ot tak wpaść na trop sprawcy. Dopiero w chwili, gdy wskaże konkretnego podejrzanego, będzie mógł porównać profil sprawcy z rzeczywistością i opracować sprawę tak, by mogła stanąć w sądzie.

Annika jakby czytała mu w myślach.

– Myślę, że poszukiwanie doprowadzi cię do wykształconego mężczyzny o niezłych zarobkach. Te zabójstwa zostały starannie przemyślane, sprawca zostawił niewiele śladów. Jeśli mogę się posłużyć zupełnie niefachowym sformułowaniem, ten facet to wyrachowany skurwiel.

Georg się rozłączył. Konieczność znalezienia mężczyzny w kapeluszu stawała się coraz bardziej paląca.

*

Guldmann zostawił Falka, Trine oraz nurków przy pracy i pojechał z powrotem do biura. Świat zewnętrzny migał mu tylko za oknami, gdy próbował sobie wyobrazić mordercę w kapeluszu. Uprzejmego mężczyznę, którego późną porą nie wystraszyłaby się młoda dziewczyna. Otrząsnął się z tych myśli i zadzwonił do Astrid.

– Dziś wrócę późno – zakomunikował jej.

Odebrała w Muzeum Thorvaldsena i oświadczyła mu, że piękno, które aktualnie ją otacza, nie pozwala jej się martwić jego godzinami pracy.

– Szkoda, że nie możesz tu przyjechać, by pobyć ze mną choć pół godziny i zobaczyć to, co widzę.

Uśmiechnął się, wiedząc, że żona usłyszy to w jego głosie.

– Przydałoby mi się trochę piękna. Świat potrafi być brzydki – odparł.

– Zobaczmy się, jak wrócę z opery. Zostawię ci trochę jedzenia, a ty zachowaj dla mnie kieliszek wina – pożegnała się Astrid.

Georg odłożył komórkę, mówiąc sobie po raz enty, że bez niej byłby nic niewart.

Już od progu dało się wyczuć, że Grundahl zaliczył wizytę w News i dodał tam swoje trzy grosze.

Przy dwóch biurkach siedzieli Alfred Sørensen i Malte Svendsen, którzy ledwie zdążyli odłożyć słuchawkę, a telefony znów się rozdzwaniały. Georg nadstawił uszu i podsłuchiwał strzępek rozmowy Alfreda.

– Czy mam rozumieć, że pani zdaniem sąsiad jest mordercą znad Christianshavn Kanal?

Nastąpiła długa pauza, podczas której Georg słyszał natarczywy, wartki strumień słów po drugiej stronie słuchawki.

– Tak. Przyznaję, że głośne słuchanie opery po nocach jest dziwne. Na pewno nie ma w tym nic normalnego. Ale niestety nie jest to przestępstwo, nawet jeśli sąsiad słucha Wagnera.

Alfred pokręcił głową.

– O, losie.

– Jak idzie? – spytał Georg.

– Cóż, wyśmienicie. Ludziom naprawdę wiele leży na sercu – odparł Alfred.

– Co na przykład? – spytał Guldmann.

– Jak na razie dwie czy trzy osoby przyznały się do zabójstwa. Poza tym pięcioro ludzi, którzy chcieli donieść na sąsiada, zięcia lub muzułmanina mieszkającego w tej samej klatce. Reszta to telefony od dziennikarzy lub osób, które albo tylko chichoczą, albo domagają się historycznie natychmiastowego schwytania seryjnego mordercy.

Georgowi opadły ręce.

– Chyba Grundahl nie powiedział „seryjny morderca”? Nie użył tego określenia?

Alfred wskazał na ekran.

– Sam sprawdź. Już od godziny puszcza ją to na pasku obok innych wiadomości. Plus jest taki, że przez cały czas pokazują też fragment nagrania z kamery monitoringu.

Podał pilota Georgowi, który zaraz podgłośnił.

– Ale nie można wykluczyć, że mówimy o seryjnym mordercy? – spytała dziennikarka.

– Za wcześnie na takie wnioski. W tej chwili powinniśmy pozwolić policji wykonywać swoją pracę, a opinia publiczna może tylko w tym pomóc. Jeśli ktoś z państwa widział mężczyznę, którego wcześniej pokazywaliśmy na nagraniu, prosimy...

– Ale jeśli po Kopenhadze krąży seryjny morderca, to czy ludzie nie mają prawa o tym wiedzieć? – drążyła dziennikarka.

– Jak mówiłem, na takie wnioski jest za wcześnie...

– Ale zgadzamy się, że doszło do dwóch podobnych do siebie zabójstw, których nie wyjaśniliście?

– Owszem, ale spróbujmy spojrzeć na to z szerszej perspektywy. Właśnie rozpoczęliśmy...

Dziennikarka nie miała bynajmniej takich planów.

– Spytałem pana wprost, panie komendancie: czy może pan wykluczyć, że po Kopenhadze grasuje seryjny morderca?

– Yyy, nie, nie mogę, ale...

– Dobrze. Na razie to tyle – przerwała mu dziennikarka i w tej samej chwili kamera pokazała mężczyznę stojącego na tle mapy pogody.

– Temu facetowi przydałoby się solidne szkolenie medialne. Przecież on nawet nie wrzucił nic na Twittera! – stwierdził Malte, który właśnie skończył długą rozmowę ze starszym panem, twierdzącym, że zamordował Amalie i „około stu pięćdziesięciu innych młodych dziewcząt”.

Nim Malte zdążył rozwinąć myśl, telefon znów zadzwonił.

Georg usiadł przy biurku i zaczął wypełniać formularze do Europolu. Może ktoś gdzieś poszukiwał Ekateriny. Ktoś żył w niewiedzy i może przynajmniej uzyskałby odpowiedź, co się stało z jego córką, przyjaciółką czy mamą. Choć to najstraszniejsza odpowiedź na świecie, to zawsze jednak odpowiedź. Zawsze to lepsze niż życie w nieświadomości – przekonywał się Georg.

Gdy kanał News przeszedł do wieści ze świata, telefony zaczęły powoli milknąć.

Georg poprosił Maltego, by następnego dnia rano zaraz po otwarciu obdzwonił sklepy z kapeluszami w Kopenhadze i dowiedział się, czy mają jakichś klientów noszących trilby.

– Oczywiście chętnie to zrobię, ale kimkolwiek ten człowiek jest, to równie dobrze mógł kupić kapelusz w necie. Albo w jakimś innym mieście lub za granicą – zaproponował Malte.

Georg westchnął.

– Masz rację, ale musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy. Trzeba znaleźć tego gościa w kapeluszu.

– Oczywiście, szefie.

Tyle że Georg dobrze wiedział, że Malte ma rację. To byłby niewiarygodny łut szczęścia, gdyby udało im się zlokalizować właśnie ten sklep z kapeluszami, w którym poszukiwany zakupił skądinąd zupełnie zwyczajne męskie nakrycie głowy. Poza tym nie mieli żadnej pewności, że ten człowiek rzeczywiście jest mordercą.

Guldmann zwrócił się do Alfreda, który wpisywał do komputera zgłoszenia w kolejności chronologicznej, starannie wprowadzając nazwiska, adresy i podejrzenia zgłaszających, nieważne, jak nieprzydatne by się wydawały w chwili rozmowy. Nigdy nie wiadomo, a gdy w grę wchodził któryś z tego rodzaju psychopatycznych morderców, których bawiło przechwalanie się przed policją, to przecież bywało, że sprawca potrafił zadzwonić ze wskazówką.

– Mamy w ogóle jakiś trop?

Alfred pokręcił głową.

– Nic, co zasługiwałoby na uwagę. Nic nie wydaje się szczególnie dziwne, może oprócz tego tu – odparł, podając Guldmannowi żółtą karteczkę.

– Zwróciłem uwagę na nazwisko, ale nie wiem nawet, czy chodzi o jakiś trop. Może chciał się tylko dowiedzieć o postępach w sprawie. Bądź co bądź jest sprawozdawcą ds. prawnych.

„Henrik Holm. Upiera się przy osobistej rozmowie z Guldmannem” – głosił komunikat skreślony starannym pismem Alfreda. Pod spodem numer komórki, na który Georg od razu oddzwonił.

Holm wyjaśnił, że przypadkowo siedział w studiu News w związku z jakąś debatą, w której miał uczestniczyć, tuż po wywiadzie z Grundahlem.

Dlatego widział ten materiał.

– Tak? – odezwał się Georg.

– Nie mam stuprocentowej pewności, ale wydaje mi się, że to tego człowieka widziałem w piątkową noc. Czy to możliwe, że nie jest zbyt wysoki?

Georg spróbował odtworzyć w pamięci nagranie i uświadomił sobie, że ta informacja mogłaby stanowić element rysopisu, który ewentualnie później roześle.

– Możliwe.

– Jak już mówiłem, właśnie wracałem ze spotkania z Sonją i zgodnie z umową od razu po wyjściu zadzwoniłem do przewodniczącej klubu parlamentarnego, która czekała na wiadomość o posunięciu ich partii. Szedłem więc w stronę Torvegade, rozmawiając z przewodniczącą przez komórkę. Pamiętam, że w pewnym momencie przystanąłem i spojrzałem na Kościół Najświętszego Zbawiciela.

– Jak długo tam pan stał?

– Pewnie jakieś pięć, sześć minut, kiedy omawialiśmy taktykę i zastanawialiśmy się nad kolejnym krokiem. Przypominam sobie, jak przeczesalem wzrokiem teren wokół siebie, by mieć pewność, że w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby usłyszeć moje słowa. Jak pan wie, sprawa była delikatna.

– I co pan zobaczył?

– Właściwie niewiele. Miejsce, w którym stałem, wydawało się opustoszałe. Było późno, więc w pobliżu nikogo nie było. Choć jednak... Zna pan to uczucie, kiedy człowiek coś dostrzega, choć jednak tego nie widzi? Tak kątem oka?

– Widzenie peryferyjne.

– Otóż to. Dostrzegłem tylko jakąś sylwetkę, nagły ruch. Poczucie, że coś znajduje się w pobliżu.

– Widział pan coś więcej?

Holm westchnął.

– Panie Guldmann, naprawdę chciałbym być bardziej pomocny, ale mówię tylko o wrażeniu, które odniosłem. Krótco potem zakończyłem rozmowę i ruszyłem w stronę mostu. I tam, w oddali, zobaczyłem mężczyznę. Pamiętam tylko jasny garnitur, jestem też prawie pewien, że nosił kapelusz i że szedł żwawym krokiem. Nie był zbyt wysoki. Proszę mi wierzyć, głęboko się

zastanowiłem, by się upewnić, że nic więcej nie pamiętam. Ale niestety nie. O mały włos nie zadzwoniłbym wcale, zważywszy, że mam tak mało do powiedzenia, ale sumienie nie dawało mi spokoju.

Georg miał na ten temat własne zdanie. W końcu nie tak dawno facet kłamał mu w żywe oczy, więc dla Holma, jak dla większości ludzi, sumienie zapewne było zjawiskiem elastycznym.

– Dziękuję za zgłoszenie. Zapewne jeszcze do pana wrócę, ale proszę zadzwonić w międzyczasie, gdyby przypomniał pan sobie więcej szczegółów – powiedział.

Nim Georg się rozłączył, Holm jeszcze raz się odezwał.

– Jest jeszcze coś. Nie wiem, czy to ważne, wiem za to, jak dziwnie to zabrzmiało, ale odniosłem wrażenie, że ktoś w pobliżu coś nucił.

– Nucił?

– Tak, bardzo cichutko. Podczas mojej rozmowy telefonicznej nastąpiła pauza, bo przewodnicząca musiała wpuścić kota do domu. Stałem więc w ciszy i usłyszałem to nucenie.

– Pamięta pan, co ten ktoś nucił?

– Nie, nie znałem tej melodii. Ale wydaje mi się, że nie był to pop, raczej coś z klasyki. Powiedziałbym wręcz, że opera, ale nie znam się na tym.

Georg odłożył słuchawkę, czując, jak na karku włoski stają mu dęba. Myśl, że morderca mógł nucić, zabijając Amalie z zimną krwią, wydała mu się nieznośna.

*

Gdy późnym wieczorem wrócili Falk i Trine, Grundahl wetknął głowę do gabinetu, by udzielić im wsparcia moralnego; Georg skubał wtedy z kartonowego pudełka tajskie jedzenie kupione przez Trine, która najwyraźniej nie miała pojęcia, że dochodzenie w sprawie morderstwa wymaga śmieciowego jedzenia zupełnie innego kalibru.

– Jak dotąd wyśmienicie się spisujecie – podsumował Grundahl.

Georg słyszał jego słowa, ale nie przekonywały go, bo przecież nie schwytał jeszcze sprawcy.

– Jesteśmy już blisko identyfikacji mężczyzny w kapeluszu? – spytał Grundahl, trafiając w czuły punkt.

– Nadal nie dysponujemy nazwiskiem, ale to tylko kwestia czasu. Cały czas mamy nadzieję, że mieszkańcy Kopenhagi podrzucają nam jakiś trop.

Grundahl uśmiechnął się na myśl, że on sam przyczynił się w niebagatelny sposób do nawału telefonów od ludzi.

Georg taktownie przemilczał fakt użycia zwrotu „seryjny morderca”, bo też ściśle rzecz biorąc szef nie ponosił za niego winy.

– Zastanawiam się, czy nie wzmóc nocą patroli pieszych w okolicach Christianshavn? Tylko dopóki ludzie nie poczują się bezpieczniej?

Georg nie miał zdania, w każdym razie nie takiego, którym chciałby się podzielić z Grundahlem.

– Czemu nie – odparł ugodowo.

– To zawsze jakieś działanie, a właśnie działań nam potrzeba – stwierdził Grundahl energicznie i pospiesznie wycofał się do swego gabinetu.

O 22.30 Georg puścił swoją ekipę do domu. Znaleźli się w impasie i w obecnej chwili można było tylko czekać do następnego dnia na wyniki sekcji zwłok oraz wnioski od techników. Sam pojechał do siebie, do Astrid.

Siedziała w salonie, oglądając dokument z mnóstwem czarno-białych zdjęć na kanale DR K. Rzuciwszy okiem na męża, poszła do kuchni i pięć minut później wróciła z zimnym piwem i świeżym popcornem.

Georg nie zdążył spróbować ani jednego, ani drugiego, bo zasnął z otwartymi ustami na sofie. Astrid wypiła więc piwo sama przy akompaniamencie warkotu myśliwców i głosu spikera, opowiadającego o bombardowaniu Drezna przez aliantów. Potem zaprowadziła męża do łóżka.

*

Gdy Georg się obudził, Astrid już była na nogach, co zawsze budziło w nim lekki popłoch. Oznaczało to, że to ona ugotuje jajka i że nie będą takie, jak powinny. W przeciwieństwie do stuprocentowo sprawdzonej metody Georga, Astrid używała klepsydry, a to przecież musiało się źle skończyć.

Naciągnął na grzbiet szlafrok i podreptał do kuchni, gdzie jego żona siedziała z nosem w sekcji kulturalnej gazety.

– Cześć – powiedział, nalewając sobie kawy.

– Hmf – mruknęła.

– Co tam?

Astrid ze złością odłożyła gazetę.

– Ach, nic, znów ten idiota Eskild Alberik.

Georgowi obilo się już o uszy to nazwisko, ale nie kojarzył, gdzie.

– Wreszcie. Po całym tygodniu raczył napisać recenzję spektaklu Wagnera.

I co ten mały dupek ma do powiedzenia?

Georg musiał przyznać wprost, że nie ma pojęcia.

Astrid uderzyła gazetę grzbietem dłoni.

– Jest perfidny. Suknie córek Renu są tak odstręczające, że przypominając wypadek samochodowy rodem z *haute couture*! – parsknęła.

Kiedy Georg próbował znaleźć słowa, które mogłyby uspokoić siedzącą naprzeciw niego w piżamie szefową działu kostiumów, ta ciągnęła:

– A on sam jak wygląda? Pęta się jak jakiś *flaneur* w tym swoim żalonym kapelusiku, pozując na światowca. I ciągle przesyła kwiaty sopranom, które uważają go za oblecha.

– W kapelusiku? – spytał Georg.

– Tak, w kretyńskim trilby. Sam powiedz, kto w dzisiejszych czasach nosi trilby? Chyba tylko nadęty idiota, któremu przewróciło się w głowie od roli recenzenta.

– Kiedy mieliście premierę *Złota Renu*?

Astrid przewróciła oczami.

– Georg, serio? Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? W piątek!

Ale Georg już wybierał numer, najpierw do Trine, potem do Falka.

– Za pół godziny na komendzie – rzucił tylko.

Astrid znów musiała zjeść jajko sama.

6. Budzący szacunek mężczyzna

Nim Trine i Falk dotarli do biura, Georg zdążył już wygooglować Eskilda Alberika i wydrukować o nim około dwudziestu stron. Leżały teraz przed nim na stole w schludnym stosiku; Guldmann od razu rozdał je kolegom. Na ostatniej kartce widniała recenzja, w której Alberik mieszał z błotem dział kostiumów Astrid.

Falk przejrzał kartki.

– Recenzje opery? A wręcz Wagnera. Szefie, doceniam twoją inicjatywę i to, że interesujesz się moim hobby i tak dalej, ale czy to naprawdę powód, byśmy musieli się wcześniej zrywać?

– Spójrz na autora.

– Eskild Alberik – przeczytała Trine.

Falk gwizdnął.

– A niech mnie licho! Myślisz, że to on?

Georg spojrział na podkomendnego.

– Znasz go?

– Nie, w sensie nie osobiście. Ale jest recenzentem operowym. Pisze diabelnie dobrze i być może jest jednym z najbardziej kompetentnych recenzentów u nas w Danii. W każdym razie przynajmniej jeśli chodzi o Wagnera.

Georg postukał w recenzję Wagnera.

– Ten tekst umiejscawia go w operze tamtego wieczoru, gdy została zamordowana Amalie. Jeśli dodać do tego fakt, że noszenie kapelusza jest wręcz jego znakiem firmowym, to nie ulega wątpliwości, że w obecnej chwili znalazł się na naszym celowniku. Jestem przekonany, że to jego uchwyciły kamery w pobliżu miejsca zamordowania Amalie. Dlaczego się nie zgłosił? Falk, znasz się na operze, więc sugeruję, byś się mu przyjrzał. Czy istnieją inne przesłanki, dla których warto się nim zainteresować?

Trine odchrząknęła.

– Moja przyjaciółka pracuje w tej samej redakcji kulturalnej, co on. Odezwać się do niej?

– Tak, doskonale. Ale zrób to bardzo dyskretnie. Nie chciałbym, by Alberik nabrał podejrzeń, że się nim interesujemy. Nie chcemy go wystraszyć i umożliwić mu zatarcie śladów.

Tymczasem do gabinetu weszli Malte i Alfred. Malte stał z laptopem pod pachą, opierając się o ścianę, na której, oprócz tablicy, mapy portu i zdjęć Amalie, znajdowała się też policyjna fotografia Ekateriny. Alfred siedział na zielonym fotelu biurowym, którego zawiasy były tak obluźwane, że mebel skrzypiał przy najmniejszym ruchu.

– Malte, przeczysz wszystko, co można znaleźć w publicznych rejestrach. Chcę wiedzieć, czy facet dostał mandat za złe parkowanie, czy złapano go na podrasowywaniu motoroweru, gdy miał piętnaście lat. Z kim mieszka. Wszystko, okej?

Malte zdążył już usiąść przy jednym z czterech biurków, by wykonać zadanie.

– Mam adres: Alhambravej 87, trzecie piętro. Pod tym adresem mieszka jeszcze tylko jedna osoba, Rosa Alberik, pewnie jego żona – podsumował Malte.

– Hola, czekajcie! – przerwał im Alfred, otwierając dokument na swoim komputerze. – Słyszałem już gdzieś ten adres... Tak, jest. Kobieta z drugiego piętra, Alhambravej 87, dzwoniła do nas, by naskarżyć na sąsiada z góry, bo „tajemniczo się zachowywał”. Gdy poprosiłem ją o szczegóły, wyjaśniła, że sąsiad bardzo głośno słuchał Wagnera późną nocą, kiedy zaginęła Amalie. Przyznaję, że nie zainteresowałem się tym zbyt. Ruth Nielsen. Przedstawiła się jako emerytowana komorniczka.

– Dobrze, że to zapamiętałeś, Alfred. Po południu po sekcji Ekateriny do niej pojedę, a potem zrobimy zebranie, by podsumować to, co dotąd mamy. Malte, możesz skontaktować się z Kimem z wydziału technicznego i dowiedzieć się, czy wiemy coś nowego?

*

W rankingu ulubionych lekarzy sądowych Georga Villads Hansen plasował się zaraz po Melvangu. W przeciwieństwie do tego ostatniego, Villads był posiadaczem bezpardonowego, wisielczego humoru, który pozwalał mu lepiej radzić sobie z makabryczną pracą. Oczywiście nigdy kosztem zmarłych. Tych lekarz traktował zawsze z głębokim szacunkiem. Ale niekompetentnym

śledczym i policjantom, którzy jego zdaniem często niedomagali na umyśle, obrywało się nader często.

Martwa kobieta, która mogła mieć na imię Ekaterina, leżała przed patologiem na stole. Villads i jego asystent rozcinali ostrożnie jej ubrania i wkładali je po kolei do oddzielnych worków na dowody, by przekazać je do laboratorium. Pracowali w milczeniu, a Georg siedział na swoim krześle i obserwował pracę kolegów.

– Mam dobrą i złą wiadomość – powiedział w końcu Villads. – Zła jest taka, że zgodnie z przewidywaniami nie mogę stwierdzić, czy na jej łopacie widnieje ewentualny ślad po wkłuciu. Nie mogę tego wykluczyć, ale za długo przebywała w wodzie i jej skóra jest zbyt uszkodzona. Za to w tym miejscu wkłuć nie brakuje – stwierdził, wskazując na wewnętrzną stronę łokcia.

– Narkomanka? – spytał Georg.

– Tak, ale z krótkim stażem. Nie wytworzyły się jeszcze zbliznowacenia, więc oceniam, że nałóg nie trwał dłużej niż parę miesięcy.

Georg wiedział aż za dobrze, że wiele gangów posługuje się narkotykami, by zmusić dziewczyny do uległości i uczynić z nich coś w rodzaju niewolnic. Dostarczali im dragów, od których sami te panie uzależniali, dbając jednocześnie o to, by popadały w kolosalne długi. Dziewczęta nigdy nie były w stanie ich spłacić, choćby poszły do łóżka z dwudziestoma tysiącami mężczyzn.

Ludzie często pytali Georga, czy obcowanie z morderstwami go nie skrzywiło i nie zrobiło z niego cynika. Ale dla niego prawdziwym koszmarem było rozpracowywanie spraw przemytu ludzi i zawiadujących nim gangów. Wyjaśniał jedną sprawę, podczas gdy setki nowych dziewczyn lądowały w burdelach, popełniając dokładnie te same błędy, co ich poprzedniczki. Nie pojmował, jak można żyć z taką frustracją. Co do morderstw – wiedział, z czym ma do czynienia. Morderstwo można było rozwiązać, wyjaśnić. To zakończony proces, chyba że chodziło o seryjnego mordercę. Georg zmusił się do powrotu myślami do sterylnego lokalu w Instytucie Medycyny Sądowej.

– A co z tą dobrą wiadomością?

– Otóż znaleźliśmy włos, który jakimś cudem ostał się w wodzie. Nie wiem jeszcze, na ile materiał DNA uległ zniszczeniu, ale wszczęliśmy analizę.

Georg próbował powściągnąć nadzieję.

- Czyli mamy szansę na odtworzenie profilu DNA?
- Sporą. Ale nawet jeśli go otrzymacie, proszę pamiętać, że mówimy o prostytutce. W końcu istnieje spore ryzyko, że utrzymywała bliskie kontakty z innymi mężczyznami, nim zawarła znajomość ze swym oprawcą – powiedział Villads.
- Gdzie znaleźliście ten włos?
- W jej biustonoszu – odparł medyk, wskazując na białą, papierową torbę oznaczoną jako „materiał dowodowy”.
- Jak długo znajdowała się w wodzie?
- Około dwóch tygodni. Będę w stanie powiedzieć dokładniej, jak dostanę z powrotem próbki z laboratorium.

Georg postanowił darować sobie przerwę na lunch i pojechać prosto na Alhambrawej zaraz po ogłoszeniu przez Villadsa Hansena końca sekcji.

*

Budynek, w którym mieszkał Eskild Alberik, nie rzucał się w oczy. Wyglądał jak wiele innych kamienic z czerwonej cegły na Frederiksbergu. Dostojny i dyskretny. Georg zaparkował kilka numerów dalej od podanego adresu, podszedł do drzwi klatki schodowej i stwierdził, że przy domofonie na trzecie piętro widniał tylko napis „R.&E. Alberik”. Na pozostałych piętrach widać było po dwa nazwiska. Wyglądało więc na to, że Eskild i jego żona mają dla siebie całą najwyższą kondygnację.

Dzwonek Ruth Nielsen zaterkotał się jak rozwścieczony kaczor; kobieta wpuściła go szybciej, niż zdążył ją poinformować, że jest z policji.

Gdy wdrapał się na drugie piętro, stała już w drzwiach. Całkiem gładkie, siwe włosy na pazia, obszerny, szary kardigan, który wyglądał na wydziergany własnoręcznie. Mieszkanie zalatywało lekko pleśnią.

– Mam tylko herbatę rumiankową, napije się pan?

Georg zgodził się z grzeczności, choć nie pijał podobnych pomyj. Rozejrzał się, gdy gospodyni krzątała się po kuchni. Eleganckie, klasyczne meble z lat pięćdziesiątych. W centralnym punkcie salonu znajdowała się klatka z dwiema długowłosymi świnkami morskimi. Podszedł do niej i włożył palec do środka. Gryzonie spojrzały na niego podejrzliwie, nie przerywając sobie w swoich zajęciach, które, o ile Georg potrafił się połapać, obejmowały

w znacznym stopniu konsumowanie ziaren słonecznika. Zaskakujący wybór domowych pupili, jak na dorosłą kobietę – pomyślał.

– Och, poznał już pan Perełkę i Pieszczoszkę – powiedziała Ruth Nielsen, wnosząc tacę z dwoma sporymi ceramicznymi kubkami. – Opiekuję się nimi w imieniu wnuka. Pojechali na urlop na Malte.

To by wiele wyjaśniało.

Georg usiadł na fotelu, Ruth Nielsen na sofie. Skomplementował herbatę i mieszkanie, ale szybko się zorientował, że kobieta nie lubuje się w pogaduszkach. Zapewne w pracy komornika nie rozwija się zanadto umiejętności small talku.

– Dzwoniła pani w sprawie sąsiada z góry? – spytał Georg.

– Tak. Wiem dobrze, że pański kolega w rozmowie telefonicznej ze mną uznał, że wydzwanianie w sprawie człowieka, który późno w nocy puszcza operę, jest jakimś nieporozumieniem i że myśli pan teraz: co to ma wspólnego z morderstwem?

Georg wybrał podejście dyplomatyczne.

– Przyszedłem usłyszeć to od pani – powiedział otwarcie.

– Cieszę się. Bo tam na górze dzieje się wiele tajemniczych rzeczy – odparła, zerkając znacząco na sufit.

– Jakich, pani Nielsen?

– Czasami głośno się kłóca. Bywa, że dochodzi stamtąd głośne szuranie, jakby ktoś przesuwał meble.

– Jak dobrze zna pani Alberika i jego żonę?

– Ależ to nie jest jego żona, tylko siostra. Właściwie to zawsze się dziwiłam, że brat z siostrą mieszkają razem. Kto w tym wieku mieszka z siostrą? Coś tam musi być nie tak.

Georg darował sobie komentarz.

– Co takiego? Jak pani sądzi?

Ruth Nielsen wierciła się na sofie.

– Cóż, moim zdaniem to po prostu nie jest normalne.

– Coś w tym może być – stwierdził Georg neutralnie.

Kobieta wzięła łyk herbaty rumiankowej.

– On nigdy nie mówi dzień dobry, gdy wchodzi po schodach. Ona tak, ale nie wychodzi z mieszkania zbyt często, szczególnie odkąd szwankują jej nogi – wyjaśniła.

– Jakie wrażenie robi na pani siostra pana Alberika?

– Jest dość uprzejma, może trochę wyniosła. Oni przejęli mieszkanie po rodzicach, więc mieszkają w kamienicy najdłużej, co daje nam odczuć na przykład swoim sposobem bycia. On z kolei nie należy do powściągliwych. Podczas ostatniego zebrania wspólnoty mieszkańców Madsen z pierwszego piętra zaproponował zamianę piwnic. Dlaczego oni mają dysponować największą tylko dlatego, że ich mieszkanie jest największe? To przecież nie ma sensu. Moglibyśmy się przynajmniej nią wymieniać.

– Jak Alberik to przyjął?

– Chyba nigdy nie widziałam go tak rozsierzonego. Aż dziwne, bo zazwyczaj jest taki ugrzeczniony. Zdystansowany i uprzejmy na ten swój chłodny sposób. Ale wtedy uderzył pięścią w stół i stwierdził, że to absolutnie wykluczone. Nie pamiętam, co dokładnie powiedział, ale sprawa upadła z takim hukiem, że rodzina Madsenów będzie chciała odczekać dwa pokolenia, nim ponownie ją podejmie – stwierdziła Ruth.

– Ma pani klucz do piwnicy?

– Wszyscy lokatorzy go mają – przytaknęła.

– Pokaże mi ją pani?

– Dobrze, teraz?

– Jeśli można.

Odszukała klucz w szufladzie kuchennej i zeszli razem do piwnicy zalatującej wilgotnym betonem, zbutwiałymi kartonami i olejem lnianym.

Po jednej stronie postawiono ściankę z płyty pilśniowej. Widniał na niej rząd drzwi ponumerowanych od jednego do sześciu.

– Ja mam numer pięć – poinformowała Ruth.

– Czyli Alberikowie to numer sześć? – spytał Georg.

Ale kobieta pokręciła głową.

– Nie, siedem. Tam. Właśnie przez to rozpętała się ta awantura, że mają znacznie większe pomieszczenie niż reszta z nas – stwierdziła, wskazując na pomalowane na szaro drewniane drzwi, które wyglądały, jakby prowadziły do lokalu ciągnącego się wzdłuż całego szczytu kamienicy.

Georg podszedł do nich i odruchowo chwycił za klamkę. Ale jeszcze zanim jego dłoń ją docisnęła, wiedział, że jego wysiłki są daremne. Nad dziurką od klucza widniały bowiem trzy skoble z solidnymi kłódkami, wszystkie zamknięte.

– To jakaś nowość wynikła z kłótni o piwnicę? – spytał, wskazując na kłódki.

– Nie, zawsze tak było. Myślę, że może trzymają tam pamiętki po rodzicach i boją się włamania. Może to wymóg ubezpieczyciela, nie wiem – stwierdziła Ruth.

Bez względu na to, co znajdowało się w środku, Georg wiedział, że gdy nadejdzie właściwy czas, piwnicę trzeba będzie przeszukać w pierwszej kolejności.

Wyszli znów na światło dzienne, gdzie Georg pożegnał się z kobietą i jej herbatką rumiankową.

– Pani Nielsen, to ważne, by na razie treść tej rozmowy została między nami – przestrzegł. – Nie chciałbym, by do Alberików doszło, że wzięliśmy ich na muszkę.

Ruth zrobiła wielkie oczy.

– Ale... naprawdę pan sądzi, że Alberik ma coś wspólnego z tymi dziewczynami?

– Niczego jeszcze nie wiemy, pani Nielsen, ale musimy sprawdzić wszystkie tropy. Mam nadzieję, że mogę liczyć na pani dyskrecję.

Kobieta pokiwała głową energicznie.

– Oczywiście, to jasne. Żywię duży szacunek do działań wymiaru sprawiedliwości. W końcu jesteśmy czymś w rodzaju dawnych kolegów z pracy – oświadczyła.

W drodze powrotnej do pracy Georg wstąpił do Starbucksa po kanapkę i kubek kawy. Jeśli oczekiwano od niego, by cokolwiek rozwiązał, musiał za wszelką cenę pozbyć się posmaku rumianku z pomocą czegoś mocniejszego.

Zaraz po wejściu do biura poczuł nerwową energię, jaka towarzyszy postępowi w sprawie. Jego wzrok padł na Maltego, który siedział niespokojnie na krześle ze stertą papierów przed sobą.

Zebrali się przy stole przed tablicą ze zdjęciami Ekateriny i Amalie; ostatnio została ozdobiona jeszcze portretem Eskilda Alberika. Zdjęcie przypominało to zamieszczone przy artykule w gazecie.

– Malte, zaczniesz? – spytał Georg, opróżniając do końca papierowy kubek z kawą.

– Alberik sprawia wrażenie bardzo szacownego jegomościa. Płaci podatki, nie ma kredytów, nie licząc pożyczki na studia, zaciągniętej dwadzieścia lat temu i zresztą już spłaconej. Nie ma samochodu ani prawa jazdy, więc na jego koncie nie uświadczymy mandatów za przekroczenie prędkości czy złe

parkowanie. Nigdy nie był żonaty, mieszka z siostrą starszą od niego o siedem lat. Ona też nigdy nie była zamężna. Nie jest też zarejestrowana u żadnego pracodawcy ani w Urzędzie Skarbowym jako podatniczka.

– Aha?

Malte zademonstrował, że nie brak mu talentu dramatycznego.

– Teraz będzie ciekawie! Gdy ten praworządny człowiek miał piętnaście lat, zastosowano wobec niego środek wychowawczy pod postacią przymusowej terapii socjo-pedagogicznej.

– Żeby coś takiego dostać, trzeba się postarać. Co chłopak narozrabiał? – spytał Falk.

– Cóż, niełatwo było się tego dowiedzieć. Wyrok został zapieczętowany i odłożony ad acta. Ale dało się sprawdzić nazwisko sędziego, nie mówiąc już o kuratorce, której przydzielono sprawę. Niejaka Benthe Quist.

– Dobra robota – pochwalił Georg.

– Oczywiście jest już na emeryturze, ale znalazłem ją w Odsherred, gdzie mieszka w domku letniskowym wraz z mężem. Choć minęło już prawie trzydzieści lat, dobrze pamiętała tę sprawę.

– Mów! – poprosiła Trine.

– Któregoś wieczoru młody Eskild podłożył ogień w sali gimnastycznej. Co ważne, odbywał się w niej wtedy spektakl teatralny.

– Kuratorka знаła powód jego postępków?

– Benthe twierdzi, że Eskild nigdy go nie ujawnił.

– Ale dlaczego nie dostał bardziej surowej kary? Mógł przez to co najmniej wyłączyć w poprawczaku.

– Po pierwsze, dopiero co skończył piętnaście lat, czyli tylko o kilka miesięcy przekroczył wiek karalności. Po drugie, jakimś cudem w pożarze nikt nie ucierpiał, szkody były tylko materialne. Kilkoro aktorów doznało nieznacznego zatrucia dymem, ale poza tym nikomu nic poważnego się nie stało. Po trzecie, Benthe wydawało się, że pamięta, jakoby jego siostra się za nim wstawiła. Wyjaśniła, że chłopak ma za sobą trudny rok. Cały ten epizod sam w sobie jest frapujący, bo siostra grała w tym przedstawieniu główną rolę.

– A z tym trudnym rokiem to prawda? – rzucił Georg.

– Tak. Około pół roku przed tym wydarzeniem jego ojciec zginął w wypadku samochodowym. Matka bardzo to przeżyła i dwa miesiące później

sama zmarła. Z dnia na dzień Eskild i jego dwudziestodwuletnia siostra stali się sierotami.

– Znamy okoliczności śmierci matki? – spytał Falk.

Malte pokręcił głową.

– Jeszcze nie. To było tak dawno temu, że brakuje dokumentacji w formie cyfrowej, ale poprosiłem już kogoś, by poszukał w archiwum. Powinna zachować się jakaśteczka sprawy. Wprawdzie minęło już sporo lat, ale Benthe świadczyło, że matka popełniła samobójstwo.

– A Eskild? Co się z nim dalej działo?

Malte wzruszył ramionami.

– O ile mi wiadomo, potem już zachowywał się przyzwoicie. Poszedł do liceum, skończył je z dobrymi stopniami. Potem prosto na uniwersytet, gdzie studiował muzykologię.

Falk przejął opowieść.

– Po roku przerwy, podczas którego między innymi studiuje operę we Włoszech i w Niemczech, dostaje angaż w gazecie jako recenzent operowy. Od czasu do czasu pisze też o koncertach muzyki klasycznej. Zdarza mu się też przeprowadzić wywiad z dyrygentem czy solistą. Jeździ po całej Europie i recenzuje opery z naciskiem na Wagnera. Ze szczególnym uwzględnieniem dramatu muzycznego *Pierścienia Nibelungów*. Opery w czterech częściach, trwającej ponad czternaście godzin.

Georg spojrział na Trine.

– Co mówiła o Alberiku twoja przyjaciółka? Czy w redakcji jest lubiany? Jest dobrym kolegą?

– Nie, niekoniecznie – odparła. – Marie, moja koleżanka, mówi, że jest potwornym snobem. Jego zdaniem opera jest jedyną słuszną gałęzią sztuki i Alberik tylko przewraca oczami, jeśli podczas spotkania redakcji kulturalnej ktoś ośmieli się wspomnieć o malarstwie czy muzyce rockowej.

– Brzmi jak upierdliwiec – zauważył Georg.

– Owszem. W redakcji nie ma wielu przyjaciół, ale zdaje się, że studiował na jednym roku z jednym z facetów z zarządu, więc można odnieść wrażenie, że znajduje się pod szczególną ochroną, bez względu, jakby się nie zachował.

– Twoja koleżanka zna nazwisko tego znajomego z zarządu?

Trine pokręciła głową.

– Nie. Alberik nie rozmawia z nikim na tematy prywatne, więc to głównie plotki. Kiedy pracuje w redakcji, konsekwentnie siedzi w słuchawkach. Nigdy

nie przychodzi na imprezy i inne wydarzenia, nigdy nie uczestniczy w zrzutkach na urodziny i jubileusze.

– Spytała, dlaczego pytasz o Alberika?

– Oczywiście, że tak, przecież jest dziennikarką.

– Co odpowiedziałaś?

– Tłumaczyłam się mętnie, że weryfikuję zeznanie świadka, żeby zamknąć sprawę.

– Kupiła to?

– Tak mi się wydaje.

– To dobrze. Jeszcze coś?

Trine położyła na stole powiększone zdjęcie. Ukazywało Amalie, najprawdopodobniej na imprezie rodzinnej, gdzie siedziała przy stole ze starszym panem. Uśmiechała się, unosząc kieliszek wina, jakby wznosiła toast z fotografem. Na jej prawej ręce widać było dwa pierścionki. Jeden znajdował się aktualnie u Melvanga w Instytucie Medycyny Sądowej. Drugi, jeśli Georg dobrze widział, przedstawiał motyla z niebiesko-zielonymi skrzydłami z opali.

– Matka Amalie, Katrine Fredriksen, mówi, że pierścionka z motylem nigdzie nie mogą znaleźć. Dziewczyna dostała go od rodziców na osiemnaste urodziny. Sprawdziłam, czy nie ma go w „Srebrnym Kamieniu”, bo przecież zazwyczaj podczas przygotowywania jedzenia by go zdejmowała. Ale Lars Strand osobiście przeszukał całą kuchnię i mówi, że nie znalazł żadnej biżuterii – powiedziała Trine.

– Jak się czują rodzice? – spytał cicho Georg.

– Zgodnie z przewidywaniami, czyli paskudnie. Właśnie organizują pogrzeb.

W lokalu zapadła cisza, którą po chwili przerwał Georg.

– Alfred, co mówią technicy?

– Torba z materiału, którą przytroczono do nadgarstka Ekateriny, to całkiem standardowa rzecz tego rodzaju, jakie można kupić za parę koron w sieci sklepów Søstrene Grene, więc tu niewiele wskóramy. Technicy analizują wszystkie drobiazgi przywiezione wczoraj przez nurków. Jest ich około dwustu czterdziestu, ale na dzisiejsze popołudnie Kim i jego szef próbują sporządzić listę najważniejszych przedmiotów.

– Okej. Coś na komputerze Amalie?

– Rolf nie znalazł nic ciekawego. Zawartość zupełnie typowa jak na dwudziestodwulatkę. Najbardziej aktywna była na Instagramie, ale nie wydaje mi się, by coś się nam stamtąd przydało. To przede wszystkim fotki jedzenia i innych kucharzy. Jak wiadomo, konto na Tinderze od wielu miesięcy pozostaje nieaktywne. Rolf próbuje sprawdzić, czy wcześniej nie nawiązała z nikim kontaktu, ale ostrzegął, że to może być trudne i czasochłonne. Poprosiłem go też, by powęszył też wokół nazwiska Alberik i opery. Może na coś trafi.

– Dobry pomysł, Alfredzie.

– Falk i Malte, możecie się przejechać do Benthe Quist? Chciałbym otrzymać możliwie jak najbardziej szczegółową relację z przebiegu sprawy Alberika.

– Jedziemy – odparł Falk, a Georg z uśmiechem na ustach zaczął się zastanawiać, jak Malte ustosunkuje się do słuchania Bacha przez całą drogę do Odsherred.

– Trine i Alfredzie, pojedziecie do opery? Dostałem cynk, że Alberik mógł wykazywać niezdrowe zainteresowanie śpiewaczkami. Sprawdźcie, czy uda się do czegoś dotrzeć – powiedział Georg, starannie pomijając informację, że cynk pochodzi od Astrid.

Gdy w gabinecie zaległa cisza, Georg odszukał ponownie zdjęcia z kamer monitoringu restauracji „Sushima”. Powiększył je na ekranie i dość długo rozmyślał, przyglądając się uważnie poruszającej się żwawo postaci. Czy to człowiek, który właśnie popełnił morderstwo?

Kapelusz uniemożliwiał rozpoznanie rysów twarzy, ale mowa ciała była spokojna i wyważona. Nie zdradzała objawów paniki czy podwyższonego pulsu. Georg zmierzył, ile czasu minęło, nim na ekranie pojawił się Henrik Holm. Około minuta i dwadzieścia sekund.

Ktoś musiałby zachować niesamowicie zimną krew, by nie uciekać z miejsca zdarzenia, jeśli o mało co go nie przyłapano na popełnianiu morderstwa.

Wygooglował Alberika jeszcze raz, kliknął w filmy wideo i znalazł stary klip z dawno już zdjętego programu kulturalnego.

Alberik debatował z zacięciem z prowadzącym program i dwiema innymi osobistościami świata kultury. Podczas gdy pozostała trójka miała na sobie luźne koszulki, Alberik ubrany był w garnitur, krawat i odprasowaną białą koszulę. Klip trwał krótko, ale Georg zdążył zgadnąć, że jeden z gości, młoda

kobieta o jasnych włosach zaplecionych w warkoczyki, miała czelność nie zgodzić się z poglądami Alberika.

– Młoda damo, proponuję, by udała się pani do domu i się doksztąpiła, nim znów spróbuje pani pouczać innych na temat istoty kultury – powiedział Alberik.

Kamera zrobiła zbliżenie na zszokowaną twarz kobiety, ale klip się skończył, nim padła odpowiedź.

Georg nie potrafił określić, o co chodzi, ale intuicja mu podpowiadała, że Alberik to człowiek, którego szukają. W jego sposobie bycia i aroganckim tonie było coś, co policjantowi wydawało się znajome. Niezliczoną ilość razy Georg siedział naprzeciwko tego rodzaju przestępców i choć wszyscy oni mieli się za absolutnie unikatowych, to zabójcy również popadają w stereotypy.

Zadzwoił telefon; był to Kim z technicznego.

– Przepraszam, że odzywam się dopiero teraz, ale jak widziałeś wcześniej, mieliśmy do przetrząśnięcia niemałą stertę.

– Rozumiem – zapewnił Georg. – Co dla mnie masz?

– Trine zamówiła u operatorów materiał z okolicznych masztów telefonicznych, by się dowiedzieć, kto w piątek wieczorem znajdował się w pobliżu. Dostaliśmy listy, które nie są zbyt dokładne, więc trzeba było sprawdzić ponad pięćset numerów.

– To trochę zajmuje – przyznał policjant.

– Wasz adept, Malte, dzwonił też przecież z prośbą do Rolfa o rozeznanie w sprawie opery i poszukanie informacji na temat niejakiego Eskilda Alberika w komputerze Amalie.

– Znalezliście coś?

– W komputerze nie, ale gdy Rolf wspomniał o tym przy ekspresie do kawy, przyszło mi do głowy, by przeszukać listę pod kątem jego nazwiska, które jest przecież dość nietypowe.

– I co, znalazłeś?

– I tak, i nie.

– To znaczy?

– Znalazłem telefon, którego abonament opłaca jego redakcja. Znajdował się w pobliżu.

– Okej.

– Jest jeszcze coś – dodał Kim. – Dla porządku zadzwoniłem na ten numer. Jest cały czas aktywny. Zgadnij, kto odebrał?

– Alberik?

– Bingo!

– Rozłączyłeś się? Na tym etapie nie możemy go wystraszyć.

– Masz mnie za amatora? Zacząłem go wypytywać, czy myślał dziś o Jezusie. Wtedy sam trzasnął słuchawką.

Georg siedział przez chwilę, prowadząc ze sobą wewnętrzny dialog. Potem podniósł słuchawkę telefonu i zadzwonił pod numer stacjonarny, który znał na pamięć.

Nadszedł czas na spotkanie z prokuratorem. I by wezwać Eskilda Alberika na przesłuchanie.

7. Pierścień ognia

Plotka głosiła, że lodowato niebieskie oczy Uffego Bastiana potrafią wręcz przecinać szkło, jeśli akurat nie przewiercają na wylot oskarżonego, wijącego się pod naciskiem jego precyzyjnych pytań. Albo detektywa, który, nie daj Boże, nie przyłożył się do pracy.

Ale tego popołudnia prokurator przyszedł na spotkanie w dobrotliwym nastroju i pozwolił się nawet zaprosić na ciastko, co Georg uznał za dobry znak.

Bastian wyjął notes z teczki z dokumentami i spojrział wyczekująco na policjanta oraz jego ekipę.

– Dobrze, co macie?

Georg przedstawił mu sprawę: nagrania z monitoringu, telefon, coś w rodzaju zeznania Henrika Holma.

Zanim zdążył zrelacjonować spostrzeżenia Holma, na twarzy prokuratora odmalowało się poirytowanie.

– Za słabe na proces. Poza tym przysięgli nienawidzą polityków, nie ufają im. Dalej. Kolejna rzecz.

Georg wspomniał o możliwych śladach DNA z włosa znalezionej w biustonoszu Ekateriny. To już nieco bardziej zainteresowało Uffego Bastiana.

– Kiedy przyjdą wyniki?

– Wydział Genetyki Sądowej nadał tej sprawie status priorytetowy, więc liczymy na odpowiedź jeszcze w tym tygodniu. Może pojutrze.

– Hm. Zapewne bezwzględnie potrzebujecie od niego próbki DNA?

– Owszem. Musimy go włączyć do śledztwa lub zeń wykluczyć.

Uffe odgryzł kawałek ciastka, trzymając grupę śledczych w napięciu.

– W normalnych okolicznościach uznalibyśmy, że brak nam wystarczających dowodów, by przejść do etapu aresztowania, postawienia zarzutów i reszty tej całej zabawy – powiedział i przełknął pogryziony kawałek wypieku. – Z drugiej strony mamy do czynienia z domniemanym seryjnym mordercą,

który być może grasuje po Kopenhadze, więc zgarnięcie podejrzanego i jego przesłuchanie brzmi całkiem niegłupio.

– Istnieje duże prawdopodobieństwo, że jeśli przeszukamy jego dom, to znajdziemy kolejne tropy – wtrącił Georg.

– Racja – przyznał Uffe. – Dobra, zrobimy tak: spróbujcie go namówić na wizytę na komendzie. Delikatnie i subtelnie, jesteście w tym dobrzy – dodał prokurator, patrząc prosto na Falka. – Według optymalnej, a zarazem pokojowej i wyważonej wersji wydarzeń podejrzany dobrowolnie przychodzi na komendę i pomaga wam, odpowiadając na pytania. Jeśli coś z tego wyniknie, przejdziemy do przeszukania jego mieszkania, piwnicy i innych ewentualnych skrytek. Po upływie dwunastu godzin chcę mieć jakieś konkrety, by pójść z nimi do sędziego. Coś przekonującego. Możemy się tak umówić?

Zebrani przy stoliku pokiwali głowami.

– A co, jeśli Alberik nie da się namówić?

– Wtedy będziemy musieli zebrać więcej dowodów. Jeśli mamy go zatrzymać, a nie rozmawiać z nim dobrowolnie, to musi się to odbyć z radiowozem, karetką i resztą tego objazdowego cyrku. Wtedy muszę mieć coś, co zaimponuje sędziemu. Coś więcej niż twoje przeczucie, Guldmann. Sami sporządźcie plan taktyczny, jak ma się to odbyć. Ja prześlę papiery. Informujcie mnie na bieżąco – zarządził Uffe i wstał, szykując się do wyjścia.

Guldmann odprowadził go do drzwi.

– Jesteś pewny swego, Georg? – spytał prokurator.

Jego rozmówca skinął głową.

– Na wiele pytań wciąż nie mamy odpowiedzi, ale intuicja mi podpowiada, że trafiliśmy na właściwego człowieka.

Uffe obdarzył go spojrzeniem ostrym jak diament do cięcia szkła, który tylko odrobinę złagodził jego uśmiech.

– Tyle tylko, że intuicja rzadko sprawdza się w sądzie.

Georg postanowił przydybać recenzenta opery koło dwudziestej. Wiedzieli od przyjaciółki Trine, że Alberik wychodzi z redakcji codziennie punktualnie o osiemnastej. Dawało mu to aż nadto czasu, by dotrzeć do domu na Alhambrawej.

– Powinniśmy poczekać na DNA? – rozważał Georg na głos.

– Nie. Musimy dopaść go od razu – odparł Falk.

– Zgoda. Ale trzeba to zrobić w inteligentny sposób. Pojadę tam i sprawdzę, czy uda mi się go namówić po dobroci. Bez rozgłosu i funkcjonariuszy – oświadczył Guldmann.

– Jak chcesz tego dokonać?

– Sposobem, który zawsze działa na takich, jak on: pochlebstwem.

*

Już na drugim piętrze Georg usłyszał dźwięki opery. Brzmiała jak dzieło Wagnera.

Musiał kilkakrotnie zapukać, nim muzykę ściszone, a Alberik stanął w drzwiach.

– Dobry wieczór. Georg Guldmann ze stołecznej policji – przedstawił się. Alberik nawet nie mrugnął.

– Mogę wejść?

Gospodarz przesunął się na bok i Georg wszedł do przedpokoju, w którym dominowało gigantyczne popiersie Wagnera i półka na kapelusze.

Przeszli przez kuchnię, w której przy małym stoliku siedziała kobieta pochylona nad krzyżówką.

– To moja siostra, Rosa – powiedział Alberik.

Kobieta skinęła do Georga.

– Przepraszam, że nie wstaję, ale mam problem z nogami – wyjaśniła.

Policjant podszedł bliżej, by podać jej rękę.

Obok gazetki z krzyżówkami leżało coś, co Georg początkowo wziął za wyjątkowo duży i niezgrabny długopis, ale gdy podszedł bliżej, dostrzegł na nim charakterystyczne logo z bykiem³ *, które wskazywało, że to wstrzykiwacz do insuliny. Usiłował nie dać nic po sobie poznać, ale w tym momencie Alberik stał się jeszcze bardziej interesujący dla śledztwa, niż przedtem.

– Sherry? – spytał gospodarz.

Georg podziękował, wymawiając się, że jest w pracy.

– Ale nie ma pan nic przeciwko, bym ja się trochę napił? – spytał Alberik.

– Oczywiście, że nie – zapewnił Georg.

Alberik otworzył drzwi do pieczołowicie i metodycznie urządzonej spiżarni. Na podłodze stały butelki ze środkami czystości i chemikaliami

oraz kilka dużych, czarnych kanistrów. Na wysokości oczu znajdowały się konserwy, wino zaś i inne alkohole trzymano na najwyższej półce.

Gdy usiedli przy stole, Georg przeszedł do rzeczy.

– Panie Alberik, rozwiążemy właśnie bardzo skomplikowaną sprawę. Jej niektóre aspekty są związane z operą, a konkretniej z Wagnerem. Z pańskich wyśmienitych artykułów wiem, że w tej dziedzinie jest pan najznamienitszym ekspertem w kraju. Czy miałby pan możliwość, by przyjść na komendę i pomóc nam, odpowiadając na kilka pytań?

Alberik odstawił szklaneczkę na stół z cichym brzękiem.

– Z przyjemnością – odparł.

*

– Kawy?

Georg poprosił, by Alberik usiadł na krześle naprzeciwko biurka. Jego gość poprosił natomiast o szklankę wody, którą policjant skwapliwie mu przyniósł.

Kiedy Alberik tak siedział, Georgowi trudno było dostrzec w nim mężczyznę, którego ścigał. Naprzeciwko niego siedział drobny, szczupły człowiek w szytym na miarę, szarym garniturze. Policjant nie potrafił dopasować go do wrytego w jego umysł wizerunku faceta, który zamordował Amalie i Ekaterinę. Jeśli jego gość w ogóle miałby posunąć się do jakiegoś czynu karalnego, to Georg obstawiałby defraudację, a nie morderstwo.

Guldmann postanowił zacząć delikatnie.

– Na początek chciałbym dowiedzieć się o panu nieco więcej. Gdzie właściwie pan dorastał?

– Dlaczego pan pyta?

– Chciałbym lepiej pana poznać.

– Nie mieliśmy rozmawiać o operze?

– Ależ tak, dojdziemy do tego. Po prostu zawsze lubię wiedzieć, kogo mam przed sobą.

– Na Frederiksbergu.

– Jak to było wychowywać się w takim miejscu?

Początkowo Alberik udzielał zwięzłych, jednosylabowych odpowiedzi, ale gdy Georg podtrzymywał zainteresowanie rozmówcą, patrząc mu w oczy, odpowiedzi robiły się dłuższe i barwniejsze. Mężczyzna opisał w szczegółach przestronny, mieszczański apartament i szczęśliwe dzieciństwo z domkiem

letniskowym w Vesterlyng oraz wyjazdami na wakacje do Niemiec. Aż do śmierci ojca.

– To tata zabrał mnie po raz pierwszy na operę i tego dnia moje życie diametralnie się zmieniło. Znalazłem misję swojego życia.

– Proszę opowiedzieć o śmierci ojca.

– Wypadek samochodowy. Nie potrafię o tym rozmawiać, bardzo mnie to przygnębia – odparł Alberik, a Georg mógłby przysiąc, że w kąciu oka błysnęła mu łza.

Georg przeprosił gościa na chwilę i wyszedł do Falka, który siedział jak na szpilkach pod pokojem przesłuchań.

– Kurczę, nie wiem, Falk. Coś mi tu nie gra. On się wcale nie zachowuje jak psychopata. Siedzi właśnie i płacze nad zmarłym tatą. Nie wiem, czy mamy właściwą osobę. Wydaje mi się, że musimy go wypuścić.

Falk spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Mówisz serio? Przecież nawet się nie zgłosił, gdy apelowaliśmy do opinii publicznej, by do nas dzwonić, jeśli ktoś znajdował się w pobliżu. Dlaczego tego nie zrobił, skoro ma czyste sumienie? – spytał.

– Wyjaśnił, że nie ogląda telewizji. Wieczorami słuchają z siostrą opery, a ja mu wierzę. W mieszkaniu nie widziałem ani jednego odbiornika.

Falk parsknął śmiechem.

– Możliwe, ale przecież on pracuje w redakcji gazety. Jak można pracować dla dziennika i nie być na bieżąco z wiadomościami?

– Jeśli piszesz o operze, to niekoniecznie pasjonujesz się kronikami kryminalnymi.

– Ale mówiłeś też, że jego siostra choruje na cukrzycę, co daje mu dostęp do insuliny. To chyba wystarczy, by co najmniej utwierdzić się w podejrzeniach!

Georg westchnął.

– Tak. Wiele rzeczy budzi podejrzenia, przyznaję. Ale nawet po zsumowaniu ich wszystkich Bastian wciąż nie ma z czym iść do sędziego. Przecież sam wiesz. Musimy po prostu poczekać na wyniki DNA.

Nim odesłali Alberika do domu, Georg poprosił go, by podszedł do recepcji, gdzie pobiorą jego odciski palców i wymaz z ust.

– Czy to naprawdę konieczne? Tylko dlatego, że wiem co nieco o operze? – spytał Alberik ze zdumieniem.

Georg wił się jak piskorz, by oddemonizować sprawę.

– To czysta formalność, tak będzie najłatwiej dla wszystkich. W ten sposób potrafimy bardzo szybko wyeliminować kogoś ze śledztwa.

– Okej – odparł Alberik z powątpiewaniem. – Takie DNA może się znaleźć gdziekolwiek, prawda?

– Owszem. Ale jestem pewien, że nie ma pan powodu do zmartwień – powiedział Georg kojącym tonem.

– Kiedy uzyskuje się wyniki takich badań? – spytał znawca opery.

– Maksymalnie do ośmiu dni.

– I wtedy zostaje się wykluczonym z dalszego postępowania?

– Zasadniczo tak. W przypadku negatywnego wyniku – odparł Georg.

Kiedy Alberik poszedł do recepcji, Georg uznał, że zrobi już sobie fajrant.

Samochód Falka był zepsuty, więc Guldmann odwiózł kolegę do domu. Zatrzymali się na stacji benzynowej, a że znów pojawiły się problemy z policyjną kartą na paliwo, Georg musiał pokonać długą drogę do sklepu i poczekać na swoją kolej.

Dopiero gdy Georg zobaczył przed sobą mężczyznę z czarnym kanistrem, olśniło go, co takiego widział w spiżarni Alberika. Wybiegł do Falka.

– Alberik trzyma w domu mnóstwo kanistrów na benzynę, choć nie ma samochodu!

Falk spojrzał na szefa.

– Zdążył już za to zademonstrować swój patologiczny stosunek do ognia – stwierdził.

Dziesięć sekund później Georg zawrócił auto i popędzili w stronę Frederiksberga.

*

Po wejściu na klatkę schodową dało się wyczuć smród dymu, więc nim wdrapali się po schodach, Georg zadzwonił po posiłki oraz na straż pożarną. Załomotali do drzwi wejściowych, ale z mieszkania nie dobiegła żadna odpowiedź.

Krótko potem przyjechała policja z taranem i dwóch funkcjonariuszy, na polecenie Georga, zabrało się za wyważanie drzwi, by umożliwić dostęp do lokalu straży pożarnej.

– Ratunku! Pomóżcie mi! – rozległ się krzyk w środku. To musiała być siostra Alberika.

Drzwi ustąpiły i do przedpokoju wpadł Georg, a zaraz za nim Falk, strażacy i pięciu policjantów wydziału prewencji.

Georg i Falk pobiegli w stronę sypialni, z której wydobywał się dym. Po otwarciu drzwi buchnęło go jeszcze więcej.

Łóżko otaczał pierścień ognia. Niepokonalny mur płomieni okalał siostrę Alberika. Falk rzucił się, by wyciągnąć ją z pościeli.

– Ten łajdak ją, kurwa, przywiązał! – wrzasnął Falk, mocując się z osłabioną i kaszlącą kobietą.

Do pokoju wbiegł głównodowodzący akcją, który zaraz przeskoczył przez płomienie i pomógł Falkowi wynieść siostrę Alberika.

Kilka sekund później trzech strażaków z gaśnicami pianowymi poskromiło ogień.

Georg otworzył okno i do środka wleciało świeże powietrze.

– Potrzebna nam natychmiastowa pomoc lekarska – powiedział głównodowodzący do krótkofalówki. – Kobieta z możliwym zatruciem dymem.

Następnie zwrócił się do Guldmanna i Falka.

– Znaleźliśmy Alberika, zamknął się na klucz w toalecie. Siedział tam i płakał – powiedział szef akcji.

*

Zostawili Trine, by kierowała przeszukiwaniem. Mieszkanie, piwnicę i całą resztę trzeba było przetrzepać w poszukiwaniu śladów.

Georg i Falk wrócili do aresztu, gdzie czekał na nich Alberik, wprawdzie cały i zdrowy, za to bez umiaru użalający się nad sobą.

Guldmann wiedział z doświadczenia, że zbyt długie oczekiwanie podejrzanego nigdy się dobrze nie kończy. Dawało mu to za dużo czasu na spreparowanie wiarygodnych wyjaśnień i kłamliwych historyjek.

– Okej, to przechodzimy do drugiej rundy, tym razem ze zweryfikowanym psychopatą w roli głównej – powiedział Georg, próbując otrząsnąć się z szoku, że przedtem odesłał Alberika do domu. Z faktem, że mogło to kosztować życie jego siostrę, będzie musiał zmierzyć się później podczas pisania raportu. W tym momencie nie mógł sobie pozwolić na taki luksus.

Siedzący naprzeciwko niego Falk wziął głęboki wdech.

– Mam propozycję: pójdę z nim porozmawiać. Niewłaściwie do niego podszedłeś, a ja o Wagnerze mogę nawijać godzinami.

Ubodło to Georga, ale wiedział, że Falk ma rację.

– Mogę w czymś pomóc? – spytał Falka.

– Tak, możesz. Poszukaj mi gramofonu i tej płyty. Jestem pewien, że znajdziesz ją w mieszkaniu na Alhambravej – odparł Falk, podając mu karteczkę z tytułem dzieła Wagnera.

Na klatce schodowej wciąż czuć było dymem, a na schodach, skądinąd nieczęsto używanych, roіło się od policjantów wynoszących przedmioty z przeszukania do furgonetki wydziału technicznego.

Guldmann zastał Trine w salonie. Przeszukiwała metodycznie coś, co wyglądało mu na gigantyczny zbiór płyt długogrających z muzyką Wagnera. Georg ocenił na oko, że jest ich co najmniej pięćset.

Odziana w rękawiczki Trine wyciągała każdą płytę z opakowania.

– Trudno się w tym połapać – skomentował Georg.

– Też mi się tak wydaje. Ale myślę sobie, że to jego skarbiec. Jeśli coś ukrywa, to na pewno tutaj.

– Byliście w piwnicy?

– Nasi ludzie właśnie nad tym pracują. Jest wypełniona po brzegi starymi meblami, w środku nie idzie się obrócić. Kim z kumplami z technicznego robią zdjęcia i dokonują pomiarów, nim w ogóle będą mogli cokolwiek stamtąd ruszyć. To może potrwać całą noc. A co z Alberikiem, puścił farbę?

Georg pokręcił głową.

– Jeszcze nie, Falk z nim został.

Guldmann sięgnął po karteczkę od podkomendnego.

– Natknęłaś się na to?

Trine pokręciła głową.

– Nie, właśnie oglądam wszystkie wydania *Tristana i Izoldy*. *Złoto Renu* jest tam – powiedziała, wskazując palcem.

Georg zdążył przerzucić jakieś piętnaście, dwadzieścia albumów, nim natknął się na wersję, o którą prosił go Falk. Włożył ją do torebki na dowody i podszedł do głównodowodzącego akcją, by ten odnotował, że Georg wynosi z mieszkania płytę. Potem posłał z nią jednego z funkcjonariuszy na komendę, udzieliwszy mu instrukcji, by przekazał ją osobiście Falkowi podczas przerwy w przesłuchaniu.

Sam natomiast powiadomił Astrid SMS-em, że ma na niego nie czekać i pojechał do szpitala.

*

Pielęgniarka oddziałowa początkowo nie chciała nawet słyszeć o jego odwiedzinach u Rosy Alberik i spoglądała na odznakę policyjną Georga, jakby miała przed sobą plastikową gwiazdę szeryfa z Legolandu.

Ale on nie odpuszczał. Poinformował ją spokojnie, że prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa dwóch kobiet i że Rosa o mały włos nie została trzecią ofiarą. Że zapewne posiada istotne informacje mogące doprowadzić do przytrzymania domniemanego zabójcy w areszcie.

Ta wiadomość oraz fakt, że mąż pielęgniarki pracował w wydziale prewencji w Herslev i był kiedyś uczniem Georga w Szkole Policyjnej, przesądziły o tym, że kobieta ustąpiła.

Podeszła z nim do drzwi jednej z sal, zapukała delikatnie i otworzyła, nie czekając na odpowiedź. Rosa leżała w pokoju sama na łóżku z lekko uniesionym wezgłowiem i patrzyła w jasnoszarą, szpitalną ścianę.

– Jest osłabiona i zmęczona. Daję panu pół godziny i ani sekundy więcej.

Georg zapewnił ją, że to mu w zupełności wystarczy.

– Jeszcze jedno. Pani Alberik dostała sporą dawkę leku przeciwbólowego, więc może być trochę oszołomiona. Nie wiem nawet, czy uda się panu wyciągnąć z niej jakieś sensowne zeznania – powiadomiła go pielęgniarka i wyszła na korytarz.

Georg wszedł do osobliwie cichej sali. Rosa spojrzała na niego, ale się nie odezwała.

Przysunął krzesło do łóżka i przez chwilę siedział w milczeniu. Kobieta mrugnęła.

– Nazywam się Georg Guldman, spotkaliśmy się wcześniej tego wieczoru

Rosa skinęła głową. Oczy miała zaczerwienione i zapuchnięte, po policzkach pociekły jej łzy. Trudno było stwierdzić, czy to ze smutku, czy od zatrucia dymem. Może i od tego, i od tego – pomyślał Georg.

– Dlaczego pani brat próbował spalić panią w mieszkaniu? – spytał w końcu.

Pokręciła głową.

– Pani Alberik. Brat przywiązał panią do łóżka i wznicił pożar .
Gdybyśmy nie przyszli, spłonęłaby pani na popiół – zauważył Georg.

Obdarzyła go spojrzeniem, które ledwie potrafił wytrzymać.

– Wiem, że to pani brat i że już wcześniej go pani chroniła.

Spojrzała na niego ze zdumieniem, pytająco.

– Wiem o pożarze, który miał miejsce, kiedy pani brat miał tylko piętnaście lat. Grała pani główną rolę w przedstawieniu, ale spektakl nigdy nie dobiegł końca, bo Eskild podłożył ogień w sali, prawda?

– Tak.

Wyznanie padło tak cichym i zachrypniętym głosem, że policjant z trudem je usłyszał.

– Dlaczego to zrobił?

Na ustach Rosy pojawił się gorzki uśmiech.

– Z miłości – odparła niemal szeptem.

– Podłożenie ognia raczej nie ma nic wspólnego z miłością? – spytał Georg.

– Owszem, ma – upierała się Rosa.

– Nie rozumiem. Chyba pani nie myśli, że...

Ale kobieta przerwała mu ochryplym głosem.

– Eskild zrobił to z miłości. Urażonej miłości.

– Do kogo?

– Do mnie.

– Musi mi to pani wyjaśnić, bo nie rozumiem – poprosił policjant.

Zachęcona przez Georga opowiedziała cicho o tym, co trzymała w tajemnicy przez ponad trzydzieści lat.

– Moi rodzice zawsze liczyli na to, że będę jedynaczką. Ale gdy miałam siedem lat, mama zaszła w ciążę i na świecie pojawił się Eskild. Tata cieszył się ogromnie z męskiego potomka, ale dla samego Eskilda bycie jego synem nie zawsze przychodziło z łatwością. Tata powtarzał bez przerwy: „Chłopcze, oczekuję po tobie wielkich rzeczy”. Codziennie. Nigdy nie wyjaśnił do końca, co takiego Eskild miałby osiągnąć, ale w domu panowało przeświadczenie, że nie sprostał wymaganiom ojca .

– Ale pani brat jest inteligentną osobą, prawda?

– O tak, zdecydowanie. Ale jako dziecko był delikatny. Niski i niewysportowany. Trochę się jąkał, przez co brakowało mu śmiałości. Miał

też trudności z nawiązaniem przyjaźni, szczególnie z dziewczynkami. Podśmiewały się z niego – wyjaśniła Rosa.

– Smutna historia, ale przecież to nie usprawiedliwia podpalenia?

Rosa westchnęła głęboko, jakby zbierając siły na finał opowieści.

– Nigdy nikomu tego nie mówiłam.

– Ale ja muszę to usłyszeć, pani Alberik – podkreślił Georg.

– Eskild nigdy nigdzie nie wychodził, a po osiągnięciu wieku, w którym większość chłopców zaczyna interesować się dziewczynami, obdarzył miłością mnie. Miał piętnaście lat, ja dwadzieścia dwa. Wciąż jeszcze mieszkałam u rodziców, ale studiowałam w szkole aktorskiej. W mieszkaniu nie brakowało miejsca, było dogodnie położone, a ja nie zarabiałam.

– Jak się przejawiała ta jego miłość?

– Zaczął mnie szpiegować. Kiedy szłam się kąpać, kiedy się przebierałam i tak dalej. Pod moją nieobecność podkładał mi w pokoju karteczki i kwiaty. Początkowo wyglądało to bardzo niewinnie, ale przecież był moim bratem, więc zaczęłam zamykać drzwi na klucz.

– Jak na to zareagował?

– Nachodziły go tak gwałtowne napady wściekłości, że rodzice zastanawiali się, czy nie zacząć go leczyć. Zawsze skrzętnie ukrywał, co je wywoływało, ale ja wiedziałam.

– Jak wyglądały te napady?

– Tłukł różne przedmioty. Któregoś wieczoru, gdy wyszłam z domu z facetem, w którym byłam zakochana, Eskild czekał na mnie w przedpokoju z nożem kuchennym. Cedził przez zaciśnięte zęby, by nie obudzić rodziców i nazwał mnie dziwką. Wyśmiałam go. Wtedy zranił mnie w szyję. Powierzchnie.

Georga korciło, by sięgnąć po notes, ale nie chciał psuć atmosfery.

– Musiało to być dla pani dramatyczne przeżycie?

– Oczywiście. Wyswobodziłam się, ale nie mogłam już dłużej kryć Eskilda. Następnego dnia rano poszłam do taty.

– I co się wtedy wydarzyło?

– Początkowo w ogóle mi nie wierzył. Stwierdził, że musiało mi się przyśnić i że aktorzy są znani z bujnej wyobraźni.

– Pewnie było to dla pani trudne?

– Zmienił śpiewkę, gdy pokazałam mu ranę na szyi. Wtedy zdał sobie sprawę, że mówię prawdę. Gdy Eskild wstał, ojciec go skonfrontował.

– Co zrobił Eskild?

– Zachował niewzruszony spokój. Pamiętam, że siedzieliśmy przy śniadaniu. Mama płakała, ja byłam rozbita, tata krzyczał. A Eskild posmarował sobie bułkę, odgryzł kawałek i spojrzał wprost na tatę, na mnie nawet nie zerkając. „Tę małą dziwkę trzeba było utemperować” – powiedział.

– Jak przyjęli to pani rodzice?

– Byli wstrząśnięci do głębi. Wprawdzie widzieli jego napady wściekłości, ale nie mieli świadomości, jak źle z nim było. Rana na mojej szyi zmusiła ich do spojrzenia prawdzie w oczy. Nie wiem właściwie, czy bardziej złościli się na Eskilda, że to zrobił, czy na mnie, że zniszczyłam ich złudzenia.

– Co się stało potem?

Rosa wlepiła oczy w sufit, zbierając siły.

– Dawny kolega ze szkoły taty był ordynatorem oddziału psychiatrycznego. Zaoferował, że zbada Eskilda i zadba o to, by mojego brata przyjęto do szpitala, gdzie miał pozostać dopóki nie wydobrzeje. Lekarz obiecał pełną dyskrecję. Tata zgodził się i w kolejną niedzielę pojechał tam z Eskildem.

– Wyszło coś z tego?

Rosa potarła się w czoło.

– Tata nigdy nie wrócił do domu, miał wypadek samochodowy. Policja wyjaśniła, że zawiodły hamulce.

– Ale Eskilda nie było w aucie?

– Wrócił do mieszkania dwie godziny później tłumacząc, że pokłócił się z ojcem w zakładzie Sundborghus, bo tak nazywało się to miejsce. Eskild nie chciał tam zostać, a gdy tata odjechał, mój brat postanowił wrócić do domu pociągiem. Spytał, gdzie jest ojciec. Chwilę później zadzwoniła policja z informacją o jego śmierci.

– Przemknęło pani przez myśl, że Eskild miał z tym coś wspólnego?

– Wiedziałam swoje, ale mama nie chciała o tym słyszeć. Pograżona w głębokim smutku, leżała tylko w łóżku i przez większość czasu płakała. Wiele razy próbowałam ją nakłonić do pójścia na policję, by ktoś przyjrzał się bliżej tej sprawie, ale odrzucała ten pomysł. Zależało jej tylko, by nasza rodzina trzymała się razem.

– Ale pani nie potrafiła?

– Robiłam, co w mojej mocy, ale gdy przyjaciel taty, ten lekarz, zadzwonił z kondolencjami, powiedział, że tamtego dnia ojciec nigdy nie dotarł

do Sundborghus. Wtedy już wiedziałam, że coś jest bardzo nie tak. Powiedziałam o tym mamie; nie powinnam była. Przypłaciła to życiem.

– To, że inny człowiek decyduje się odejść z tego świata, nigdy nie jest naszą winą – stwierdził Georg.

– Och, ona nie popełniła samobójstwa. To Eskild przytrzymał ją w wannie pod wodą. Nie było mnie w domu, ale wielokrotnie mi o tym opowiadał. O tym, jak nastawił płytę taty z Wagnerem, by zagłuszyć wołanie mamy o pomoc.

– Dlaczego pani tego nie zgłosiła?

– Bo byłam tchórzem i bo powiedział, że mnie zabije, jeśli pisnę o tym choćby słówkiem. Kiedy mama zginęła, doznałam szoku. Zapadłam się w sobie.

Rosa napiła się wody ze szklanki stojącej na stoliku nocnym.

– Kilka miesięcy później wyprowadziłam się z domu. Po niedługim czasie Eskild znalazł mnie na tym przedstawieniu w sali gimnastycznej i zademonstrował, do czego jest zdolny, by zyskać nade mną kontrolę. Byłam nadal zakochana w tym samym chłopaku, ale brat zagroził mi, że go zabije, jeśli nie wrócę do domu. I tak mieszkam z nim już od trzydziestu lat.

Wyglądało na to, że w Rosie coś pękło. Zniosła się szlochom, a Georg rozejrzał się po sali w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby otrzeć łzy. W szufladzie stolika nocnego znalazł paczkę chusteczek. Wyjął jedną i podał ją kobiecie. Gdy odkładał paczkę z powrotem, coś błysnęło mu przed oczami. Wysunął szufladę do końca. Jego oczom ukazały się bransoletka i pierścionek z motylem. Georg obejrzał biżuterię w świetle lampy.

– Skąd ma pani ten pierścionek?

– Od Eskilda. Niedawno go przyniósł i upierał się, bym natychmiast go włożyła.

Gdy Georg biegiem pokonywał korytarz, natknął się na pielęgniarkę oddziałową.

– Do widzenia, panie Guldmann! – zawołała

Ale on był zbyt zajęty, by odpowiedzieć.

*

Kiedy Georg rozmawiał z Rosą, Falk pozwolił Alberikowi udzielić tylu mętnych wyjaśnień, że udałoby się z nich stworzyć niemałe bajoro. Teraz

nadszedł czas na popis policjanta.

Falk podniósł ramię staromodnego gramofonu, który wypożyczył z magazynu.

– Lubi pan Wagnera, prawda?

– Owszem – odparł Alberik podejrzliwie.

– Pomyślałem sobie, że się tym z panem podzielę. Te ówki z komendy nie rozumieją, jaki to skarb.

Po raz pierwszy, odkąd Alberika przyprawiono na przesłuchanie, jego uśmiech był szczery.

– To legendarne wydanie Soltiego z Filharmonikami Wiedeńskimi – powiedział oczarowany.

– Tak, z Birgit Nilsson w roli Brunhildy . Nie ma już takich śpiewaczek operowych.

Obaj zamilkli, kiedy Brunhilda wypełniała pomieszczenie dźwiękami wyrażającymi swoją nieszczęśliwą miłość .

– Panie Alberik, czy to tę pieśń pan nucił, zabijając dziewczyny? – spytał Falk neutralnym tonem.

Po twarzy Alberika przebiegł cień.

– Chcę rozmawiać z adwokatem – oświadczył.

8. Aria dla ławników

Uffe Bastian był w topowej formie, gdy wysiadał z samochodu przed budynkiem sądu. Kanty w spodniach od garnituru odprasowano tak ostro, że sprawiały wrażenie, jakby człowiek mógł się o nie skaleczyć. Mężczyzna poruszał się z taką pewnością siebie z jaką robi to tylko ktoś, kto doskonale wie, dokąd zmierza.

W jednej ręce trzymał aktówkę, ale ludzie znający Uffego Bastiana wiedzieli, że to tylko element przedstawienia, które tak dobrze odgrywał. Dokumenty, które wyjmował z torby i kładł przed sobą na stole, były jedynie dekoracją i sposobem zapewnienia adwokatowi poczucia bezpieczeństwa. Bo „Bestian”, jak dobrodusznie nazywali go adwersarze, znał każdą sprawę na pamięć. Od A do Z. Alberika aresztowano przed trzema miesiącami, a prokurator od tego czasu nie próżnował.

Kiedy zabierał się do przesłuchania podejrzanego, utrzymywał z nim kontakt wzrokowy. Pytania padały jak strzały z bicia, nie dając delikwentowi czasu na zebranie myśli. Taki miał styl i nigdy zań nie przeproszał.

– Jeśli ktoś jest podejrzany w sprawie o zabójstwo, to musi znieść to i owo – mawiał zawsze, gdy dziennikarze pytali go, czy nie jest za ostry.

Adwokaci obawiali się owego prokuratora szczególnie ze względu na jego wyjątkową umiejętność wyprowadzania oskarżonego z równowagi, bez względu na to jak pieczołowicie przygotowali swoich klientów na potrzeby procesu. Choć siedzieli na ławie oskarżonych zaczesani na gładko, w krawatach i robiąc sarnie oczy, Bastian w dwie minuty potrafił tak ich sprowokować, że dostawali szału i toczyli pianę z ust. To była jego mocna strona, wielki dar.

Wspinając się na schodach, Bastian natknął się na Falka; panowie przywitali się skinięciem głowy.

– Szykuje się walka na dowody i argumenty, na szczęście nie brakuje ich panu – zauważył Falk.

Uffe Bastian spojrzał na policjanta.

– Nie. To będzie walka między prawdą a kłamstwem. I zamierzam sprawić, by prawda wygrała.

*

Prawda, w każdym razie w rozumieniu Bastiana, musiała najpierw pokonać niemałą przeszkodę w postaci Mathilde Berg. Ta czterdziestoletnia kobieta była jedną z najbardziej kompetentnych adwokatek w kraju.

Cechowała ją rzeczowość i rzetelność; do tego miała nosa do wyszukiwania słabych punktów w argumentacji prokuratora i potrafiła zasiać wątpliwość wśród przysięgłych oraz zaakcentować te rzeczy, które działały na korzyść jej klienta.

Poza tym wyglądała jak uosobienie odnoszącej sukcesy, hollywoodzkiej adwokatkę: jej znakiem rozpoznawczym były jasne włosy związane w duży węzeł, turkusowe garsonki, jedwabne koszule w kolorze łamanej bieli i ognistoczerwone usta. Jeśli jej oponent w sądzie dał się zwieść jej pięknej aparycji, zazwyczaj gorzko tego żałował.

Ludzie oskarżeni o zabójstwo mądrze czynili, zatrudniając Mathilde. Wykształcenie psychologiczne, które zdobywała równoległe z prawniczym, bynajmniej nie przeszkadzało jej w prowadzeniu spraw. Ba, pomagało jej nie tylko w zrozumieniu swoich klientów, ale dawało też przewagę w trakcie wygłaszania mowy końcowej, kiedy to musiała przekonać zebranych w sądzie, że jej klient jest wcieleniem niewinności.

Kiedy zdumieni dziennikarze pytali ją, jak może z takim przekonaniem bronić każdego, począwszy od zatwardziałych rockersów po mężczyzn oskarżonych o gwałt ze szczególnym okrucieństwem, zawsze odpowiadała bez wahania.

– Może to zabrzmie bezkompromisowo, ale sprawiedliwość dokonuje się wtedy, gdy oskarżonemu zapewnia się rzetelną obronę. Bez względu na to, czy jest winny, czy nie. Dla mnie jest to kwintesencja sprawiedliwości – powtarzała za każdym razem.

– Owszem, ale co, jeśli winny zostanie uznany za niewinnego? Tego pani nie może obronić.

– Jeśli winny zostaje uznany za niewinnego, to dlatego, że prokurator nie dostarczył wystarczającej liczby dowodów. I to też jest sprawiedliwość. Sprawiedliwość prawna – odpowiadała.

Z przyjemnością przyjęła sprawę Eskilda Alberika, który był utalentowanym człowiekiem i przyjemnym partnerem do rozmów. Poprzedni klient Mathilde Berg wywodził się ze środowiska rockersów, więc kobieta delectowała się rozmowami z Alberikiem, które – mówiąc dyplomatycznie – można było określić jako te na wyższym poziomie intelektualnym.

Alberik nie przyznawał się do winy i adwokatka musiała się uporać z trzema sporymi problemami, nim sprawa trafiła na wokandę.

Po pierwsze profil DNA włosa znalezionej w biustonoszu Ekateriny odpowiadał profilowi DNA Alberika.

Mężczyzna tłumaczył to w ten sposób, że w drodze powrotnej do domu, po spektaklach operowych, często przechodził koło kanału, a zatem jego włos mógł wpaść do wody. Jednak Mathilde przeczuwała, że dobry technik kryminalistyczny podważy tę argumentację. W każdym razie na tyle, by przysięgli postawili znak zapytania przy wyjaśnieniach Alberika. Obrala zatem strategię, by zmusić technika do przyznania, że choć to dość nieprawdopodobne, by włos z powierzchni wody powędrował na dno i zaplątał się w biustonosz martwej kobiety, to nie można tego wykluczyć. Nie na sto procent. A czasami dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć dziesiątych procenta wystarczało, by powołać się na uzasadnioną wątpliwość.

Kolejnym dużym problemem był pierścionek z motylem, który według rodziców Amalie należał do ich córki. To właśnie ten element biżuterii znaleziono u siostry Alberika, Rosy. Ona stanowiła kolejne wyzwanie dla ambitnej pani adwokat.

Po dokonaniu przez Georga Guldmanna przełomu w sprawie, Rosa stała się koronnym świadkiem prokuratora i nie ulegało wątpliwości, że Bastian bezpardonowo wykorzystał tę tragiczną historię, by obciążyć oskarżonego. Opowieść o czarnej owcy rodziny która, zdaniem własnej siostry, zabiła oboje rodziców, a potem przez trzydzieści lat zmuszała ją do milczenia, była niezbędna, by przysięgli zrozumieli, że mają przed sobą psychopatycznego mordercę.

Choć było to ryzykowne posunięcie, adwokatce nie pozostawało nic innego, jak podać w wątpliwość wiarygodność Rosy. A może wręcz jej poczytalność. Mathilde miała też świadomość ryzyka, że jeśli za mocno przycisnie Rosę, przysięgli poczują do niej jeszcze większą sympatię.

Kiedy Bastian zaczął przesłuchiwać kobietę, Mathilde poczuła jednak pewną ulgę. W miejscu wyznaczonym dla świadków Rosa wiała się

pod przeszywającym spojrzeniem brata. Sprawiała wrażenie zdenerwowanej, trzęsa się i choć zapewne miała ku temu powody, ten obraz nieświadomie rejestrował się w pamięci przysięgłych. Oto siedzi przed nimi odchodząca od zmysłów kobieta, która nie potrafi się przekonująco wypowiedzieć .

– Co pani zrobiła po śmierci rodziców? Poszła pani na policję? – spytał Bastian.

Rosa pokręciła głową.

– Nie, nie miałam odwagi.

– Dlaczego?

– Eskild mi groził. Gdybym coś powiedziała, zabiłby mojego chłopaka. Najpierw jego, potem mnie. Wierzyłam mu.

Bastian zmusił ją do opowiedzenia historii o podłożeniu ognia w sali gimnastycznej.

– A co wydarzyło się potem?

– Zerwałam z chłopakiem. Udałam, że jest mi obojętny, by go ratować. Wróciłam do mieszkania z Eskildem. Zaraz potem zażądał, bym rzuciła karierę aktorską. Uznał, że możemy się utrzymywać ze spadku po rodzicach, żebym nie musiała się wystawiać, jak to ujmował.

– I pani na to przystała?

– Nie miałam odwagi się mu sprzeciwić . Wiedziałam, że mnie zabije, jeśli tego nie zrobię.

– Przez wszystkie te lata nikomu się pani nie zwierzyła? Budzi to zdziwienie. Wyjaśni pani sądowi dlaczego?

– Powiedziałam o Eskildzie dwóm osobom. Mojemu ojcu i mojej matce. Krótko potem oboje już nie żyli. Co pan by zrobił na moim miejscu? – spytała Rosa.

*

Bastian przekazał pałeczkę Mathilde.

– Pani Alberik – zagaiła adwokatka życzliwie. – Proszę mnie poprawić, jeśli źle zrozumiałam. Zeznała pani przed sądem, że z całą pewnością oskarżony, pani brat, Eskild Alberik, zabił państwa rodziców?

– Tak.

– W takim razie w przypadku obu zabójstw policja musiała mu postawić zarzuty, zgadza się?

- Nie – odparła Rosa, kręcąc głową.
- Ale chyba odbyło się dochodzenie?
- Nie.

– To znaczy, że gdy zmarł państwa ojciec, Marius Alberik, policja doszła do wniosku, że w jego samochodzie zawiodły hamulce i mężczyzna zginął w wyniku zwykłego wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym. Zgadza się?

- Tak.

Mathilde Berg podniosła do góry stosik akt, by sąd je zobaczył.

– Mam tu kopię raportu policyjnego sporządzonego po śmierci państwa matki. Jest w nim napisane, że Agnete Alberik odebrała sobie życie w wannie w domu rodzinnym na Alhambrawej. Że w jej krwi stwierdzono znaczne stężenie alkoholu i że wcześniej połknęła tabletki.

- Owszem, tak to ujęto w raporcie.
- Czyli nie wierzy pani policji? Czy tak mam rozumieć pani wypowiedź?
- Nie, wierzę policji, ale mój brat...
- Wierzy pani czy nie?
- Nie.

– Czyli mamy tu dwa raporty policyjne, ale pani twierdzi, że żaden nie jest zgodny z prawdą. Pani Alberik, czy zaprzeczy pani, że w młodości przygotowywała się do zawodu aktorki?

- Nie.

– Czy można stwierdzić, że to bardzo kreatywny zawód, w którym istnieje potrzeba częstego tworzenia różnych opowieści?

- Tak, ale to...

Mathilde Berg znów jej przerwała.

– Chciałabym z panią porozmawiać o tym epizodzie z pożarem, nad którym tak deliberował pan prokurator. O wybryku pogrążonego w żałobie piętnastolatka. Pamięta pani, że w tej sprawie wstawiła się za bratem?

- T-tak.

Rosa schyliła głowę.

– Przeczytam fragment listu do opieki społecznej: „Mój brat ma za sobą wyjątkowo trudny okres. Znam go jako spokojnego i dobrego chłopca, który znalazł się w niezwykle stresujących okolicznościach. Dlatego zwracam się

z prośbą o odstąpienie od wymierzania mu kary”. Rozpoznaje pani ten list? Czy to pani go napisała?

– Owszem, ale wtedy nasz adwokat powiedział, że...

Mathilde Berg nie interesowało, co powiedział adwokat. Natychmiast przeszła do kolejnego punktu programu.

– Pani brat poinformował mnie, że po śmierci państwa rodziców przez pewien czas leczyła się pani psychiatrycznie i przyjmowała leki psychotropowe. Zgadza się?

– Tak.

– Przejdę do podpalenia mieszkania dwudziestego drugiego czerwca, gdy pani brata znaleziono w łazience. Czy to prawda, że to pani wznieciła pożar, a pani brat w popłochu szukał tam schronienia?

– Nie.

Nim Mathilde Berg zdążyła zadać kolejne pytanie na ten temat, do akcji wkroczyła sędzia.

– Proszę państwa przysięgłych o zignorowanie ostatniej uwagi – powiedziała, patrząc surowo na adwokatkę.

Mathilde skinęła głową i wyjęła nowy plik papierów.

– Mam tu raport techniczny z zatrzymania pani brata. Wynika z niego, że nie da się stwierdzić, kto przywiązał panią do łóżka. Co pani na to?

– To nie tak.

– Ale przyznaje pani, że brat może być niewinny?

– To nie tak.

Dolna warga Rosy zaczęła drżeć. Wprawdzie była przygotowana na nieprzyjemne i osobiste pytania, ale wiedzieć, że padną, to jedno, a czymś zupełnie innym jest być zmuszoną do uzewnętrzniania się przed zebrany w sądzie tłumem. Przed człowiekiem siedzącym na ławie oskarżonych, który ewidentnie delectował się widokiem jej cierpienia. Pochwyciła wzrok Georga Guldmanna. Policjant niemal niezauważalnie skinął głową w jej stronę.

– Czy to nie tak, że przyszła tu dziś pani, by zniszczyć młodszego brata, o którego była pani zawsze chorobliwie zazdrosna? Czy zgodzi się pani z tym, że do siódmego roku życia wiodła wspaniałe życie rozpieszczonej jedynaczki? I że pojawienie się młodszego brata zniszczyło tę idyllę?

Sędzia znów zmierzyła Mathilde Berg surowym wzrokiem.

– W tym sądzie zachowujemy powściągliwość. To ostatnie ostrzeżenie.

*

Nadeszła pora na zeznania Eskilda Alberika i Mathilde Berg trzymała kciuki, by trzymał się udzielonych przez nią instrukcji. Nie spieszyć się z odpowiedzią. Lepiej wziąć głęboki oddech przed jej udzieleniem. W ten sposób można było przerwać ciąg pytań zadawanych w tempie strzałów z pistoletu maszynowego. W końcu właśnie taką technikę najczęściej stosował Bastian.

Mathilde osobiście wybrała garnitur, który miał na sobie Alberik. Wysłała nawet swoją asystentkę, by dokupiła nienachalny krawat. Na sali Eskild wyglądał dokładnie tak, jak powinien: jak biedny intelektualista, recenzent operowy, który wylądował w sądzie przez tragiczną pomyłkę i żądną zemsty siostrę mającą mu za złe, że nie zrobiła kariery aktorskiej. Ten w raźliwy człowiek o duszy artysty znalazł się w potrzasku bezwzględного systemu zawiadywanego przez policję i prokuratora niemającego zielonego pojęcia o wyrafinowanych aspektach życia, takich jak opera.

Przesłuchanie Rosy przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Przed nimi ostatnia prosta. Należało skrętnie i konsekwentnie wzmocnić notowania Alberika. Dać mu opowiedzieć o licznych operach, które recenzował. O tym, jak jako zaufany pracownik gazety wyjeżdżał za granicę i o jego renomie jako jednego z najznamienitszych duńskich ekspertów od Wagnera.

Już samo skojarzenie felietonisty piszącego o sopranach i partyturach z sylwetką zabijającego z zimną krwią mordercy, którą Bastian będzie się starał wykreować przed sądem, było wyjątkowo absurdalne. Mathilde Berg zamierzała uwydatnić tę niedorzeczność w oczach przysięgłych, zanim udadzą się na głosowanie.

Ale najpierw Alberik będzie musiał odbyć pojedynek z prokuratorem o twarde, niebieskie spojrzeniu.

– Proszę pamiętać o głębokim oddechu – zdążyła szepnąć do ucha swojemu klientowi, nim ten wstał i pokornie zajął miejsce na stanowisku dla świadka.

Alberik uśmiechnął się ostrożnie do przysięgłych, nie za szeroko, bo w końcu zebrali się tu w poważnej sprawie, tylko żeby dać im sygnał, że oto znaleźli się w tej samej sytuacji i chętnie wszyscy poszliby do domu, kiedy ten koszmar już się skończy. Potem spuścił wzrok. Uosobienie niewinności. Szary człowiek w pułapce systemu.

Uffe Bastian rozejrzał się po sali, oczekując, by wszyscy zebrani obdarzyli go stuprocentową uwagą, nim się odezwie.

– Wysoki Sądzie! Szanowna Ławo Przysięgłych! Chciałbym poprosić o pozwolenie na odtworzenie fragmentu utworu muzycznego.

Przewodnicząca składu sędziowskiego ściągnęła brwi.

– Panie Bastian, rozumiem, że ma to bezpośredni związek ze sprawą, a nie jest tylko teatralnym zagranem. Sąd nie życzy sobie takich posunięć – ostrzegła.

Bastian skłonił się lekko.

– Zapewniam panią, że jest to istotne dla sprawy.

Asystent wniósł odtwarzacz i Bastian teatralnym gestem pokazał sądowi stoper, który uruchomił dokładnie w momencie, gdy w sali rozbrzmiały pierwsze takty Wagnera.

Przysięgli siedzieli zamyśleni i zasłuchani. Alberik zamknął oczy, pogrążając się we własnym świecie i uśmiechając się błogo.

Po minucie i dwudziestu siedmiu sekundach Bastian gwałtownie wyłączył muzykę i zwrócił się do ławników, jeszcze nim z twarzy Alberika zniknął uśmiech.

– Fragment, którego państwo wysłuchali, a którym oskarżony z taką rozkoszą się delectował, trwał dokładnie osiemdziesiąt siedem sekund. Tyle czasu, drodzy państwo, człowiek jest w stanie wytrzymać pod wodą, nim zacznie tonąć. Właśnie tyle czasu oskarżony stał beczynnie naprzeciw tych bezbronych dziewcząt, które sparaliżował insuliną. Tyle czasu stał na kei, nucąc i czekając, aż ich płuca napełnią się wodą.

Twarz Alberika wykrzywił grymas wściekłości.

– Jak śmiesz brukać Wagnera takimi pomówieniami! – krzyknął do Bastiana.

Jedna z ławniczek aż się zapowietrzyła i spojrzała z lękiem na oskarżonego.

Przewodnicząca składu sędziowskiego zwróciła się do Alberika.

– Cisza. Proszę nie zabierać głosu bez mojego pozwolenia. Rozumie pan?
– powiedziała.

Alberik się opamiętał.

– Przepraszam – powiedział.

Ale mleko już się rozlało.

Bastian spojrział w swoje papiery. Nie było powodu, by przysięgli widzieli triumfalny uśmiech błakający się po jego wargach.

*

Choć raz Georgowi udało się zrobić kolację, a potem z całusem wyprawić Astrid do pracy w operze, gdzie miała zająć się problemem z kostiumami na *Wesele Figara*.

– Naprawdę powinieneś przyjść któregoś wieczoru i obejrzeć przedstawienie. Myślę, że Mozart wpłynąłby kojąco na twoje nerwy – powiedziała.

Po wyjściu żony poszedł do salonu i rozsiadł się w fotelu z resztą wina z obiadu.

Nieważne, ile razy Georg usiłował doprowadzić sprawę do końca, nigdy nie przywykł do nerwówki towarzyszącej ostatnim sekundom oczekiwania na wyrok.

W głębi duszy wiedział, że zrobił wszystko, by zbudować mocną sprawę; Bastianowi też nie można było niczego zarzucić. A jednak do ostatniej minuty odczuwał duże podenerwowanie. Miał wrażenie, jakby w ostatniej chwili jego serce przestawało bić, dopóki przewodnicząca składu sędziowskiego nie przeczytała swoim rzeczowym głosem:

– Przysięgli uznają oskarżonego Eskilda Alberika za winnego zabójstwa z premedytacją Amalie Frederiksen, która dnia osiemnastego czerwca bieżącego roku zmarła w wyniku utonięcia. Przysięgli uznają również oskarżonego Eskilda Alberika za winnego zabójstwa z premedytacją niezidentyfikowanej kobiety, nazywanej w sądzie Ekateriną...

Georg rozejrzał się po sali i jego wzrok padł na uśmiechniętego szeroko Falka. Ale poza uśmiechem dostrzegł też na jego twarzy worki pod oczami i zmarszczki, które zdaniem Guldmanna nie były tak głębokie dopóki w jego życiu nie pojawił się Alberik. Długie godziny spędzone w towarzystwie psychopaty wykończyłyby każdego. A teraz mieli już potwierdzenie od Anniki Schmidt, że „psychopata” to właściwe określenie dla Eskilda.

Przysięgli mieli zdecydować, czy w momencie popełniania czynu Alberik był poczytalny, ale Annika i reszta personelu z Kliniki Psychiatrii Sądowej uważali, że tak. Sąd zaś rzadko nie przychylił się do opinii biegłych.

Przed budynkiem sądu stali rodzice Amalie i zapłakana Ann-Charlott. Nikt się nie uśmiechał. Choć odczuli ulgę, Georg wiedział, że dla nich to nie koniec, lecz początek nowego, okrutnego rozdziału w życiu pod tytułem „ich córka już zawsze będzie martwa”. Być może z czasem cierpienie zelżeje, ale nigdy ich nie opuści i w nietrudnych do przewidzenia momentach da o sobie znać. Boże Narodzenie, urodziny. Kiedy jej rówieśnicy będą brać ślub, kiedy sąsiedzi zostaną dziadkami. Cierpienie dopadnie ich też znienacka w środowe popołudnie, gdy przyłapią się na tym, że chwycą do ręki telefon, by podzielić się z córką czymś zabawnym. Albo gdy zobaczą, jak do autobusu wsiada kobieta podobna do Amalie i rzucą się w stronę pojazdu, by go zatrzymać. Ale to nigdy nie będzie ona.

Nikt nie wiedział tego lepiej niż Georg.

Dyskretnie zostawił zgromadzonych, by im nie przeszkadzać. Wyrwa, którą nosił w sercu, nie dotyczyła rodziców Amalie. Była jego, jego i Astrid.

Ledwie oddalił się od sądu o kilka kroków, poczuł, że ktoś stuka go w ramię. Była to Ann-Charlott. Dziewczyna przytuliła go mocno.

– Dziękuję – powiedziała i obróciła się na pięcie.

Nie potrafił zapomnieć jej oczu. Dręczyła go też myśl, że wciąż nie zna nazwiska Ekateriny. Że jej rodzice nie pojawili się w sądzie, że rodzina nie mogła być świadkami tego, jak oprawca dziewczyny zostaje uznany winnym jej śmierci. Miał szczerą nadzieję, że któregoś dnia ktoś z bliskich tej młodej kobiety zwróci się do Europolu, chcąc dowiedzieć się, co się z nią stało. I że Georg będzie osobą, która mu odpowie, że choć dziewczyny nie ma już wśród żywych, to przynajmniej jej zabójca siedzi za kratkami. Oby dożywotnio.

Zastanawiał się nad poproszeniem Falka, by podążył litewskim tropem i sprawdził, czy uda mu się ustalić tożsamość Ekateriny. Pod względem formalnym sprawa była zakończona. Znał jednak Falka i wiedział, że ten wątek dręczy go równie bardzo. Że jest dla niego jak swędząca rana, której nie można podrapać.

Może w przyszłym tygodniu powinien posłać Falka, by przesłuchał Alberika. Czasami ludziom rozwiązuje się język dopiero, gdy do nich dotrze, że jest już po wszystkim i że nie zmieniają tego żadne uniki.

Georg wstał z fotela, podszedł do zbioru płyt CD Astrid i odszukał Wagnera. Zasiadł, by ze skupieniem wsłuchać się w brzmienie muzyki, próbując zrozumieć, na czym polega fenomen tego kompozytora. Nigdy

nie zrozumie, dlaczego właśnie ta muzyka miała inspirować do morderstwa. Ale taką już miał pracę. Codziennie stykał się z wszystkimi aspektami ludzkiego życia: ze smutkiem, gniewem, zemstą, wściekłością. Ale też z miłością, uporem i ulgą, gdy mroczne czyny takie jak zabójstwo w końcu wychodziły na światło dzienne. Z ulgą osieroconych dzieci, policji, a czasem nawet samego mordercy. W takich chwilach była to najlepsza praca pod słońcem.

Dźwięk dzwonka telefonu ledwie zdołał się przebić przez muzykę. Kierunkowy z Anglii.

Georg ściszył.

– Mówi Guldmann.

Kobieta po drugiej stronie przedstawiła się jako nadinspektor Marion Sage.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale właśnie otrzymałam informacje, na które muszę natychmiast zareagować.

– Żaden problem – odparł Georg.

– Czy to pan wysłał do Europolu próbki DNA w związku z zabójcą z Kopenhagi, który miał zamordować dwie kobiety i wrzucić je do wody?

– Tak, to ja. Dlaczego pani pyta?

– Właśnie powiązaliśmy go z niewyjaśnionym zabójstwem tu w Manchesterze.

9. Z powrotem do Bayreuth

Pierwsza była Claudia.

Oczywiście dowiedział się znacznie później, jak miała na imię. Dopiero po przeczytaniu gazet.

Siedzieli w pokoju przesłuchań we Vridsløselille już trzeci dzień z rzędu. Falk zabrał ze sobą krakersy i francuski ser, by poszło mu nieco łatwiej. Już od wielu dni obtańcowywał Alberika. Rozmawiali o operze i mnóstwie innych spraw. I tak powoli, z cierpliwością, bokiem – jak krab – policjant zbliżał się do trudnych pytań.

Nie zaprzyjaźnili się; Falk miał na to zbyt silne poczucie dobra i zła. Ale zaistniało między nimi coś w rodzaju porozumienia. Kontakt, który oznaczał, że w jakiś dziwaczny sposób nawiązali współpracę.

Falk rozumiał doskonale, że jeśli chce nakłonić Alberika do rozmowy o popełnionych morderstwach, to straci czas, grając na jego uczuciach i używając jako argumentu pograżonych w żałobie rodziców i rodziny, która chciałaby znać prawdę .

Policjant wyjaśnił za to Alberikowi, że musi zrobić porządek w papierach i że wszystkie informacje powinny ujrzeć światło dzienne. Ponadto dobitnie zasugerował, że chęć współpracy może zostać nagrodzona dostępem do sprzętu stereo i możliwością posiadania ograniczonej liczby płyt CD w celi. Zgodnie z własnym wyborem.

Alberik zgodził się na nagrywanie sesji kamerą.

Rozmowa zboczyła na pierwszą wizytę Alberika w Bayreuth. I wtedy padły słowa:

– Pierwsza była Claudia.

Falk wiedział instynktownie, że powinien teraz trzymać język za zębami i pozwolić rozmówcy opowiedzieć swoją historię. Po swojemu.

Alberik pierwszy raz miał szansę poznać Wagnera na jego własnym terenie. W miasteczku, które słynęło jedynie z tego, że stało się domem dla Richarda Wagnera w schyłkowym okresie życia geniusza.

Eskild musiał oczywiście zrobić sobie wolne na studiach na uniwersytecie, by pojechać do tego świętego miejsca. Miejsca, w którym doceniano geniusz Wagnera i uznawano go za istotę niemal boską.

Zatrzymał się w skromnym pensjonacie, wydając za to krocie na cztery wieczory opery z rządu, kiedy to grano *Pierścień*.

Gdy po raz pierwszy wkroczył do Teatru Operowego w Bayreuth, poczuł całkowite oddanie wielkiemu kompozytorowi; było to niemal jak doznanie religijne. Czuł się jak muzułmanin docierający do Mekki po trudnej pielgrzymce. Jak katolik po przebyciu Drogi św. Jakuba. Towarzyszyło mu poczucie powrotu do domu i zrozumienia, że aż do teraz było się kimś obcym. Kimś, kto we własnym życiu bywał tylko na występach gościnnych.

Uczucia buzowały w nim godzinami, gdy siedział pośród tego niezmiernego piękna. Płakał, śmiał się, złościł na te szmaty, Córki Renu, które w jednej z pierwszych recenzji Wagnera nazwano kobietami z wagnerowskiego „akwarium z dziwkami”. Uwielbiał to określenie.

Teraz wracał do domu wzdłuż Czerwonego Menu. Perspektywa powrotu do obskurnego pokoiku na resztę wieczoru wydawała mu się nieznośna. Z drugiej strony na pójście do knajpy był zbyt nieśmiały. Nie znosił unoszącego się tam zapachu dymu i piwa oraz smrodu ludzkiego potu. Rozbrzmiewający hałaśliwie jowialny śmiech klientów zniszczyłby jego błogi stan ducha, który osiągnął dzięki Wagnerowi.

Nagle zobaczył ją przed sobą. Tę dziwkę. Rosę. Pod wieloma względami zniszczyła mu życie. Nagle znalazła się tutaj, chcąc mu zabrać jego Wagnera. Spokój, który zagościł w jego wnętrzu, przekłety wrzask jego ojca, żalosne kwilenie matki, gdy ostatni raz wepchnął ją pod wodę i ta cholerna dziwka Rosa, która nie chciała dostrzec, że zrobił to wszystko dla niej, by mogli być razem.

Stała naprzeciwko niego, znalazła go. Uśmiechała się ironicznie, budząc w nim poczucie odrzucenia. Była Rosą i Flosshilde, mieszkającą pod wodą w Renie w swoim akwarium z dziwkami, i śmiała się, śmiała się z niego, aż w końcu przestała się śmiać. Leżała zupełnie nieruchomo, a on leżał na niej, wyczuwając na spodniach mokrą plamę. Zobaczył jej twarz. To wcale nie była Rosa ani Flosshilde.

Nazywała się Claudia Maier i wracała do domu od babci. Jak w *Czerwonym Kapturku* – napisała jedna z niemieckich gazet, gdy dziewczynę wyłowiono z rzeki.

Czerwony Kapturek, który napotkał wilka.

Wulgarnie nagłówki go złościły. Spłaszczwały coś, co było znacznie bardziej zawiłe i piękne.

Został w Bayreuth do końca tygodnia, powtarzając sobie, że lepiej nie wzbudzać podejrzeń, rezygnując ze spektakli. W końcu kupił już bilety. Ale prawda była taka, że nie potrafił zostawić Wagnera, nawet jeśli wizyta w operze wiązała się z ryzykiem aresztowania za morderstwo.

Każdą minutę spędzał z sercem w gardle, zasłuchany, jakby każda strofa miała być ostatnią. Przyjemność była tak intensywna, że przez cały czas pobytu w teatrze miał erekcję, której nie potrafił osiągnąć przy kobiecie. By nikt tego nie zauważył, zakrył się marynarką. W dowolnym momencie niemiecka policja mogła wtargnąć do teatru i go ująć. Odczuwał pulsowanie w całym ciele i czuł, że żyje, jak nigdy dotąd. Czuł się silny.

Morderstwo stało się tematem plotek całego miasta, przysyłając nawet materiał o nowym, kontrowersyjnym wystawieniu *Walkirii*. Alberik kupował gazety i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wdawał się w rozmowy z ludźmi, których nie znał. Tak, to naprawdę straszne. Owszem, miejmy nadzieję, że wkrótce policja schwyta winnego. Tak, to całkiem prawdopodobne, że sprawca pochodzi z obozu cygańskiego, położonego około trzydziestu kilometrów na północ od miasta.

Alberik znajdował cichą przyjemność we wszystkich tych prostackich błahostkach i ich powtarzaniu, bo wiedział, że tylko on zna prawdę. Widział, jak w oczach dziewczyny gaśnie życie, gdy nasilał ucisk.

W miarę upływu dni, gdy policja nie przychodziła, wyjechał spokojnie z Bayreuth i wrócił na studia.

W kolejnych miesiącach śledził sprawę w prasie, odczuwając rozkosz. W którymś momencie zatrzymali w mieście młodego mężczyznę terminującego u rzeźnika, który najwyraźniej miał słabość do Claudii. Alberik odczuł po części ulgę, ale też wściekłość na myśl, że jego czyn miał zostać przypisany jakiemuś tam rzeźnikowi- praktykantowi.

W końcu młodego rzeźnika wypuszczono, ale by uwolnić się od podejrzeń lokalnej społeczności, musiał opuścić miasto, co Alberik odnotował z satysfakcją.

Przez wiele kolejnych lat wielokrotnie wracał do Bayreuth, by słuchać Wagnera. Wysyłała go gazeta, gdy tylko potrafił przekonać swojego zwierzchnika, że musi zrecenzować jakieś przedstawienie. Za każdym razem szedł na spacer wzdłuż Czerwonego Menu, by na nowo poczuć emocje, które wzbudziła w nim ona.

– Pierwsza była Claudia – powtórzył na głos Alberik, spoglądając na Falka.

Pytanie tylko, czy Falk kupi tę pięknie skomponowaną historię. Wprawdzie nie mijają się z prawdą, ale Alberik stworzył ją na kształt koronki. Utkął piękny wzór składający się z wielu luk w nadziei, że uda mu się odwrócić uwagę policjanta od głęboko skrywanej prawdy.

Że Rosa jeździła razem z nim. Że spacerowali pod ramię nad Czerwonym Menem i że to właśnie dlatego ta dziewczyna, Claudia, nie bała się do nich podejść, pytając o drogę do jednego z hoteli w mieście. Że siostra stała w milczeniu u jego boku, podczas gdy on dusił tę młodą dziewczynę. Pamiętał przyspieszony oddech Rosy, pamiętał błysk w jej oku. Jeszcze nigdy nie widział siostry tak szczęśliwej. Może oprócz tamtej nocy, kiedy przywitał ją w drzwiach i powiedział, że wykonał jej plan i ich matka już nigdy nie stanie na drodze do ich wspólnych igraszek. Przed telefonem na pogotowie przybrali odpowiednie miny.

Zawsze, gdy wyjeżdżał, pomagała mu zachować wszelkie pozory. Recenzent opery przybywa z małżonką. Nosili to samo nazwisko, więc nikt nie zadawał pytań. Jak bajecznie łatwo było zwabiać młode dziewczyny, kiedy szło się z kobietą u boku. Żadna z dziewcząt nie przejawiała strachu.

Zabójstwo Amalie było błędem. Impulsywnym czynem, którego dopuścił się po gwałtownej kłótni z Rosą. Chciał wyjść, a ona nie, bo jej zdaniem kolejne zabójstwo w tak krótkim odstępie czasu od poprzedniego i w tym samym mieście niosło za sobą zbyt duże ryzyko.

Poszedł sam. Amalie została zamordowana na przekór siostrze. Nie był do niego dobrze przygotowany. Pamiętał o insulinie, ale zapomniał o czymś, co obciążałoby jej ciało i utrzymało je na dnie. To była działka Rosy, a teraz płacił za to cenę. Jego nadrzędnym celem stało się uchronienie siostry i wzięcie całej winy na siebie. Była najważniejszą osobą w jego życiu, poza tym mogłaby go odwiedzać w więzieniu. Może z czasem zaczęłaby sama udawać się na łowy i opowiadać mu o nich podczas wizyt.

Przytłaczało go poczucie winy z powodu próby podpalenia jej w łóżku. Pod wpływem silnych emocji gorę wzięły nad nim wściekłość i frustracja

spowodowane tym, że Rosa nie pozwoliła mu wyjść. To przez nią musiał polować samotnie i przez nią popełnił błąd, przez który został złapany.

Poczuł, jak zalewa go fala litości nad samym sobą. Łzy stanęły mu w oczach na myśl, jak frustrujący będzie brak możliwości ponownego wyruszenia na łowy z Rosą. Zwrócił twarz do Falka, którego uwagi nie umknęła pojedyncza łza, spływająca po policzku Alberika.

– Biedna, mała Claudia. Mam nadzieję, że jej rodzina zazna teraz trochę spokoju – powiedział przez wzgląd na policjanta.

Falk przez dobrą chwilę musiał dochodzić do siebie.

– Okej, nawiążemy kontakt z policją w Bayreuth. Co może mi pan powiedzieć o Manchesterze?

– A co chce pan wiedzieć?

– Znaleziono tam w kanale pewną dziewczynę, Fionę Glades – odparł Falk.

Otworzył teczkę i wyjął z niej zdjęcie portretowe, które pokazał Alberikowi. Jasnowłosa dziewczyna z warkoczami, ubrana w czerwony T-shirt z drużyną piłkarską Manchester United.

Alberik skinął głową.

– A, tak. Opera North. Doskonały spektakl, choć nieco sfrustrował mnie Wotan, którego głos nie był w stanie wypełnić całej sali. Ale przecież w przypadku oper lokalnych nigdy nic nie wiadomo.

– A ta dziewczyna, Fiona? – spytał Falk.

Alberik wyjaśnił, że dziewczyna była pijana i zataczając się, weszła pod most w momencie, gdy Alberik wracał do hotelu.

– To był impuls, ona tam była, ja tam byłem. Nic do niej nie miałem – powiedział sucho.

Falk skupiał się na tym, by w pełni zrozumieć przekazywane mu informacje. Wchłonać je, jak to zawsze określał Guldmann.

– Czy Fiona była pierwszą dziewczyną, której wstrzyknął pan insulinę?

Alberik pokręcił głową.

– Ależ skąd. To było w Paryżu. Miała na imię chyba Malene czy Madeleine, nie pamiętam. Krótco przedtem u mojej siostry zdiagnozowano cukrzycę i zaczęła robić sobie iniekcje wstrzykiwaczem insulinowym. Widziałem, jak się wkłupa i było to bajecznie proste. Dlatego zacząłem zabierać pen na łowy. Był skuteczny.

Falk starał się pomijać w rozmowie temat Rosy, bo z jego doświadczenia wynikało, że nawet najmniejsza wzmianka o siostrze była w stanie

wyprowadzić go z równowagi.

– Jak się jej pan pozbył?

– Oczywiście trafiła do Sekwany, w końcu to Paryż.

– Nie bał się pan, że ktoś się o tym dowie?

– O czym? O insulinie? Nie. Igły są tak małe, że trudno było coś zobaczyć czy poczuć, nim było już za późno.

– Wróćmy do Fiony. Obiecałem policji z Manchesteru, że złożę im coś w rodzaju raportu.

Alberik się uśmiechnął.

– Nie pamiętam już zbyt wielu szczegółów. Miła dziewczyna, nie stawiała oporu, była za bardzo pijana.

Falk na razie dał sobie spokój.

– Ile czasu upłynęło od zamordowania Claudii do zabójstwa kolejnej dziewczyny?

– Dużo, bardzo dużo – odparł Alberik.

– Czyli ile? – dążył Falk.

– Wiele lat. Nie odczuwałem potrzeby. Wróciła dopiero, gdy zatrudniłem się w redakcji i zacząłem jeździć po całym świecie.

– Proszę mi wyjaśnić, co się stało, dlaczego... znów poczuł pan potrzebę?

Alberik namyślał się chwilę.

– Zabrałem chustkę, którą Claudia miała na głowie. Pachniała nią. Policja nigdy tego nie odkryła, sądząc, że apaszka zawieruszyła się w wodzie.

– Czyli znów pan to zrobił?

– Claudia zaczęła mi znikać przed oczu. Jej zapach ulotnił się z chustki, musiałem znaleźć coś nowego. – Alberik wziął głęboki wdech. – Dotarło do mnie, że kiedy człowiek tyle jeździ, policja nigdy go nie znajdzie. W jednym mieście przebywa się przez parę dni, potem znika się bez śladu. Zupełnie jakby nigdy się tam nie było.

– Ale przecież zostawiał pan po sobie widoczne ślady – zauważył Falk.

Alberik wlepił w niego wzrok.

– Nie rozumiem?

– Recenzje. Wystarczyło być na bieżąco z lekturą gazety, by każdy mógł sprawdzić, gdzie pan bywał. A w przypadkach licznych utonięć młodych kobiet w całej Europie zawsze znajdował się pan na miejscu zdarzenia. Morderstwa zaś miały miejsce kilka dni po premierze – stwierdził Falk spokojnie.

Alberik przez chwilę siedział w milczeniu.

– Nie jest pan taki głupi, panie Falk. Czy potrzebuję adwokata? Istnieje ryzyko zwiększenia wyroku?

Policjant wzruszył ramionami.

– To już zależy od pana.

Alberik zamilkł.

– Jest pan pewien, że nie pomyśli, jaki ze mnie straszny człowiek, kiedy się pan dowie, co zrobiłem?

– Posiadanie opinii nie jest moim zadaniem. Jestem tu, by się dowiedzieć, co się stało – odparł Falk neutralnym tonem.

Potem położył na stole dwie identyczne listy. Były to trzystronicowe zestawienia wycieczek operowych Alberika zamówionych przez redakcję gazety. Z adnotacją o dacie, miejscu i tytule opery.

Falk podsunął mu jedną listę.

– Zapomnieliśmy o czymś?

Alberik szybko przejechał wzrokiem po liście.

– Nie sądzę, ale muszę się zastanowić.

Falk spojrzał na niego.

– Muszę zapytać: o ilu dziewczynach mówimy? – spytał.

Alberik nie spieszył się z odpowiedzią.

– O czternastu? Może piętnastu. Już nie pamiętam.

Jeśli Falk doznał szoku, to dobrze to skrywał.

– Chciałbym, by dopisał pan do listy imiona i szczegóły, które pan pamięta. Mogę odebrać ją jutro. Dobrze?

Alberik potaknął.

– Nigdy nie uderzyłem dwa razy w tym samym mieście. Taką miałem zasadę. W ten sposób unikałem zdemaskowania.

– Tak, z wyjątkiem Kopenhagi. Dlaczego zabił pan tu dwie kobiety?

– Z powodu tego cholernego kryzysu w prasie, prawda? – odparł Alberik, patrząc na Falka jak na idiotę.

– Jak to?

– Oszczędzają na podróżach. Wcześniej wolno mi było wyjechać, kiedy mi się podobało. Teraz to tylko kilka wyjazdów rocznie i nie mogę już sam wybierać, jakie opery odwiedzę – wyjaśnił Alberik zboliałym głosem.

– Czyli to dlatego musiał pan zaatakować w Kopenhadze dwukrotnie?

– Tak. To takie niesprawiedliwe! Nigdy by mnie nie schwytano , gdyby nie to ich oszczędzanie. To wszystko nigdy by się nie stało.

– Tak, rozumiem – odparł Falk neutralnie.

Potem wziął głęboki wdech i podał Alberikowi paczkę z resztą krakersów.

– Myślę, że na dziś już zakończymy. Wrócę jutro z Guldmannem.

Alberik skinął głową z okruchami krakersów na brodzie , a Falk wyszedł na zewnątrz pod błękitne, wczesnojesienne niebo. Na wolność.

*

Gdy Falk wszedł do biura, Guldmann siedział z nogami na biurku, pijąc piwo z Trine. Przed nim leżało czarno-białe zdjęcie młodej dziewczyny z czymś w rodzaju czapki maturalnej na głowie.

Guldmann rozłożył ręce.

– Poznaj Elenę Bartulię, dotąd znaną jako Ekaterina. Jej rodzice sądzili, że przebywa w Niemczech na wymianie studenckiej. Jutro po nią przyjeżdżają.

Georg wskazał na lodówkę.

– Na ciebie też czeka piwo.

Falk wyjął je i otworzył.

– Czego się dowiedziałeś od Alberika? – spytał Guldmann.

Falk chętnie podjął temat.

– Jego zdaniem piętnaście.

Trine aż zakrztusiła się piwem.

– Serio? Wierzysz mu? – spytał Georg.

– Tak – skinął głową Falk. – Wierzę.

Guldmann wyjrzał na parking, po czym ponownie skierował wzrok na swój zespół.

– Myślę, że jutro będę musiał poprosić Grundahla o dodatkowe środki – stwierdził.

Przez chwilę siedzieli, nie odzywając się do siebie.

– Czyli piętnaście? – zagaiła Trine.

– Tak, ale powstrzymaliśmy go – odparł Falk.

Georg skubał etykietę piwa.

– Tak, powstrzymaliśmy go przez przypadek. Ciekawe, ilu jeszcze jest takich jak on?

PODZIĘKOWANIA

Niniejsza książka jest dziełem fikcyjnym, ale też eksperymentem, który mógł się powieść tylko dzięki szcudrej pomocy dobrych ludzi. Inspirowali mnie i nie szczędzili mi czasu, ogromnej wiedzy i dobrej woli. Jestem Wam głęboko wdzięczna, że chcieliście pomóc. Szczególne podziękowania należą się: Kierownikowi Instytutu Medycyny Sądowej Nielsowi Morlingowi, profesorowi patologii sądowej i krajowemu specjalście od obdukcji Hansowi Petterowi Hougenowi, byłemu dowódcy Lotnej Brygady, pisarzowi, a obecnie kierownikowi ds. jakości w policji Bentowi Isagerowi Nielsenowi, pisarzowi Thomasowi Sheridanowi, pisarce Susanne Staun, ordynatorce wydziału psychiatrii sądowej Dorte Sestoft, krytykowi operowemu przy dzienniku „Politiken” Thomasowi Michelsenowi, byłemu dowódcy dochodzeniowemu i ekspertowi od przesłuchań przy Lotnej Brygadzie Kurtowi Kragowi, dyrektorowi Muzeum Policji i historykowi Frederikowi Strandowi, prawnikowi i ekspertowi od Wagnera Henrikowi Nebelungowi, adwokatce Karoline Normann, byłemu prokuratorowi krajowemu Erikowi Merlungowi, kucharce Trille Lassen, stewardessie ze statku Kamme i mojemu szwagrowi Steenowi Fafnerowi.

Za kulisy kanału DR wielkie dzięki wędrują do redaktorki i adaptatorki Alberte Clement Meldal, jak również do techników emisji i partnerów sparringowych Anne Pilegaard Petersen i Mathiasa Bundgaard. Przepraszam za makabryczne rzeczy, których musieliście wysłuchiwać. Thomasowi Hedemannowi dziękuję za przesłuchanie tekstu i wyśmienite porady dramaturgiczne. Hanne Barslund i – w nie mniejszym stopniu – Thomasowi Buch Andersenowi dziękuję za to, że Waszym zdaniem ten projekt był wart zachodu.

Niech moje podziękowania przyjmie też Knud Lindholm Lau. Byłś najbardziej rozentuzjasmowanym i najuważniejszym słuchaczem, jakiego mogłabym sobie wymarzyć.

Pragnę podziękować również wszystkim ludziom z Wydawnictwa, którzy udzielają mi miejsca i pomocy, czyniąc z redakcji fantastyczne miejsce pracy.

*Szczególnie dziękuję mojej kochanej redaktorce, Dorte, która od razu
dostrzegła potencjał w Georgu Guldmannie .
Viv. Kolejny raz. Co ja bym bez Ciebie zrobiła?*

o książce *87 sekund*

W centrum Kopenhagi, w Christianshavn Kanal, zostaje znalezione ciało młodej kobiety. Detektyw Georg Guldmann szybko odkrywa, że zmarła ona w wyniku zabójstwa, i że najprawdopodobniej nie jest jedyną ofiarą mordercy. Podczas dochodzenia tropy prowadzą do środowiska kopenhaskich restauracji, do budynku parlamentu Christiansborga oraz do opery. Ponura prawda wychodzi na jaw dopiero w sądzie. Tylko czy na pewno?

- 1 Nocne Marki (Natteravnene) to istniejąca od niedawna organizacja wolontariuszy patrolujących nocą miasto, by wyłapywać nieprawidłowości i niebezpieczeństwa, szczególnie czyhające na młodych ludzi (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).
- 2 Mieszkanie półtorapokojowe składa się właściwie z dwóch pokoi, ale jeden z nich jest bardzo mały.
- 3 Chodzi o logo duńskiego przedsiębiorstwa farmaceutycznego, NovoNordisk.